Clifford Hugh Douglas

MONOPOL KREDYTOWY

Tłumaczenie z IV wydania w stulecie urodzin autora .
Wstępem opatrzył Geoffrey Dobbs

Przekład Szczęsny Zygmunt Górski

Tytuł oryginału

The Monopoly of Credit

Bloomfield Books

26 Meadow Lane , Sudbury Suffolk. England, CO10 6TD, 1979

Hasła kluczowe[1]**:**

- klęska nadprodukcji
- pieniądz jako dług
- oszczędzanie
- inwestowanie
- bezrobocie
- dług narodowy (publiczny)
- podatki
- twierdzenie A+B Douglasa
- powszechna dywidenda (społeczna dywidenda)
- zdrowe finanse

[1] Dodane przez tłumacza

Spis rzeczy

Rozdział

Przedmowa do trzeciego wydania 4
Ważne pytania 5
Wprowadzenie (Geoffrey Dobbs) 6

I. Rządzenie poprzez finanse
II. Sens rozbrojenia
III. Skąd się biorą pieniądze?
IV. Luka między cenami a siłą nabywczą
V. Znaczenie zrównoważonego budżetu
VI. System walutowy oparty na złocie a polityka bankowa
VII. Skutki bankowej kontroli
VIII. Przyczyny wojny
IX. Powszechna dywidenda
X. Wnioski

Dodatek I
Zestawienie dowodów przedłożonych przez C.H. Douglasa Komisji Finansów i Przemysłu lorda MacMillana w dniu 1 maja 1930 r.

Dodatek II
Zastosowanie metod inżynierskich w dziedzinie finansów.
Referat C.H. Douglasa przedstawiony na Światowym Kongresie Inżynierów, Tokio 1929 r.

Dodatek III
O Autorze

PRZEDMOWA
DO TRZECIEGO WYDANIA

Od czasu pierwszej publikacji tej książki, w czasie, gdy światem anglosaskim wstrząsały dreszcze finansowej i ekonomicznej depresji, której kres położyły dopiero zbrojenia do drugiej wojny światowej, nastąpiło przesunięcie – bardziej pozorne niż rzeczywiste – od rządzenia poprzez finanse do rządzenia przy pomocy królewskich rozporządzeń. Jednakże każdego, kto zadał sobie trud zbadania przebiegu wypadków musi być oczywistym, że Monopol Kredytowy, oznaczający skuteczne panowanie nad ludzką działalnością, jest przestrzegany z nieugiętą konsekwencją.

Od skutków tej polityki, na ile da się widzieć, zależy ziemski los ludzkiego gatunku.

C.H. Douglas

Fearnan, Perthsire
czerwiec 1950 r.

WAŻNE PYTANIA

Jak to możliwe, że świat, cierpiący na nadprodukcję może się znajdować w krytycznym położeniu ekonomicznym?

Skąd się biorą pieniądze?

Dlaczego powinniśmy oszczędzać, skoro mamy nadmiar towarów?

Jak możliwe jest współistnienie problemu nędzy z problemem bezrobocia i niedostatkiem zamówień dla przemysłu i rolnictwa?

Czy musimy mieć zrównoważony budżet?

Dlaczego wzywa się nas, abyśmy mieli zaufanie do naszego systemu monetarnego, jeśli działa właściwie?

Mam nadzieję, że uważne przeczytanie tych stron dostarczy odpowiedzi na te i podobne pytania.

WPROWADZENIE

Trzeba było, aby ta książka została wznowiona w setną rocznicę urodzin autora. Czytelnikowi należy się jednakże przypomnienie, że pierwsze wydanie ukazało się w 1931 roku, na początku okresu tzw. Wielkiej Depresji i do 1937 roku zostało tylko nieznacznie zmienione. Ostatnia przedmowa do trzeciego wydania, napisana w 1950 r. i przedrukowana w wydaniu obecnym, zwracała uwagę na przesunięcie – bardziej pozorne niż rzeczywiste – od zarządzania poprzez finanse do rządzenia przy pomocy królewskich rozporządzeń. Od tego czasu jednakże nastąpiło znaczne przyspieszenie zmian związanych z główną tezą tej i poprzednich książek autora. Tyle, aby usprawiedliwić to wprowadzenie.

Pierwszą z tych zmian jest ogólnoświatowe ustalenie się powszechnej inflacji cen, jako trwałej właściwości, wbudowanej w światowy system monetarny, wspólnej zarówno dla ekonomiki socjalistycznej i kapitalistycznej jak i dla systemów mieszanych. Nie ma już w ogóle mowy o stabilności cen czy ogólnym ich obniżaniu, niezależnie od postępów technologicznych czy ograniczeń kredytu. Rozważa się jedynie poziom inflacji, nawet w okresach zastoju w handlu. To ostatecznie unieważnia powierzchowne zastrzeżenia wysuwane wobec analizy Douglasa, utrzymujące, że uznał on za stałą cechę systemu monetarnego chwilowe zaburzenie w latach trzydziestych, spowodowane przesadnymi zabiegami deflacyjnymi.

Druga wielka zmiana polega na rozroście systemu sprzedaży ratalnej, który z nieznacznego zjawiska, zapoczątkowanego w latach trzydziestych, rozwinął się w poważny i bardzo istotny czynnik gospodarki, bez którego groziłoby jej załamanie. W najbardziej rozwiniętej gospodarce, tj. w USA, zwykłe podstawowe formy dokonywania zakupów za gotówkę czy przy pomocy czeków, zostały wyrugowane przez różne formy „zakupów kredytowych", szczególnie przy pomocy rozlicznych „kart kredytowych". Trudno sobie wyobrazić bardziej przekonywujący dowód na istnienie czasowego przesunięcia pomiędzy szybkością tworzenia cen i przychodów, będącego istotą ekonomicznej tezy Douglas'a.

Trzecia istotna okoliczność to rozrost biurokracji i kontroli rządu nad obywatelami, czy to za pośrednictwem finansów, czy bezpośrednich zarządzeń i licencji. Doszło do tego, że znacznie więcej niż połowa gospodarki znajduje się obecnie w „sektorze państwowym" albo jest poddana pośredniej kontroli rządowych delegatów czy nominatów.

Nacjonalizacja, która miała zrealizować socjalistyczną utopię nieegoistycznej służby publicznej, przyniosła ludzkości jedynie rozczarowanie i gorzkie dysputy o pieniądzach oraz ogromne koszty i szkody. Upaństwowienie Banku Anglii, które według licznych monetarnych reformatorów miało zapewnić „demokratyczną kontrolę" systemu monetarnego, nadało jedynie kredytowemu monopolowi polityczny status.

W ostatnich latach zdarzało się nagminnie, że liczne przedsiębiorstwa, włącznie z technicznie najbardziej efektywnymi i o najlepszej reputacji, nie mogły poprzez sondaż odzyskać swych kosztów, i ze względu na swe duże znaczenie musiały być ratowane z bankructwa przez Rząd, który ma możność zgromadzenia potrzebnych kredytów dzięki władzy przymusowego opodatkowania. Oznacza to, że zamiast wymuszonego subwencjonowania cenowego poprzez – jak na to zwraca uwagę Douglas – sprzedaż poniżej kosztu masy upadłościowej, mamy w tym przypadku sprzedaż poniżej kosztu, subwencjonowaną kredytami rządowymi, które tworzą przyszłe obciążenie podatkowe ludności. Istotnie, obecnie przyjmuje się za oczywiste, że ogół ludności nie jest w stanie opłacić z dochodów czy kredytu najważniejszych usług, takich jak opieka zdrowotna czy edukacja, niezależnie od tego, ile pieniędzy te służby wypłacają w postaci uposażeń. Całe gałęzie przemysłu nie mają szans na opłacalność bez pomocy rządowej, a udział produktu narodowego, który może zostać zakupiony z dochodów ludności, z wyłączeniem tego, co zakupuje się dzięki narzuconym podatkom, wciąż maleje zarówno pod względem wielkości jak i jakości.

Stopniowe przesuwanie się podstawy kredytu finansowego od normalnego handlu (tj. zdolności do tworzenia majątku i odzyskiwania pożyczek z oprocentowaniem, poprzez sprzedaż ludności) do przymusowego ściągania pieniędzy przez państwo, stanowi znamienne potwierdzenie tezy Douglasa. Niepowodzenie prób „zwalczania inflacji" podejmowanych przez ostatnie rządy obu głównych partii, poprzez hamowanie wzrostu cen oraz wzrostu płac narzucane z mocy prawa, lub „wynegocjowane" ze związkami zawodowymi, ilustruje daremność, „zwalczania" arytmetyki. Jeśli płace nie mogą sprostać cenom bez zastawiania przyszłych uposażeń, zaś ceny nie mogą pokryć pnących się w górę kosztów, jeśli się także nie dopuści do ich „eskalacji", nie pomoże żadna, choćby najbardziej energiczna interwencja państwa. Można co najwyżej uzyskać chwilowe zmniejszenie szybkości inflacji cen, któremu będzie towarzyszyło powszechne niezadowolenie i frustracja, po czym nastąpi eksplozja cen i płac, gdy

zelżeją hamujące naciski. Próby kontrolowania tych zjawisk poprzez restrykcyjną politykę pieniężną wtrącają jedynie całą gospodarkę w depresję i wzmagają rozpaczliwe żądania „więcej pieniędzy" i „więcej pracy", co tylko państwo może zaofiarować.

Monetarna zegarowa pułapka, w której wszyscy tkwimy, prowadzi wszystkie kraje zachodnie, niezależnie od ich politycznej ideologii, ku państwowemu socjalizmowi, z jego uzależnieniem od państwa, jako źródła jedynej drogi do bogactwa i władzy. Zdaje się to na pozór potwierdzać marksistowski pogląd, że w tzw. kapitalistycznym wolnym przedsiębiorstwie obecny jest nieodłączny fatalny błąd, skazujący je i kierujący nieubłaganie ku socjalizmowi. Konieczność maksymalizacji eksportu – nie po to by zrównoważyć istotnie konieczny import, lecz dla stworzenia źródła wypłat, umożliwiającego nabywanie produktów krajowych bez zwiększania luki cenowo-dochodowej – wymusza też różnorakie oszczędności państw zachodnich, dla zasilenia swą wciąż górującą technologią bardzo nieefektywnych gospodarek socjalistycznego Wschodu, a nawet, samobójczo, umożliwiania im zdobycia przewagi zbrojeniowej.

Istotnie nie może być lepszego sposobu wpędzania ludzi w stan furii i frustracji, prowadzący do rewolucji i chaosu i ostatecznie do poddania się z ulgą dyktaturze, niż ustawiczne wysiłki właściwie wszystkich rządów, partii, kościołów i innych wielkich grup wpływów, zmierzające do takiego ukształtowania ludzkiej natury, życia i instytucji, by zminimalizować niesprawiedliwości zawarte w regułach matematyki. Zupełnie pomija się przy tym bogaty materiał dowodowy, świadczący, że to praktyka naszego systemu pieniądza traktowanego jako dług, stosuje owe reguły do społeczeństwa w sposób opaczny.

W czasie, gdy to piszę (sierpień 1979 r.), zatoczyliśmy prawie pełne koło w stosunku do sytuacji, gdy powstawał *Monopol Kredytowy* w początku lat 30-tych. Mieliśmy wówczas Rząd przekonywujący nas, że tutaj, w Wielkiej Brytanii, musimy powrócić do „zdrowych finansów" i żyć w ramach naszych możliwości finansowych, że ze względu na nasze ubóstwo musimy zredukować naszą pracę i produkcję zasobów i marnować wszystko, czego nie możemy kupić. Szaleństwo takiego podejścia w sytuacji oczywistej „nędzy wśród obfitości" było nawet wówczas oczywiste dla większości ludzi; obecnie jednak podobną, lecz jeszcze bardziej skrajną sytuację serwuje się w nieco innym opakowaniu.

Elektorat rozczarowany do socjalizmu ponownie zainstalował rząd konserwatywny, który tym razem zobowiązał się powstrzymać zalew biurokracji i rządowych wydatków, i odwołać się ponownie do „sił rynkowych", których jednakże nie można pozostawić „samym sobie", aby zrealizowały nasze rzeczywiste możliwości, lecz które trzeba poddać ścisłej kontroli, przy pomocy naszych wypróbowanych „środków" poprzez restrykcję monetarną. Innymi słowy – recepta nie uległa zmianie, co jeszcze raz udowadnia, iż sprzecznie zwana „swobodną" przedsiębiorczością w warunkach odłożonego w czasie finansowania „nie *działa*", stwarzając narastające rozczarowania, wymagające dalszych interwencji rządowych.

Tym razem sytuacja różni się o tyle, że gdy w latach 30-ych restrykcja monetarna chociaż na pewien czas zahamowała dewaluację pieniądza, obecnie, po półwieczu, nie może sprawić nic poza lekkim zająknięciem się inflacji. To prawda, że w warunkach „kapitalizmu", wymuszone bankructwa i rozmnożenie się różnych form ratalnych zakupów mogą nieco odwlec dzień rozrachunku. Ale tylko do pewnych granic. Gdy się do nich zbliżamy, dla tych, co zaangażowali się w uparte wysiłki osiągnięcia tego, co matematycznie nie jest możliwe, pozostanie tylko jedna furtka, a mianowicie przemoc: wyłączna władza monopoli. A ostatecznym monopolem w zakresie finansowego przymusu jest należąca do państwa władza opodatkowania; co sprowadza nas znów do pewnej formy „socjalizmu", niezależnie od tego, jaki rząd sprawuje władzę.

Moje dość rozległe kontakty z akademickimi ekonomistami z lewicy, prawicy i z centrum już dość dawno przekonały mnie, że dla kogoś, kto zaakceptował pewniki podawane na pierwszym roku studiów ekonomicznych, właściwie całkiem niemożliwe jest poradzić sobie z realistycznym inżynierskim myśleniem kogoś takiego jak Douglas. Koncepcja realnego kredytu: tj. możności wytwarzania i dostarczania tego, na co jest zapotrzebowanie, wówczas i tam gdzie ono występuje, co stanowi podstawę produkowania wszystkiego na sprzedaż dla ludności, jest całkiem nie do pojęcia i nierzeczywiste dla ekonomisty, jeśli nie włączy w to urządzeń obrachunkowych nazywanych pieniędzmi, którym – mimo ich dobrze znanej, zupełnie symbolicznej natury – stale przypisuje się takie właściwości, jakby były czymś rzeczywistym, np. towarem w rodzaju złota, czymś, czemu można przypisać ilość, co można gromadzić, robić zapasy, magazynować. Na tej iluzorycznej podstawie zbudowano całą obszerną i subtelną strukturę myśli ekonomicznej tak, że nie może się ona uwolnić od

kręcenia się w kółko. Rzeczywista zdolność produkcyjna, czy potrzeba i chęć produkowania, nie mogą się zrealizować bez pieniędzy, a zatem dla ekonomistów są one „rzeczywiste" tylko w kategoriach monetarnych. Skoro zaś praktycznie wszystkie koncepcje ekonomiczne, dowolnie złożone czy abstrakcyjne, obejmują ideę pieniądza, jakby był on neutralną „jednostką obliczeniową", „środkiem wymiany", „miarą, akumulatorem wartości" itd. wyeliminowana jest, już z góry, możliwość porównywania ekonomiki określonej przez naturę i użytkowanie kredytu bankowego, z sytuacją, która mogłaby zaistnieć, gdyby księgowość była czymś wtórnym, a nie czynnikiem rozstrzygającym. Innym rezultatem owego traktowania pieniądza jak gdyby był prostą „ilością", jest to, że przeocza się polaryzację względem czasu, wprowadzaną przez kreowanie pieniądza nie jako zwykłego dodatku ilościowego, lecz zawsze jako zwrotną pożyczkę. Chociaż poszczególne osoby i przedsiębiorstwa muszą bilansować swe pasywa i aktywa, to przy przejściu do gospodarki jako całości, jednostki rachunkowe są sumowane po plusowej lub minusowej stronie rejestru zadłużenia, niezależnie od tego czy wpływają, czy wypływają, czy anulują koszty, czy je tworzą. Zatem, po zsumowaniu wszystkich pożyczonych pod zastaw pieniędzy, wypłaconych na podtrzymanie bezmyślnego, zbędnego, nie chcianego, szkodliwego czy wręcz nieistotnego „zatrudnienia", ekonomiści stwierdzają, że jest „zbyt wiele pieniędzy wobec zbyt małej podaży" – nędznego przesączu faktycznie produkowanych, poszukiwanych i potrzebnych towarów i usług, dopuszczonych do konsumenta. Nie potrafią zrozumieć, w jaki sposób trwała postępująca inflacja, zupełnie tak samo jak deflacja lat 30-tych, jest oznaką postępującego opóźnienia w czasie między tworzeniem przychodów w porównaniu do tworzenia cen, opóźnienia, które można zneutralizować jedynie poprzez bezpośrednią emisję kredytu dla konsumenta, przy pomocy dywidendy, obniżenia cen, czy obu tych manewrów jednocześnie.

Cała wymyślna argumentacja sprowadza się zasadniczo do prostego stwierdzenia, że jeśli inflacja jest spowodowana zbyt dużą ilością owej jednorodnej ilościowej rzeczy zwanej „pieniądzem", dodanie więcej pieniądza sytuację pogorszy. Lecz „pieniądz" nie jest czymś jednorodnym; jest pożyczką, która wypływa na zewnątrz, tworząc dług lub wpływa do wewnątrz, anulując go. Może najlepsza byłaby analogia chemiczna. Stan inflacji można porównać do zatrucia korodującym kwasem, spowodowanego nadmiarem jonów (dodatnich wodorowych).

Istnieje pilna konieczność zneutralizowania ich przez zasadę tj. przez dodanie ujemnych jonów zasadowych. Twierdzenie, że skoro uszkodzenie zostało spowodowane nadmiarem „jonów", to dodanie większej ilości „jonów" pogorszy sprawę, jest całkiem podobne do argumentów ekonomistów odrzucających analizę i propozycje Douglasa jako „inflacyjne".

Od czasu ukazania się nakładu tej książki, postępy technologii radykalnie zmieniły obraz świata wzmacniając palącą aktualność jej głównej tezy. Rewolucja silikonowych chipów i mikroprocesorów wniosła nową jakość i przyśpieszenie w procesie zastępowania pracy ludzkiej przez urządzenie techniczne. Jednakże jak dotąd żadna oficjalna partia czy szkoła nie wzięła pod uwagę faktów, na które Douglas zwrócił uwagę przed półwieczem. Powszechne zapotrzebowanie na wypłaty wciąż narzuca przewrotne odwoływanie się do takich zbawiennych poczynań jak „zwiększenie" ilości miejsc pracy. Im wyżej rozwinięta technologia, im dłuższe szeregi elektronicznych, mechanicznych i innych urządzeń stosowanych w „pracy", tym większe opóźnienie czasowe między dystrybucją „płacy" i produktów konsumpcyjnych, jeżeli się w ogóle pojawiają.

Wszelka ludzka praca z konieczności wiąże się ze zużyciem energii i materiałów, które zostają zmarnowane, jeśli wyrób nie zostanie skonsumowany lub użyty przez ludzi w jakiś korzystny sposób. „Odpady" czy „skażenie środowiska", to po prostu nazwy nadawane produktom, które nie są w ten sposób zużywane lub są faktycznie szkodliwe; ich ilość zwiększa się w takim stopniu, w jakim produkcja jest kontrolowana głównie przez wytyczne monetarne (miejsca pracy i zyski) lub scentralizowane planowanie, narzucone konsumentom, zamiast tego, aby płace i zyski były automatyczną miarą zaspokojenia zapotrzebowania konsumentów. Już sama konsumpcja produktów narzuconych lub gorszego gatunku, pojawiająca się w odpowiedzi na sztucznie stworzone „zapotrzebowanie", może mieć w sobie znaczny element marnotrawstwa i skażenia środowiska, np. przejadanie się, pijaństwo, palenie, nadmierne używanie lekarstw czy kupowanie prestiżowych gadżetów; także powoływanie się często na zadanie stwarzania nowych „potrzeb", a nawet „konieczności" po to, aby wielu ludzi mogło „zarobić na życie" dzięki ich dostarczaniu, ujawnia obecne zwyrodnienie polityki ekonomicznej.

Narastanie odpadów i skażenia środowiska wywołało obecnie reakcję w postaci Ruchu Ekologicznego. Zaczął się on, jestem pewien, jako bardzo szczere i bardzo spóźnione ostrzeżenie i protest przeciw marnowaniu ziemskich zasobów, niszczeniu życia, okaleczaniu i skażaniu środowiska – nieuniknionym okolicznościom towarzyszącym staraniom o zapewnienie „pracy dla wszystkich" w obliczu szybkiego postępu

technologicznego, dla dystrybucji pieniędzy. Niestety „zieloni" nie przeprowadzili swej analizy dostatecznie daleko, zaś psychologiczny klimat niepokoju, który stworzyli, o wyczerpujące się źródła energii i wkrótce zagrażające zagłodzenie planety, stał się wodą na młyn dla tych, którzy są niezmiennie zainteresowani „ograniczonością zasobów" i utrzymaniem permanentnego „kryzysu ekonomicznego", jako usprawiedliwienia dla drakońskich środków „kontroli". Obfitość jest czymś, co wyklucza się z ekonomiki z definicji. Aforyzm, że „nie ma czegoś takiego jak darmowe śniadanie" przypisywany profesorowi Miltonowi Friedmanowi, wskazuje, że jeśli groziłoby zaistnienie czegoś w tym rodzaju, wówczas uznane „ekonomiczne" podejście polegać będzie na odrzuceniu takiego dobra, zakopaniu go lub skażeniu środkami wykluczającymi konsumpcję, tak jak się dzieje w rolniczej polityce przyjętej przez Europejską Wspólnotę Gospodarczą.

Widać dostatecznie jasno prawdę, że kontynuowanie finansowania przez zadłużenie polityki „pracy dla wszystkich", w wieku rozkwitu technologii, to droga wiodąca do wyniszczenia planety i sprowadzenia na ludzkość tak bardzo przepowiadanego wyroku. Choć wobec elastyczności przyrody i ludzkiej natury wcale niełatwo do tego doprowadzić bez zorganizowanej na wielką skalę ingerencji w żywotne procesy regeneracyjne, stosowanej z nieubłaganą konsekwencją i z całą wypaczoną pomysłowością. Prawdą jest też, że założenie z góry rzeczywistych braków, jest nieocenioną przykrywką dla narzucenia „niedoborów", dla celów wyraźnie politycznych (np. obecny „kryzys naftowy"), ze sztucznie rozdmuchanymi cenami, co z kolei pobudza do jeszcze większego wydobycia i zużywania deficytowych źródeł. Na przykład tylko w klimacie „kryzysu" i „niedostatku energii" można przekonać głęboko nieufne społeczeństwo do pogodzenia się z energetyką jądrową jako głównym źródłem zasilania energią.

Siłownie jądrowe, sądząc po oświadczeniach ich zwolenników raczej niż przeciwników, są obecnie najdobitniejszym fizycznym wyrazem realizacji przez nasz system finansowy i ekonomiczny zasady: bierzesz zaraz, płacisz potem. Ich ogromnie drogie paliwo, wytwór skomplikowanych procesów technologicznych dla wydobycia i oczyszczania, daje około l % energii elektrycznej. Operowanie nim możliwe tylko przy użyciu zdalnej kontroli, a społeczeństwo zapewnia się, iż jest to „najbezpieczniejsza postać energii", ponieważ podlega wielopoziomowej kontroli z wieloma piętrami skomplikowanych technicznie systemów zabezpieczenia zabezpieczeń, w stopniu, jakiego nie wymaga żadna inna forma generowania energii. Żywotność siłowni jądrowej wynosi niewiele dziesięcioleci; zużyte paliwo pozostaje w postaci tzw. gorących odpadów, wymagających zeszklenia, zakopania na wielkich głębokościach w troskliwie wybranych miejscach, a następnie nie kończącego się monitorowania, co najmniej w ciągu paru stuleci, według najbardziej optymistycznych oszacowań. Istotnie, prawdziwa skarbonka bez dna.

Nie wchodząc na wydeptaną ścieżkę „nuklearnej" kontrowersji, chcę tu podkreślić, że cena energii ze źródeł jądrowych, płacona przez użytkownika, jest znacznie poniżej kosztów zarówno rzeczywistych jak i finansowych. Pod tym względem przypomina wytwory wszystkich scentralizowanych kapitałochłonnych przedsięwzięć na wielką skalę, uzależnionych od rządowego zadłużenia się oraz od opodatkowania na prace rozwojowo-badawcze. Wiadomo, że dostępna obecnie energia jądrowa jest następstwem opracowań związanych z bombą atomową. Obecnie pojawia się prawdopodobieństwo, że za życia jednego pokolenia zostanie opanowane znacznie większe źródło energii związane z syntezą wodoru, jako następstwo opracowania bomby wodorowej. Obecnie zapewnia się nas, że te ogromne energie są zgromadzone w wyrzutniach międzykontynentalnych rakiet, grożących natychmiastowym unicestwieniem znacznej części ludzkości.

Dziwny jest ten świat, w którym wyasygnowano astronomiczne kredyty na tego rodzaju organizację zasilania w energię – także na otoczenie ziemi setkami sztucznych satelitów, na wysłanie ludzi na Księżyc i na naukowe sondy kosmiczne do badań najbliższych planet – wówczas, gdy ludność jest zagrożona niedoborami w każdym zakresie.

Jeśli ostatecznie uda się praktycznie zastosować reaktory syntezy jądrowej, będą to ogromne inflacyjne koszty kapitałowe, a źródła energii zostaną jeszcze bardziej scentralizowane niż obecnie, stawiając wielkie grupy w sytuacji uzależnienia od garstki ludzi. Natomiast największy reaktor syntezy jądrowej – słońce – wciąż zalewa całą ziemią nieprzerwanym potokiem zdecentralizowanej energii, dostarczając kłopotliwe nadmiary żywności, psujące finansowe zyski, również zasilając w pośrednie źródła energii wiatru i wody. Sprawa polega na wyborze między polityką scentralizowanej i zdecentralizowanej kontroli energii i zasobów ziemi, i jest całkiem jasne, że jeśli się nie uwzględni kontroli kredytu finansowego, sprzeciwianie się współczesnej polityce nie zda się na nic.

Kredyt nie jest czymś materialnym; należy do świata umysłu i ducha, nawet bardziej do dziedziny

wiary niż intelektu. Pieniądz, jako pewna forma władzy, zawsze był wiązany z jakimś zepsuciem na tyle, na ile był scentralizowany, choć gdy posiadał formę fizyczną, był w pewnym stopniu ograniczony prawami natury. Gdy stał się w pełni abstrakcją – numerycznym sztucznym tworem określonej kategorii ludzi, te ograniczenia znikły. Powrót do związku z jakimś szczególnym towarem, łatwym do zmonopolizowania, takim jak złoto, nie zdecentralizuje władzy kredytowego monopolu. To wymagałoby zastosowania propozycji Douglasa, aby kredyt finansowy zasadzał się na kredycie realnym, a nie na arbitralnej walucie, i aby był we właściwy sposób rozdzielany społeczeństwu.

Tego rodzaju odwrócenie polityki stanowi wyzwanie dla nieuświadomionych zastrzeżeń, bardziej niż dla technologicznej wiedzy zawodowych ekonomistów, niezdolnych do przyjęcia w prostych słowach tego, co pośrednio wynika z ich technicznego języka. Na przykład Keynes i jego zwolennicy, którzy stworzyli mentalny klimat dla stałego ekonomicznego „wzrostu" oraz inflacji, nigdy nie uznali, że takie właśnie wymogi były wbudowane w nasz system kredytu i zatrudnienia. Zaś modni obecnie monetaryści, których już sama nazwa oznacza, iż są zwolennikami manipulacji gospodarką poprzez centralną kontrolę podaży pieniądza, nigdy nie przyznają, że istnieje monopol kredytowy. Propozycje, wyśmiane, gdy Douglas je przedstawił po raz pierwszy, takie jak „dochody społeczne", kredyty konsumentów oraz wyprzedaże poniżej kosztów po cenach skompensowanych, obecnie stosuje się na skalę masową, na opak, z takim skutkiem, że raczej odwlekają w czasie i zaostrzają niż anulują niedobór (siły nabywczej), na który Douglas zwracał uwagę oraz, że raczej pogłębiają centralizację zamiast scentralizować kontrolę nad kredytem.

Bóg tylko raczy wiedzieć, przez jakie jeszcze nieszczęścia będzie musiał przejść nasz świat, zanim jego rządcy, czy choćby niektórzy z nich, otworzą swe umysły na prawdę zawartą w tej książce, w której przedstawiono perspektywę zbyt wnikliwą jak na percepcyjne możliwości sprytnych i bardzo zajętych ludzi. Lecz cokolwiek się zdarzy, im bardziej ludzie potrafią wyzwolić się od hipnotycznego, dialektycznego, lewicowo-prawicowego dualizmu na jednokierunkowej marksistowskiej uliczce, aby spojrzeć na coś bardziej podstawowego, tym większa nadzieja na ostateczne zwycięstwo zdrowego rozsądku.

Geoffrey Dobbs

Bangor, North Wales, sierpień, 1979 r.

Rozdział I

RZĄDZENIE POPRZEZ FINANSE

Zapewne nie uszło uwagi kogoś, kto interesował się dobrobytem i postępem społeczeństwa, że ośrodek ciężkości światowych spraw przesunął się z Parlamentów i Ambasad do bankowych sal konferencyjnych i gabinetów ich zarządów. Tendencja ta uwidoczniła się zwłaszcza w latach następujących po Wojnie Światowej i utrzymuje się nadal. Owo przesunięcie jest być może bardziej pozorne niż rzeczywiste; mianowicie już od dłuższego czasu Parlamenty i Ambasady nie były niczym innym jak przedstawicielami polityk ustalanych gdzie indziej. Lecz ludność, coraz to bardziej niezadowolona z dostaw, przeprowadziła zmianę dekoratorów wystawowych okien, ze zniechęcającymi wynikami. W rezultacie zaczyna się interesować sprawami ekonomiki i finansów, które uprzednio zostawiała ekspertom.

Jednym z pierwszych wyników tego rozbudzenia zainteresowań stało się wykazanie dystansu dzielącego dokładną wiedzę od powszechnego rozumienia współczesnych metod przekazywania jednostkom środków zaspokajania zwykłych życiowych potrzeb i cywilizacyjnych udogodnień. Sytuacja byłaby już dostatecznie niepokojąca, gdyby ta ignorancja była czysto negatywnej natury. Niestety tak nie jest. Szczególnie na tematy finansowe – a więc w dziedzinie o kluczowym znaczeniu dla dystrybucji – większość ludzi ma dość mocno utrwalone przekonania zarówno nieprawdziwe jak mylące.

Niechęć do zmiany tych przekonań jest podtrzymywana przez grupy interesu dysponujące wielką potęgą i możliwościami dla osiągania własnych celów, którym powszechna ignorancja zdaje się bardzo na rękę.

Właściwa ocena tej sytuacji nie jest możliwa, jeśli nie weźmie się pod uwagę szczególnej i chyba bezkonkurencyjnej pozycji finansów w każdym kraju. Finanse, tj. pieniądze, są punktem wyjścia każdego działania, wymagającego społecznej współpracy, czy korzystania ze społecznych urządzeń. Jeśli zdamy sobie sprawę, że władanie mechanizmami finansowymi pozwala w zasadniczym stopniu na kontrolowanie zarówno osobistej jak i zorganizowanej działalności, łatwo zobaczyć możliwości sprawowania nadzoru nad edukacją, publicystyką i tajnymi służbami w taki sposób, aby zminimalizować prawdopodobieństwo pojawienia się krytyki, a w razie jej wystąpienia, aby pozbawić ją wszelkich normalnych urządzeń potrzebnych do skutecznego działania. Finanse są w stanie i faktycznie kontrolują politykę, a także – wedle trafnego powiedzenia amerykańskiego pisarza Karola Fergusona [Absolutna Rewolucja]: „Władza nad finansami i władza nad informacją są koncentryczne".

Dość jaskrawym przykładem tego stanu rzeczy są zawodowi ekonomiści, z reguły zatrudnieni bezpośrednio czy pośrednio w bankach i w towarzystwach ubezpieczeniowych.

Byłoby oczywiście niewłaściwym i chyba niesłusznym odmawiać tym osobom intelektualnej rzetelności. Co więcej, tego rodzaju przypuszczenie stawiałoby pod znakiem zapytania uznanie umiejętności ich szefów. Ich niemożność wniesienia jakiegokolwiek zauważalnego przyczynku do rozwiązania problemów w zakresie własnej specjalności można, jak sądzę, wyjaśnić niezgodnością każdego skutecznego rozwiązania z monopolem kredytowym, który jest ich pracodawcą i jednocześnie krytykiem.

Kontrola publikatorów pozwala łatwo rzucić cień na reputację nieprawowiernych osób. Współczesna zorganizowana publicystyka korzysta z drogich urządzeń i podlega kontroli poprzez mechanizmy finansowe. Dlatego, w ogólności, każda informacja podawana przez tego rodzaju agencje jest ortodoksyjna, a równocześnie każdy uznany i lansowany autorytet świadczy na rzecz utrzymania istniejącego stanu *rzeczy,* albo na rzecz takich rozwiązań, jakich życzą sobie aktualni władcy finansów. Dlatego nie powinniśmy się dziwić, że stan świadomości opinii publicznej jest taki jak należało oczekiwać w wyniku zatajenia i zniekształcenia podstawowych faktów. Natomiast wielu cechom systemu społecznego i wielu czynnikom nie mającym z nim związku wytykano ich wady, za wyjątkiem systemu finansowego. Owe rzekome przyczyny miały mieć charakter prywatnych przywilejów i nietrudno było tak manipulować głosami opinii, tj. tak ją w istocie finansować, aby spowodować przeniesienie przywilejów w ręce międzynarodowej plutokracji pod płaszczykiem przekazania ich „ludności" czy „narodowi".

Duża część opinii publicznej, niezdolna do wykrycia przyczyny ekonomicznych kłopotów, a

jednocześnie uznając narastającą powagę społecznych niedostosowań, doszła do przekonania, że winna tu jest ludzka natura. Ta wygodna teoria, usprawiedliwiając zaprzestanie dalszych mentalnych wysiłków, zapewnia uznanie w kołach mogących bez trudu ją wynagrodzić.

Chociaż zagrażające nam bezpośrednie trudności mają przede wszystkim naturę wad technicznych, wymagając dla ich uporządkowania raczej przemiany umysłu niż serca, byłoby nierozsądne lekceważyć przeszkody psychologiczne na drodze do przebudowy. Najbardziej podstawową z nich jest przypuszczalnie lęk przed tym, co nieznane, lęk wobec bliźniego. Psychologiczny proces znany pod nazwą racjonalizacji ubiera ten lęk w różne zastrzeżenia moralne, np. że jest niemoralne, aby Jan Kowalski otrzymywał dobra nie musząc na nie pracować, choć ja sam korzystam z dywidendy.

Analiza ekonomiczna, a tym bardziej jakakolwiek konstruktywna propozycja, która nie uwzględnia równocześnie dynamiki społeczeństwa, nie ma większych szans na coś więcej niż tylko chwilowy sukces. Grecki termin, od którego wywodzi się „ekonomia", który oznacza prowadzenie gospodarstwa domowego, jest znacznie bliższy istoty rzeczy niż bezkrwiste „nieubłagane ekonomiczne prawa", które są zarazem narzędziem propagandy jak i zmorą międzynarodowego finansisty; prawa, które przeważnie są tylko stwierdzeniem rezultatów, biorących się z operowania całkowicie sztucznymi systemami pieniądza i rachunkowości.

Trzeba zobaczyć z całą jasnością, że interesy mniejszości zdobyły i zamierzają utrzymać kontrolę wszystkich mechanizmów zorganizowanych sił, będących w dyspozycji państwa.

Świat stoi więc wobec problemu, aby nie tylko rozpoznać w Finansach główną przyczynę krytycznej sytuacji, lecz by znaleźć sposoby wywarcia dostatecznej presji na te ośrodki, które jedynie mogą naprawić obecny s ta n rzeczy.

Rozdział II

SENS ROZBROJENIA

Może jako pierwszy krok do oceny sił działających we współczesnym świecie należałoby rozważyć upadek moralności religijnej.

Nietrudno uznać konflikt dwóch systemów myślenia w wielu sferach działalności, nie pomijając przemysłu. Nie ulega wątpliwości, że system ekonomiczny, zdominowany przez finansową strukturę banków i instytucji ubezpieczeniowych, jest nieoficjalnym i jak dotąd wszechmocnym rządem, nie wybieranym ani nie poddającym się skutecznej krytyce. Jest on wcieleniem koncepcji, że narzucone z zewnątrz ograniczenia są pierwszym warunkiem stabilnego społeczeństwa. Do głosu dochodzi idea, być może niezgodna z dawniejszymi koncepcjami, że narody i rasy są w pewnej mierze jak jednostki. Konieczny jest i pożądany pewien okres nadzoru, lecz przedłużanie go poza pragmatyczne granice może przynieść tylko szkodę i niezadowolenie. Z drugiej strony, stwierdzenie, że wszystkie ludy czy nawet wszystkie jednostki winny być nagle uwolnione od ograniczeń nałożonych na nie przez minione pokolenia, jest równie absurdalne jak stwierdzenie, że ograniczenia te powinny być jednolite i trwałe.

Jest to zagadnienie rozległe i głębokie zarazem, lecz na użytek obecnych rozważań można sprowadzić je na ziemię, podkreślając związek z angielskim prawem cywilnym, które opiera się na tysiącletniej tradycji czerpania swych głównych zasad z Europejskiego Chrześcijaństwa, zaszczepionego na saksońskiej obyczajowości.

Cywilizacja finansowa, że użyjemy tego określenia o wątpliwej jednorodności, opiera się na innym systemie prawnym i moralnym, przede wszystkim wywodzącym się z tzw. Starego Testamentu.

Niezależnie od tego, czy uważamy, że obecny stan społeczeństwa wynika z bezwładności i lęku, czy z pozytywnego dążenia do władzy, uznanie jej obecności sugeruje, że ci, którzy ją urzeczywistniają będą się angażować w kontrolowanie sił społecznych. Sądzę, że tak się właśnie dzieje. Wysiłki te, w takiej czy innej formie, podobne są do tego, co rozgrywało się na przestrzeni całej pisanej historii. Nagrodę za to można by nazwać asocjacyjną wartością dodatkową.

Wiedza o tym, że pewne korzyści można uzyskać tylko poprzez stowarzyszenie się jednostek w grupę, wydaje się stanowić podstawowy instynkt życiowy, dobrze rozwinięty nawet w królestwie zwierząt. Co prawda, w prymitywnym stanie egzystencji, korzyściom uczestnictwa w grupie towarzyszą określone niedogodności dla jednostki. Prawdą jest, że wiele rąk ułatwia pracę, niemniej prawdą jest też, że najszybciej podróżuje się samemu. Postępy nowoczesnego społeczeństwa przemysłowego, zasadzające się na podziale pracy i koordynowane przez system finansowy, zwiększyły ową asocjacyjną wartość dodatkową, a jednocześnie wzmogły podporządkowanie jednostki grupie. Dopiero niedawno uznano, że czynnik wprowadzony do rozwoju technologii przemysłowej przez zastosowanie różnych form energii

mechanicznej stanowi skok nie tylko ilościowy, lecz jakościowy. Zalety grupy mogą się niejako skrystalizować w urządzeniach mechanicznych, a jednostki uzyskują korzyści, odzyskując okresowo utraconą swobodę inicjatywy.

Wprawdzie jest to tylko możliwość bardzo odległa od aktualizacji. Przemyślny i subtelny mechanizm systemu finansowego zdobył kontrolę nad asocjacyjną wartością dodatkową. Miejsce walk o władzę toczonych przy pomocy armii zajęły współczesne zmagania finansowe, a ich wynik odbija się na uzależnionych od nich biernych ofiarach: systemie przemysłowym i ludności całego świata.

Zachodzi ścisłe podobieństwo między tą sytuacją, a układem obecnym w konflikcie absolutnej moralności z moralnością względną. Źródła nowoczesnej produkcji, nie poddawane ograniczeniom systemu finansowego, wystarczyłyby dla zaspokojenia potrzeb materialnych całej ludności świata, kosztem niewielkiego i malejącego udziału pracy ludzkiej. Lecz uwolnienie ludzkości od konieczności pracy w pocie czoła oznaczałby też uwolnienie jej od przemysłowego nadzoru. Tego rodzaju rezultat byłby tak niepożądany przez rządzących, iż produkcja dla konsumpcji staje się najmniej ważnym celem przemysłu. Błędne ukierunkowanie mechanizmu ekonomicznego na cele, do których się, ze swej natury, nie nadaje, stanowi bezpośrednie i jak się zdaje podstawowe wyjaśnienie zjawisk nękających współczesny świat. Sądzę, że stwierdzenie, iż bankierzy i finansiści są intelektualnie niezdolni do oceny swych własnych problemów, nie stanowi wyjaśnienia wobec celowej natury urządzeń, które system finansowy doskonali w każdym kraju. Chociaż spotkania z bardziej eksponowanymi postaciami świata finansów w wielu przypadkach zaskakują kontrastem między nimbem a osobą, którą otacza, nie można zapominać, że do dyspozycji systemu bankowego stoją wszystkie mózgi świata, jakie tylko da się kupić za pieniądze.

Z drugiej strony, bez wątpienia fałszywym byłoby oskarżać finansistów o rozmyślne planowanie wojen, fali samobójstw, bankructw i wielu innych tragedii związanych z istniejącym stanem rzeczy. Znajdują się oni w sytuacji bardzo podobnej do nałogowego pijaka, któremu przypisywać pragnienie *delirium tremens* byłoby absurdem. Uczyni on, co w jego mocy, aby uniknąć *delirium* – poza zaprzestaniem picia.

Skoro nie można oczekiwać, że owo zawłaszczenie całego plonu ludzkiej inwencji i wysiłku można przeprowadzić bez protestu, oczywista staje się zasadniczo militarna natura tej sytuacji. Istniejąca egzekutywa finansowa, dysponując oczywiście wszelkimi intelektualnymi i wykonawczymi możliwościami, musi widzieć radykalny konflikt celów, a strategia stosowana do tej sytuacji jest podobna jak w przypadku jakiejkolwiek innej władzy, której autorytet zostaje zagrożony. Głównym zadaniem staje się rozbrojenie wrogów i zgromadzenie pod własną kontrolą sił nie do pokonania.

Owo rozbrojenie ma przede wszystkim charakter militarny. We współczesnym świecie istnieje być może tylko jedna siła górująca nad finansami, a mianowicie siła militarna. Otóż najlepsze mózgi systemu finansowego dobrze zdają sobie sprawę, że jakiekolwiek instytucje mogą ocaleć w następnej wojnie, nie będzie wśród nich obecnego systemu finansowego.

Dlatego militarne rozbrojenie jest pilną koniecznością dla kontynuacji obecnej tendencji wzrostowej systemu bankowego, a sentymentalny pacyfista jest przydatnym narzędziem do tego celu. Lecz zasadniczym celem jest centralizacja władzy, a rozbrojenie ekonomiczne także stanowi składnik tego rodzaju polityki. I choć wysoki standard życia nie musi stać w sprzeczności ze światową hegemonią finansów, jest rzeczą istotną, aby istniała możliwość karania wszelkich przejawów oporu ze strony jednostki. Prywatna własność w dawnym znaczeniu zdaje się nie do pogodzenia z tym zadaniem, w ramach którego rozważa się zredukowanie jednostki do stanu bezsilności w porównaniu z przewagą grupowej organizacji kontrolującej świat, z wszechwładnymi i nieodpowiedzialnymi finansistami na czele.

Atak na prywatną własność, który z pozoru wydaje się pochodzić z mniej uprzywilejowanych warstw społeczeństwa, nigdy nie stałby się skuteczny, gdyby nie był doskonałym narzędziem do przenoszenia nieruchomości, zarówno ziemskich jak i przemysłowych, z rąk jednostek we władanie instytucji finansowych.

Rozdział III

SKĄD BIORĄ SIĘ PIENIĄDZE?

Współczesne państwo stanowi spółkę o nieograniczonej odpowiedzialności, której pracownikami i gwarantami są obywatele, zaś system finansowy jest beneficjantem. Sądzę, że wystarczy zrozumieć naturę i pochodzenie pieniądza, aby zobaczyć, że jest to proste stwierdzenie faktu.

Pieniądz to zasadniczo system zamówień. Prof. Walker określił go jako: „Każde medium, z dowolnego

materiału, które każdy gotów jest przyjąć w zamian za swoje dobra" niezależnie od powodu, dla którego ludzie chcą je posiadać (Money, Trade and Industry s. 6). Inaczej mówiąc, dana suma pieniędzy może być zawsze wymieniona na każdy artykuł mający cenę, odpowiadającą tej sumie pieniędzy. Prostą tego konsekwencją jest stwierdzenie, że władza tworzenia pieniądza zapewnia możność nabywania dóbr czy usług, w ilości proporcjonalnej do całej ilości osiągalnych towarów i usług oraz do tego, jaką częścią dysponujemy z całej puli pieniędzy, które można wykreować.

Obecnie zasadniczo nie ma wątpliwości, że władza tworzenia pieniędzy jest dla wszystkich praktycznych celów zastrzeżona dla systemu finansowego, kontrolowanego głównie przez banki. Pan McKenna, prezes Midland Bank, streścił tę sprawę w swym dorocznym przemówieniu do akcjonariuszy tej instytucji zauważając, że: „Każda pożyczka bankowa i każde kupno przez bank papierów wartościowych, stwarza depozyt, zaś każde wycofanie przez bank pożyczki i sprzedaż przezeń papierów wartościowych unicestwia depozyt". (Doroczne walne zgromadzenie akcjonariuszy Midland Bank, 25 I 1924). Przy okazji można zauważyć, że mówiąc inaczej oznacza to, iż bank nabywa papiery wartościowe za darmo, tak samo jak można stwierdzić, że bank centralny, jak np. Bank Anglii, nabywa złoto za darmo. W obu tych przypadkach oczywiście dana instytucja wystawia czek na samą siebie, na daną sumę, zaś cała ludność uznaje ten czek, godząc się na dostarczanie w zamian towarów i usług.

Z uwagi na to, że mechanizm tworzenia pieniędzy przez banki nie jest ogólnie rozumiany, a jest to oczywiście sprawa o największym znaczeniu, może dobrze byłoby powtórzyć tu jej wyjaśnienie, podane przeze mnie w innym miejscu.

Wyobraźmy sobie, że ma powstać nowy bank – jego tak zwany kapitał nie jest istotny. Dziesięciu depozytariuszy składa w nim swoje depozyty po 100 funtów, w banknotach. Aktywa banku wobec ludności wynoszą obecnie 1000 funtów. Depozytariusze ci prowadzą ze sobą interesy i stwierdzają, że w wielu przypadkach wygodniej im wypisywać noty (czeki) z poleceniem dla bankiera dokonania w ich rachunkach zmian zgodnych z przeprowadzonymi transakcjami, zamiast pobierać pieniądze i osobiście je wypłacać. Wkrótce bankier zauważa, że tylko 10 % ogólnej sumy rozliczeń dokonuje się w gotówce. (W Anglii proporcja ta wynosi tylko 0,7%). Reszta polega tylko na księgowości. W tym momencie dyspozytor nr 10, który jest fabrykantem, otrzymuje duże zamówienie na swoje wyroby. Zanim je zrealizuje, uprzytamnia sobie, że będzie musiał wydać na pensje, wynagrodzenia i inne potrzeby znacznie więcej „pieniędzy" niż suma, którą dysponuje. Naradza się więc z bankierem, który mając na uwadze sytuację przedstawioną powyżej, godzi się zezwolić mu na przekroczenie jego 100-funtowego konta o dalsze 100 funtów, tj. na wykorzystanie 200 funtów w zamian za zwrot, powiedzmy za trzy miesiące 102 funtów. To przekroczenie o 100 funtów stanowi kredyt na rachunek depozytora nr 10, który obecnie może wypisywać czeki do wysokości 200 funtów.

Zobowiązania bankiera wobec ludności wynoszą obecnie 1100 funtów; przy tym żaden z pierwotnych depozytorów nie doznał poprzez tę transakcję umniejszenia swych 100-funtowych kredytów, ani nikt nie zasięgał ich zdania w tej sprawie. I można z całą słusznością powiedzieć, że jednym pociągnięciem pióra bankiera zostało stworzone 100 funtów nowych pieniędzy.

Depozytor nr 10, uzyskawszy prawo do przekroczenia konta, dokonuje wypłat swoim pracownikom. Te pensje i wynagrodzenia, wraz z procentem dla bankiera, wliczane są w koszty. Wszystkie koszty są wliczane w cenę, którą ludność płaci za dane wyroby. Następnie, gdy depozytor nr 10 oddaje bankierowi 102 funty, zebrane od nabywców w zamian za swoje wyroby, bankier wpisuje 2 funty, ze stworzonych przez siebie pieniędzy, na rachunek swych zysków i strat, natomiast zwrócone 100 funtów wpisuje po przeciwnej stronie do widmowego, uprzednio stworzonego kredytu i całość anuluje. W ten sposób na świecie pojawia się wzrost ilości dóbr o wartości 100 funtów, przy czym wartość ta jest zamrożona, ponieważ nikt – nawet bankier, wyjąwszy możliwość – nie posiada ich pieniężnego równoważnika. Krótka matematyczna demonstracja tego procesu podana jest w Dodatku I na str. ..[wpisać po sformatowaniu do druku]. Pomijając na chwilę pewne poważne trudności natury technicznej, wynikające z tego procesu, sądzę, że należałoby zbadać jego podstawowe znaczenie. Moglibyśmy może wyrobić sobie o tym jaśniejszy sąd, rozpatrując np. Wielką Brytanię jako przedsiębiorstwo handlowe przedstawiające swój bilans. Mówiąc ogólnie, prawdą będzie stwierdzenie, że w każdym przedsiębiorstwie jego możliwości stanowią aktywa, zaś aktualne czy ewentualne żądania obciążające te aktywa, stanowią jego pasywa. Poniższy arkusz bilansowy jest skonstruowany zgodnie z tą koncepcją.

WIELKA BRYTANIA LTD

Aktywa	*Pasywa*
Potencjał ludzki	Dług narodowy
(Ludność, wykształcenie, morale)	Bankierzy (potencjalni twórcy
Polityka	efektywnego popytu)
Organizacja	Towarzystwa ubezpieczeniowe
Bogactwa naturalne	(obciążenia hipoteczne i posiadane obligacje)
Energia	
Fabryki i urządzenia	Gotówka na żądanie
(Koleje, budynki, narzędzia itd.)	Opodatkowanie na usługi publiczne
Służby publiczne	
Tradycja, reputacja, klientela,	
wyrobione stosunki itd. (tzw. Goodwill)	
Prace w toku	
Dobra konsumpcyjne	

Zbadanie dokumentu utworzonego na tych zasadach od razu ujawnia fakt, że różni się on w pewnych ważnych szczegółach od innych oficjalnych czy publicznych sprawozdań. Pasywa nie są określone, środki trwałe pojawiają się po przeciwnej stronie rachunku niż środki finansowe i obie strony nie bilansują się i faktycznie nie mogą się bilansować. Krótko mówiąc, widać, że system finansowy zdaje się być w pozycji przeciwstawnej do wszystkich innych rodzajów działalności i tak jest w istocie.

Aktywa można ująć ogólnie jako postęp dokonany przez ludność wysiłkiem indywidualnym ł zbiorowym, zmierzający do zdobycia kontroli nad otoczeniem. Wszystkie pasywa mają formę ograniczającą sprawowanie owej kontroli. Jeśli jakiś człowiek ma do swej dyspozycji osiem godzin dziennie na bliżej nieokreślone cele, jego kontrola nad środowiskiem jest bardzo konkretnie ograniczona, gdy np. dwie z tych ośmiu są zabierane na pewne usługi narzucone mu przez społeczność; otóż, na ile dysponenci dowolnej pozycji z wyszczególnionych po stronie pasywów przytoczonego bilansu są w stanie zażądać od społeczności dóbr i usług na swoją rzecz, można uważać, że w takiej mierze ograniczają możliwości społeczeństwa w zmierzaniu do własnych celów.

Rozważania te nieuchronnie obejmują zbadanie i określenie podstawowej bazy kredytu. Kredyt oczywiście nie może być oparty na pasywach ani też zbiorowe interesy, które nazywamy narodowymi, nie mogą być tak przeciwstawne interesom jednostek tworzących tę zbiorowość, że im bardziej naród zbliża się do bankructwa, tym bogatsze stają się pewne jego grupy. Sądzę, że to wystarczy, a jest jeszcze sporo innych argumentów, aby rozprawić się z podstawowym twierdzeniem obecnego systemu bankowego i finansowego, zasadzającym kredyt na walucie, a w przypadku krajów stosujących standard złota, opierającym go, teoretycznie, na złocie.

Rzeczywisty kredyt można określić jako szybkość, z jaką towary i usługi mogą być dostarczane w miarę zapotrzebowania oraz wtedy i tam gdzie ono występuje. Podobnie kredyt finansowy można zdefiniować jako szybkość, z jaką mogą być dostarczone pieniądze, w miarę zapotrzebowania oraz wtedy i tam, gdzie się ono pojawia. Włączenie do obu określeń słowa „szybkość" jest oczywiście ważne.

Godnym uwagi aspektem tej sprawy jest konwencja, dzięki której pasywa społeczności stają się aktywami jednostki. Jeśli przyjmiemy, że Dług Narodowy Wielkiej Brytanii wynosi okrągło 8 mld funtów, sądzę, że zgodzono by się bez wahania, że Wielka Brytania jako społeczność jest uboższa o sumę tego długu. Z drugiej strony każdy posiadacz obligacji Pożyczki Wojennej uznałby się za bogatszego o sumę posiadanych obligacji tej Pożyczki. Oba te stwierdzenia są oczywiście prawdziwe i jeśli dług byłyby równomiernie rozdzielony między poszczególnych ludzi, przedstawiałby po prostu zezwolenie na pracę z użyciem Narodowego Kapitału Rzeczywistego (w gotówce). Lecz ze względu na to, że dług powstał w toku tego samego procesu, który umożliwia systemowi bankowemu kreowanie pieniądza, wymienianie tak stworzonego długu – skoro tytuł do dysponowania nim należy do ogółu ludności – na już istniejącą siłę nabywczą, oznacza przeniesienie siły nabywczej od ludności do banków.

Prawdopodobnie suma obligacji Długu Wojennego w rękach indywidualnych nigdy nie przekracza 20% całości stworzonego długu, podczas gdy pozostałe 80% było albo aktualnie w posiadaniu albo jako zastaw w

rękach banków i towarzystw ubezpieczeniowych. Wypadkowym rezultatem całego procesu było przeniesienie do systemu finansowego 4/5 siły nabywczej reprezentowanej przez 8 mld funtów.

Nie można odeprzeć tego zarzutu stwierdzeniem, że instytucje finansowe są własnością jednostek. Instytucja finansowa może działać tylko za pośrednictwem finansowej inwestycji czy manipulacji. Mamy nadzieję wyjaśnić, iż właśnie te procesy są ze swej natury podstawową przyczyną światowych trudności.

Rozdział IV

NIEDOSTATEK SIŁY NABYWCZEJ WOBEC CEN

Można rozsądnie zapytać, dlaczego system, który od około stu lat na pozór nie ulegał większym modyfikacjom, stał się tak potężny i uciążliwy. Poprawna odpowiedź na to pytanie jest może ważniejsza w obecnych czasach niż rozwiązanie jakichkolwiek innych światowych problemów.

Czytelnik, który przestudiował poprzednie strony, zauważył zapewne ważny fakt, że pieniądza nie wytwarza przemysł. Nie tworzy go żaden postęp w wytwórczości. Rolnik, hodując tonę ziemniaków nie hoduje tym samym pieniędzy, za które te ziemniaki można by nabyć, a jeśli uda mu się je sprzedać, otrzymuje jedynie pieniądze, które posiadał uprzednio ktoś inny. Zatem siła nabywcza nie jest jakąś emanacją produkcji rzeczywistych towarów czy usług, na podobieństwo zapachu róży, jak to można by wnioskować z bieżących dyskusji na ten temat. Wręcz przeciwnie, pieniądz jest wytwarzany w toku całkiem innego procesu, tj. przez system bankowy. Mając to na uwadze można zrozumieć, że zamknięta społeczność nie ma możliwości stałego działania na zasadzie zysku, jeśli nie rośnie ilość pieniędzy będących w obiegu w obrębie tej społeczności, *choćby nawet nie rosła ilość dostępnych towarów i usług.* Ten oczywisty, lecz powszechnie przeoczany fakt stanowi uzasadnienie, jeśli takie jest w ogóle możliwe, dla idei, na której opierała się polityka socjalistyczna, w ciągu ostatniego stulecia, że biedni są biedni, dlatego że bogaci są bogaci. Jeśli pewna liczba osób będzie wciąż sprzedawała towary po cenie wyższej niż ta, którą sami zapłacili za nie, muszą ostatecznie wejść w posiadanie wszystkich pieniędzy danej społeczności. Sęk w tym, że taki stan rzeczy jest samo niszczący, ponieważ w stosunkowo krótkim okresie czasu mała część społeczeństwa będzie posiadała wszystkie pieniądze, a zatem pozostali nie będą mogli płacić i produkcja i sprzedaż ustaną. Ten proces prawdopodobnie przyczynił się w znacznym stopniu do szybkiej akumulacji bogactwa w rękach *przedsiębiorców,* na początku dziewiętnastego wieku oraz do ograniczonego zakresu, w jakim korzyści postępu przemysłowego były udostępniane ogółowi ludności. Lecz system oparty na zysku na pewno nie jest w żadnej istotnej mierze odpowiedzialny za obecną sytuację, ponieważ zyski przestały stanowić wybitną cechę charakterystyczną w interesach. Spór o zyski ma w sobie coś niesamowitego – atakuje się je jako niemoralne zarówno jak i niepożądane. Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego należałoby się spodziewać, aby ktokolwiek, w jakiejkolwiek sytuacji życiowej miał podejmować jakieś działanie, które nie byłoby dlań zyskowne w *jakimś* sensie tego słowa. Można więcej niż podejrzewać, że atak na zyski da się ostatecznie sprowadzić do lęku o ekonomiczne bezpieczeństwo, płynące z tego rodzaju wynagrodzenia, w porównaniu z wynagrodzeniami i pensjami za pracę.

Czynnik leżący prawdopodobnie u podstaw tego problemu jest zarazem bardziej skomplikowany i bardziej subtelny. W ciągu paru ostatnich lat stał się tematem gorzkiego sporu. Jego fizyczna czy realistyczna strona wiąże się z zastępowaniem ludzkiej pracy przez maszyny.

Nietrudno zrozumieć fizyczne skutki tego zastępowania. Jeśli jednostka ludzkiej pracy z pomocą energii i urządzeń mechanicznych może wyprodukować dziesięć razy więcej niż w przypadku, gdy tych pomocy nie ma, jasne jest, że produkcja zwiększy się dziesięciokrotnie albo zapotrzebowanie na pracę ulegnie dziesięciokrotnej redukcji.

Produktywność jednostkowa ludzkiej pracy zwiększała się dość nieregularnie w całym obszarze wytwórczości. W niektórych przypadkach wzrost w ciągu stulecia sięgał tysięcy procent, w innych był znacznie mniejszy. Jednakże z grubsza prawdziwym będzie stwierdzenie, że ogólna produkcja gospodarcza, którą można określić jako przetwarzanie istniejących materiałów w postać nadającą się do ludzkiego użytku, jest proporcjonalna do stopnia zaangażowania w ten proces jakiejkolwiek postaci energii. Ten sposób podejścia jest prawdopodobnie bliższy rzeczywistości niż jakakolwiek metoda uwzględniająca wymiar finansowy.

Na tej podstawie można bezpiecznie oszacować, że jednostka ludzkiej pracy może obecnie wyprodukować przeciętnie co najmniej czterdzieści razy więcej niż w początku dziewiętnastego wieku.

Dalsze przykłady mogą być ilustracją postępu dokonanego tylko w ciągu ostatnich paru lat.

Wydajność produkcji surówki żelaznej na jednego zatrudnionego jest obecnie trzykrotnie większa niż w 1914 r. Pracownik może wyprodukować z pomocą maszyn automatycznych 4 000 szklanych butelek w tym samym czasie, jaki był potrzebny przed ćwierćwieczem na ręcznie wyprodukowanie 100 sztuk. W 1919 roku wskaźnik produktywności fabrycznej [Index of factory output], odniesiony do 1914 r., wynosił 146%, przy wskaźniku zatrudnienia 129%. W roku 1927 produktywność wzrosła do 170%. W 1928 r. amerykańscy farmerzy używali do zbioru plonów 45 000 maszyn, które wyeliminowały 130 000 pracowników rolnych. W przemyśle samochodowym wydajność na jednego pracownika wzrosła do 310% zwiększając się o 210%.

Natomiast, jeśli przyjrzymy się dystrybucji, odkryjemy godną uwagi niezgodność. Profesor Paul H. Douglas stwierdza, w wyniku swych badań nad tym problemem, że w pierwszym kwartale dwudziestego wieku zarobki realne wzrosły o 30%, zaś jednostkowa produktywność wzrosła o 54%. W 1923 r. produkcja wzrosła o 38%, lecz konsumpcja osób zatrudnionych zarobkowo wzrosła o 32%. W 1925 r. produkcja wzrosła o 54%, lecz konsumpcja tylko o 30%. Te ostatnie liczby odnoszą się do poziomu z roku 1913, jako bazy.

Pomijając pseudo moralne komplikacje, powszechnie wprowadzane do tego aspektu omawianej sprawy, jest rzeczą jasną, że pewne konsekwencje są nieuchronne. Albo muszą wzrosnąć wymagania ludności w tempie zgodnym ze wzrostem zdolności produkcyjnych, a równocześnie mechanizm finansowy zostanie dostosowany tak, aby umożliwił dystrybucję produkcji, albo w produkcji będzie malejące zapotrzebowanie na pracę ludzką. Jeśli globalne zarobki tej malejącej liczby osób nie wzrosną do sumy, która rozdzielona poprzednio między większą liczbę pracowników, wystarczyłaby dla zakupienia zwiększonej produkcji, to albo muszą spaść koszty i ceny, albo coraz większa część dóbr nie będzie mogła być sprzedana osobom, które ją wyprodukowały. Ciągłemu spadkowi *kosztów* towarzyszą w ramach istniejącego systemu finansowego konsekwencje, łatwe do zrozumienia, jeśli się pamięta, że pensje, koszty i siła nabywcza są tylko różnymi aspektami tej samej sprawy. Natomiast przeciwdziałanie w jakimś stopniu tym konsekwencjom poprzez obniżkę cen oznacza, że *przedsiębiorca* poniesie stratę, z którą ani nie zechce, ani nie może się zgodzić.

Pierwszym aspektem tej złożonej sytuacji, domagającym się uwagi, jest finansowanie produkcji środków trwałych poprzez reinwestowanie oszczędności. Choć jest to metoda powszechnie ogłaszana za właściwą, wątpliwe czy na tej drodze realizuje się jakąś poważniejszą część finansowania; zasadniczy udział bierze się tu z kredytów dostarczonych przez banki i towarzystwa ubezpieczeniowe w zamian za obligacje. Oszczędzanie stanowi natomiast dymną zasłonę ukrywającą fakt, że publiczne emisje akcji są nabywane głównie przez instytucje finansowe z użyciem czeków, które wystawiają one same na siebie. Niewątpliwie istotnym czynnikiem przyśpieszającym ten proces był rozwój ubezpieczeń. Jeśli rozważymy przypadek robotnika zarabiającego, powiedzmy, 5 funtów na tydzień, który oszczędza z tego l funt i po upływie 100 tygodni kupuje akcje nowego przedsiębiorstwa, nietrudno prześledzić, jakie będą skutki. Pierwotna wypłata 5 funtów tygodniowo została wliczona w koszty wyrobów produkowanych przez pracodawcę, zgodnie z ortodoksyjnym systemem tworzenia cen. Ostatecznie, wskutek tej oszczędności, odpowiednia część artykułów wytwarzanych przez jego pracodawcę nie może zostać sprzedana, jak to wynika z prostego rachunku, ponieważ z rynku zniknęło 20% potrzebnej siły nabywczej. Możemy przyjąć, że rezultatem owych 20% będzie wyprodukowanie maszyny, w cenie której te 100 funtów pojawi się ponownie jako płaca. Zakładając, że nie miało miejsca żadne fizyczne zniszczenie oraz, że wyrób ten nie został wyeksportowany, owe 20% niedoboru w pierwszym cyklu produkcyjnym zostało obecnie odtworzone i pierwotne wyroby mogą zostać zakupione. Lecz maszyna wytworzona w drugim cyklu produkcyjnym obciąża obecnie przyszłą produkcję, dla której nie istnieje żadna siła nabywcza. Stwierdzenie to można uogólnić w następujący sposób: *Jeśli jakaś wypłata pieniężna pojawia się dwa czy więcej razy w produkcji wieloetapowej, wówczas ostateczna cena wyrobu zwiększa się o wielkość tej wypłaty pomnożoną przez krotność jej wystąpienia, bez żadnego równoważnego wzrostu siły nabywczej.*

Mając na uwadze to podstawowe stwierdzenie jesteśmy w stanie wyrobić sobie bardziej ogólny pogląd na wadę w systemie cen, związaną z podwójnym obiegiem pieniędzy w przemyśle, który stał się znany pod nazwą twierdzenia *A + B*. Sens tego twierdzenia jest następujący: W każdym przedsiębiorstwie produkcyjnym wypłaty można podzielić na dwie grupy: Grupę *A* – wypłaty osobom indywidualnym w postaci wynagrodzeń, pensji i dywidend; Grupę *B* – wypłaty dla innych organizacji za surowce, koszty bankowe i inne koszty zewnętrzne.

A przedstawia tempo dystrybucji siły nabywczej między indywidualne osoby. Jednakże ze względu na to, że wszystkie wypłaty wchodzą jako składnik w ceny, tempo[2] tworzenia cen nie może być mniejsze od *A+B.* Ponieważ za sumę *A* nie można nabyć *A+B,* część wyrobów co najmniej równoważna *B* musi ulec dystrybucji dzięki sile nabywczej, której nie obejmują sumy sklasyfikowane jako *A.*

Otóż pierwsze zastrzeżenie, jakie się zwykle podnosi wobec tego stwierdzenia głosi, że suma wypłat dla ludności za pośrednictwem wynagrodzeń za produkty pośrednie, których ludność nie pragnie nabywać i nie miałaby z nich pożytku, tworzy kwotę potrzebną do zrównoważenia *B,* dzięki czemu ludność może nabyć wszystkie produkty konsumpcyjne. Lecz przestudiowanie odpowiedniego wykresu (Rys. 1) pokaże, że nie jest to wyjaśnienie zadowalające.

Jeśli wyobrazimy sobie, że dobra konsumpcyjne są wytwarzane w pięciu etapach, przy czym każdy z nich trwa l miesiąc to produkt rozpoczęty w styczniu zostanie ukończony w maju. Pierwsze cztery etapy możemy traktować jako produkcję kapitałową. Nie jest istotne, że we współczesnym świecie wszystkie te pięć procesów mają miejsce równocześnie, i że dany wyrób można znaleźć w każdym momencie w każdym z tych pięciu etapów. Pozostaje prawdą, że nie można piec chleba z pszenicy, którą się równocześnie miele.

Rozważmy naturę wypłat B. Są to zwrotne wpłaty zebrane od ludności z zasobów ich siły nabywczej, w związku z produkcją jeszcze nie dostarczoną do konsumpcji. Jeśli osoby pobierające wynagrodzenie w ramach pierwszego etapu „i-tego" cyklu produkcyjnego zużyją pobory z bieżącego miesiąca, np. maja, na zakup swego udziału w wyrobach konsumpcyjnych z jednomiesięcznej produkcji bieżącej, zużywają pieniądze wypłacone w związku z produkcją, która osiągnie etap produktu finalnego dopiero w październiku. Osoby te faktycznie reinwestują mimowolnie swoje pieniądze w przemysł, z poprzednio wyjaśnionym wynikiem. Skoro uwzględnimy bardziej szczegółową złożoność procesu, możemy doń włączyć użytkowanie maszyn, narzędzi, budynków i ogólnie sił wytwórczych kraju – łatwo zrozumieć, że ów okres ukazany na wykresie jako pięciomiesięczny, może obejmować wiele lat.

Zdobycie jasnego poglądu na tę sprawę jest rzeczą zasadniczą, ponieważ rzec można, od niej zależy system ekonomiczny.

---

[2] Tj. w odniesieniu do jednostki czasu [przyp. tłum.]

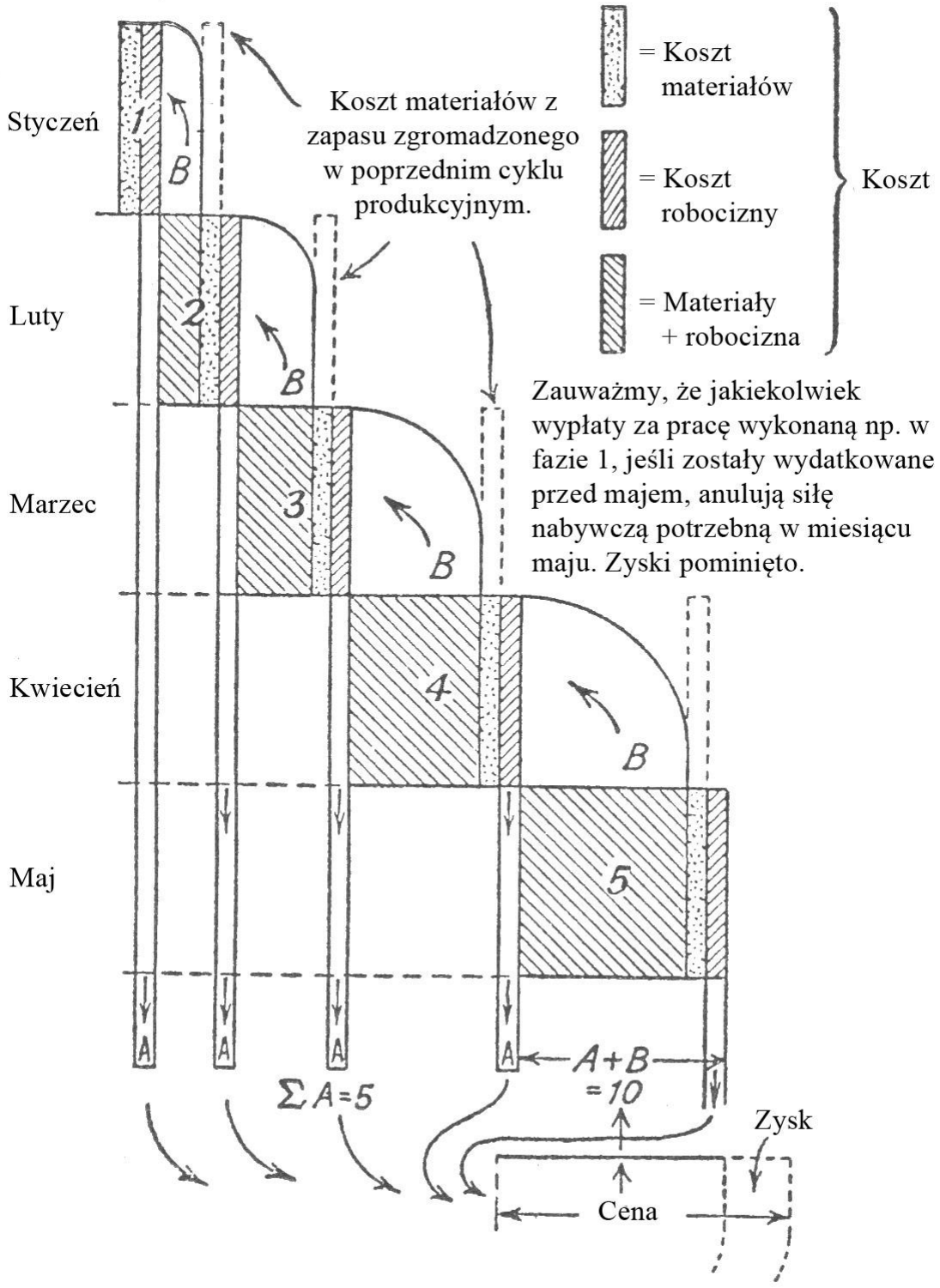

Rys. 1. Graficzne przedstawienie uzasadnienia twierdzenia A+ B

Wyobraźmy sobie, że kapitalista posiada pewien teren, na którym znajduje się dom oraz budynek mieszczący urządzenia potrzebne do wstępnej obróbki, przędzenia i tkania lnianego płótna oraz, że na tym terenie można hodować oprócz lnu wszystkie potrzebne produkty żywnościowe. Wyobraźmy sobie dalej, że kapitalista początkowo *zezwala* pewnemu człowiekowi mieszkać w tym domu i używać wszystkich wyhodowanych przezeń produktów żywnościowych bezpłatnie, pod warunkiem, że będzie

też hodował len, prządł i tkał pewną ilość płótna dla kapitalisty. Przyjmijmy dalej, że po pewnym czasie umowa ta zostaje zmieniona w ten sposób, iż pracownik będzie otrzymywał tygodniowo 1 funt za pracę nad lnem, oraz że 5/6 z tego funta będzie odeń odebrane co tydzień[3] jako opłata za dom i za produkty żywnościowe.

Wyobraźmy sobie teraz, że od czasu zebrania lnu do chwili dostarczenia płótna kapitaliście upływa okres sześciu tygodni. Koszt lnu musi więc wynosić 6 funtów i cena będzie równa temu kosztowi powiększonemu o zysk kapitalisty. Jest całkiem oczywiste, że w tej sytuacji dostępna jest tylko jedna szósta siły nabywczej potrzebnej dla zakupienia płótna, chociaż „w tym czy w innym czasie" rozdzielono całe 6 funtów. Trzeba też zauważyć, że ta umowa jest całkiem sprawiedliwa. Pracownik otrzymuje określone wynagrodzenie za swoje usługi w formie schronienia, *wyżywienia* i odzieży, czego prawdopodobnie nie byłby zdolny uzyskać, gdyby wiedza i organizacja kapitalisty nie zespoliła pomieszczeń, urządzeń, lnu i pożywienia. Innymi słowy ujawniony problem nie jest natury moralnej, lecz arytmetycznej.

Wyobraźmy sobie teraz, że połowa czasu pracownika jest przeznaczona na wykonanie maszyny, która będzie dokonywała wstępnej obróbki i wyrobu płótna, oraz że wytworzenie tej maszyny zajmuje dwanaście tygodni. Możemy zatem powiedzieć, że maszyna kosztuje 6 funtów, przy czym całkowity koszt wytworzenia maszyny i lnu jest nadal równy l funt na tydzień. Pod koniec tego okresu maszyna zastępuje człowieka, przy czym założymy, że energię napędzającą maszynę uzyskuje się ze spalania produktów żywnościowych, które uprzednio konsumował człowiek, oraz że maszyna zajmuje pomieszczenia, w których on poprzednio mieszkał, i że działa automatycznie. Kapitalista słusznie może powiedzieć, że koszt działania maszyny wynosi l funt tygodniowo, tak jak poprzednio, a jeśli następuje jakieś zużycie, ma prawo dodać koszt tego zużycia do ceny płótna. Należy jednak zauważyć, że nie wiąże się z tym żadna dystrybucja pieniędzy, ponieważ oczywiście nie ma sensu wypłacanie maszynie l funta tygodniowo. Nastąpi jedynie rozpisanie kosztów i znów będzie ono zupełnie słuszne i właściwe, lecz nie będzie nikogo, kto mógłby zapłacić cenę, ponieważ nikt nie otrzymał żadnych pieniędzy.

We współczesnym systemie przemysłowym, proces ten można łatwo zidentyfikować pod postacią obciążeń za urządzenia. Na przykład współczesna fabryka wyrobów sztancowanych może dodać do kosztów robocizny 600% na pokrycie kosztów maszyn, przy czym suma ta w żadnym razie nie może być traktowana jako zysk. W takim przypadku, do każdego funta wydanego w danym okresie na płace doszłoby 6 funtów, tworząc łączny koszt 7 funtów, wchodzący w cenę. Chociaż jest to przypadek skrajny, istnieje i w pewnym sensie jest pożądana tendencja zmniejszania się kosztów bezpośrednich, a zwiększania kosztów pośrednich, w wyniku zastępowania pracy ludzkiej przez urządzenia techniczne. Nie ma różnicy między tego rodzaju obciążeniem kosztowym a podobnymi sumami sklasyfikowanymi jako płatności typu B. Istotne jest to, że gdy dana suma wychodzi z rąk konsumenta w swej drodze powrotnej do miejsca pochodzenia, tj. do banku, czeka ją tam unicestwienie. Jeśli to unicestwienie następuje przed unicestwieniem wartości cenowej tworzonej podczas jej wędrówki *po wyjściu z* banku, to każda taka operacja stwarza odpowiedni brak zrównoważenia pomiędzy ilością pieniędzy a cenami. Z tych powodów oraz innych, o podobnym charakterze, wydaje mi się bezspornym, że produkcja wyrobów pośrednich, włączywszy w to fabryki, urządzenia, budynki itd., w ilości wystarczającej dla utrzymania określonego tempa produkcji dóbr konsumpcyjnych nie może rozdzielić dodatkowo wystarczającej siły nabywczej, tak aby możliwe było zakupienie wszystkich tych dóbr konsumpcyjnych. Stwierdzenie to byłoby prawdziwe, nawet gdyby koszty i ceny były identyczne. Natomiast skoro ceny mogą być i faktycznie są znacznie wyższe niż koszty, dodatkowa siła nabywcza pochodząca z produkcji pośredniej szybko topnieje.

Powiedzenie, że w takim czy innym czasie brakujące pieniądze zostały rozdzielone, ma charakter stwierdzenia ogólnego, nie do zastosowania w przypadkach konkretnych. Młyn nigdy nie miele przy pomocy wody, która już przepłynęła. Zatem jeśli nie można wykazać – bo z pewnością nie jest to możliwe – że wszystkie sumy, rozdzielone w związku z produkcją wyrobów pośrednich, zostaną zaoszczędzone – nie w postaci papierów wartościowych, lecz w postaci faktycznej siły nabywczej –

---

[3] W oryginale jest: „ten l funt będzie odeń odebrany co tydzień". Gdyby tak miało być, to po upływie 6 tygodni nie byłoby żadnej siły nabywczej potrzebnej do zakupienia płótna. Zatem niesłuszne byłoby dalsze stwierdzenie, że „Jest całkiem oczywiste, że w tej sytuacji dostępna jest tylko jedna szósta siły nabywczej potrzebnej dla zakupienia płótna". Dlatego tekst w oryginale uznano za pomyłkę i ustęp tekstu oryginalnego zastąpiono przez „5/6 z tego funta będzie odeń odebrane co tydzień".[przyp. tłum]

musimy uznać przedstawioną przeze mnie tezę, że tempo tworzenia siły nabywczej, wyznaczone zarówno na podstawie rzeczywistych jak i teoretycznych operacji istniejącego systemu cenowego, jest zawsze mniejsze niż tempo tworzenia cen, w tym samym okresie czasu.

Jest jeszcze inny sposób spojrzenia na tę sprawę, pomocny w uchwyceniu tego chyba trudnego zagadnienia. Przypuśćmy, że wynagrodzenia, pensje i dywidendy *wystarczyłyby* dokładnie dla zakupienia w każdej chwili nowej produkcji znajdującej się w sprzedaży, i że to zakupienie faktycznie miałoby miejsce. Innymi słowy załóżmy, że system finansowy działałby tak, jak się tego po nim oczekuje. Kupowano by więc oczywiście wiele takich rzeczy jak domy, meble, itd., które miałyby znaczny okres trwałości. Lecz sprzedaż *między konsumentami* – w odróżnieniu od sprzedaży przez producenta konsumentowi – byłaby *z założenia* niemożliwa, ponieważ nie byłoby na to pieniędzy, jako że w chwili przekazania dóbr z systemu produkcyjnego do systemu konsumpcyjnego ich wartość pieniężna znikałaby w swej drodze powrotnej do banku, aby sfinansować następny cykl produkcyjny.

Wymiana handlowa pomiędzy *konsumentami* jest ważnym, choć często przeoczanym czynnikiem dystrybucyjnym i wymaga istnienia *wartości pieniężnej* dóbr „z drugiej ręki", zanim produkty te nie przestaną istnieć fizycznie.

Można wobec tego słusznie zapytać jak to się dzieje, że taka wymiana dóbr konsumpcyjnych faktycznie ma jednak miejsce? Odpowiedź na to jest skomplikowana. Głównymi sposobami wspomagania braków siły nabywczej ludności jest redystrybucja pieniędzy poprzez usługi społeczne, takie jak tzw. zasiłki dla bezrobotnych, używanie pieniędzy uzyskanych z eksportu, z inwestycji zagranicznych i z eksportu niejawnego, takiego jak przewozy morskie, z redystrybucji poprzez podatki, z dystrybucji pożyczek bankowych (pod zastaw hipoteki, papierów wartościowych itd.), z wypłat za nadmierne inwestycje oraz dzięki sprzedaży dóbr poniżej kosztu na drodze bankructw, wymuszonych wyprzedaży oraz dzięki faktycznemu niszczeniu produktów. Te trzy ostatnie sposoby stanowią bezpośrednie przeciwdziałanie produkcji i przedstawiają subsydiowanie cen ze źródeł prywatnych, co należy mieć na uwadze przy rozważaniu środków zaradczych wobec faktu, że tego rodzaju subsydiowanie nie tylko cen nie podnosi, lecz dochodzi do skutku tylko poprzez obniżanie cen[4]. Wszystkie te wspomagające czynniki razem wzięte dają jednakże znacznie mniej niż potrzeba do pełnego zakupienia całej produkcji.

Jasne jest też, że im dłuższy średni okres zbierania pieniędzy w związku z tworzeniem i destrukcją środków trwałych (co odpowiada ich długości „życia") oraz im krótszy średni okres w zbieraniu pieniędzy w związku z codziennymi wydatkami danej społeczności (co odpowiada długości „życia" dóbr konsumpcyjnych), tym większa będzie rozbieżność między siłą nabywczą a cenami.

Pierwszy z tych okresów jest to średni okres, w latach (N2), potrzebny na wytworzenie i zużycie środka trwałego; jest to okres związany z powstawaniem i unicestwieniem kosztu. Okres ten będzie oczywiście bardzo różny w zależności od rodzaju środka trwałego, lecz dobrym stosowanym oszacowaniem jest 20 lat.

Drugi z tych okresów to średni czas, w latach (N_1), w ciągu którego pieniądze, którymi dysponuje społeczność (całkowity przychód), dokonują obiegu od przemysłu do konsumenta i z powrotem.

> „W Wielkiej Brytanii, na przykład, depozyty w bankach akcyjnych wynoszą około 2 mld funtów. Suma rocznych bezgotówkowych rozliczeń banków rozliczeniowych sięga 40 mld funtów. Wydaje się oczywistym, że owe 2 mld funtów depozytów muszą obiegać dwadzieścia razy w ciągu roku, aby dać w wyniku tego rodzaju obroty banków rozliczeniowych, a więc średni okres obiegu wynosi nieco ponad dwa i pół tygodnia.
>
> ...Przytoczone tu obroty banków rozliczeniowych obejmują znaczną ilość transakcji drugiej ręki, i trzeba je odjąć przy oszacowaniu szybkości obiegu". [C. H. Douglas „The New and the Old Economics", s. 18,19].

Po dokonaniu niezbędnych korekt na wielkość tych transakcji oraz na płatności nie przechodzące poprzez izby rozrachunkowe, możemy oszacować, że przeciętny okres obiegu pieniędzy wydawanych na dobra konsumpcyjne wynosi około dwóch miesięcy, jedną szóstą roku.

A oto skutek wielkiej dysproporcji między tymi oboma szybkościami obiegu:

Niech $n_1 = l/N_1$ będzie liczbą obiegów w roku tj. powiedzmy 6 w grupie *A*

Niech $n_2 = l/N_2$ będzie liczbą obiegów w ciągu roku, powiedzmy l /20, w grupie *B*

Niech *A* będzie sumą wszystkich rocznych wypłat producentów, tworzących koszty, tj. w postaci

---

[4] Tzn. nie podwyższa zysków, lecz je obniża [przyp. tłum]

wynagrodzeń i pensji.

Niech *B* będzie sumą wszystkich rocznych wypłat przenoszących koszty, tj. na rzecz innych organizacji.

Producent wypłaca rocznie *A* funtów do systemu o okresie obiegu N_1 oraz *B* funtów – do systemu o okresie obiegu N_2.

Jeśli zaniedbamy zysk, to cena produkcji wynosi A+B rocznie. Lecz, aby zakupić (to znaczy anulować zainwestowany roczny koszt A + B), w rękach konsumentów znajduje się

$$\frac{An_1 + Bn_2}{n_1} = A + B\frac{n_2}{n_1}$$

W konsekwencji, tempo tworzenia cen przerasta tempo ich anulowania o wielkość proporcjonalną do B

$$B\left(1 - \frac{n_2}{n_1}\right) \approx B$$

jeśli zaniedbać $n_2 / n_1 = 1/120$

Deficyt ten może być zrekompensowany poprzez eksport dóbr na kredyt, dzięki obniżaniu cen poniżej kosztów, przez bankructwa oraz sumy rozdzielone w związku z wykonywaniem prac publicznych i wliczanych w ciężar długu. W głównej mierze deficyt ten reprezentuje rosnący dług. Można z łatwością zobaczyć jak ta sytuacja, w której chronicznie brak nie produkcji, lecz pieniędzy, z konieczności oddaje władzę instytucjom, które zdobyły monopol tworzenia pieniędzy. Jeśli system przemysłowy nie ma się zatrzeć do bezruchu, niezbędna jest wzrastająca emisja pieniędzy, głównie na produkcję środków trwałych. Muszą one pokryć lukę między siłą nabywczą a cenami – lukę, która stanowi jedyne możliwe wyjaśnienie anomalii współistnienia systemu produkcyjnego wykorzystanego tylko w połowie swych możliwości, z połowicznie głodującą ludnością. Lecz ze względu na to, że system bankowy rości sobie prawo do tych nowych pieniędzy żądając ich zwrotu, sytuacja pogarsza się w sposób kumulatywnie narastający.

Zagadnienie Długów Wojennych jest wprawdzie zasadniczo tylko szczególnym, choć ważnym przypadkiem, do którego stosuje się to twierdzenie, lecz nadaje się jako przekonywująca demonstracja wadliwego systemu księgowania, zwanego Finansami.

Każdy realnie myślący człowiek uzna, że wojna była spłacana (fizycznie) w trakcie jej prowadzenia. Materiały, działa, pociski, samoloty są rezultatem wykonanej pracy i przetworzonych materiałów i w trakcie użycia są niszczone. Jest rzeczą jasną, że system, który działa na takiej zasadzie, iż: (a) istnieje majątek, odpowiadający papierom wartościowym w postaci Obligacji Wojennych oraz (b) odbywa się jakiś fizyczny proces odpowiadający „opodatkowaniu, aby spłacić Wojnę", musi być oczywiście błędny. Gdyby podatki przeznaczono na wykonanie tej samej ilości wyrobów, co zniszczona podczas Wojny, wówczas ludność dysponowałaby zarówno wyposażeniem wojennym jak i podatkami w postaci zaoszczędzonych płac.[5]

Rozdział V

ZNACZENIE ZRÓWNOWAŻONEGO BUDŻETU

Teraz możemy już przystąpić do zbadania podstawowego pewnika obecnej praktyki narodowego systemu finansowego. Głosi on, że budżet musi być zrównoważony, co znaczy, że wszystkie wydatki rządowe muszą być pokrywane przez obywateli kraju za pośrednictwem podatków.

Stwierdzenie to, podobnie jak w przypadku tylu innych finansowych pewników, zdaje się na pierwszy rzut oka niepodważalne. Wszyscy znamy odpowiedni przykład podany przez Karola Dickensa: „ten co posiada rocznego dochodu dwadzieścia funtów, może wydać dziewiętnaście funtów, dziewiętnaście szylingów i sześć pensów, lecz biada mu, jeśli wydaje dwadzieścia jeden"[6]. Nawiasem mówiąc, już sam tak

---

5 Za które nabyła obligacje [przyp. tłum.]

6 *David Copperfield*, KiW, Warszawa 1989, t I, s. 156 [do roku 1971 funt miał 20 szylingów, a szyling – 12 pensów] [przyp. tłum.]

cenny kawałek finansowej propagandy wystarczyłby do utorowania autorowi sukcesu, nawet gdyby nań nie zasługiwał z innych względów.

W przypadku indywidualnych osób nie można na dłuższą metę wydawać więcej niż wynoszą przychody. Lecz przechodząc do badania tego stwierdzenia w odniesieniu do narodu, przekonujemy się – w świetle analizy systemu finansowego przeprowadzonej w poprzednich rozdziałach – że obie te sytuacje są całkowicie nieporównywalne. W przypadku pojedynczej osoby przychód stanowi siłę nabywczą otrzymywaną z jakiegoś innego źródła, w zamian za świadczone usługi albo za posiadane papiery wartościowe. Wiemy już, że siła nabywcza pochodzi z banków w formie pożyczek i musi być bankom zwrócona. Można zatem powiedzieć z całkowitą słusznością, że przychody poszczególnych osób, to pieniądze wypuszczone przez banki w formie długu, przechowywane jedynie przez te osoby w trakcie ich drogi powrotnej do banku, przez dłuższy czy krótszy okres czasu, odpowiednio do narzuconej przez banki szybkości ściągania zaległych długów. Mając to na uwadze rozważmy, co oznacza opodatkowanie. Na razie wystarczy ograniczyć się do podatków bezpośrednich, tj. podatków dochodowych, w odróżnieniu od podatków pośrednich, w postaci dodatkowych opłat od określonych wyrobów.

Przyjmijmy, że wytwórca, firma Brown & Co., pobiera z banku 1000 funtów na wypłaty płac i wynagrodzeń, które niech podlegają w całości opodatkowaniu dochodowemu. To, czy pobrana suma 1000 funtów stanowi przekroczenie konta czy nie, jest na razie nieistotne. Omawiana suma 1000 funtów stanowi składnik ceny, który – pomijając koszty ogólne – należy zwiększyć o zysk firmy, powiedzmy o 10 %. To znaczy, że należy ściągnąć od ludności poprzez ceny łącznie 1100 funtów.

Następnie przede wszystkim Rząd pobiera od firmy powiedzmy 4 szylingi od funta ze 100-funtowego zysku, co wyniesie 20 funtów.[7] Jeśli przyjmiemy, że firma zatrudnia 10 pracowników, z których każdy pobiera 100 funtów, od każdego z nich pobierana jest suma 20 funtów, tj. łącznie podatek od firmy i od pracowników wyniesie 220 funtów. Przyjmijmy, że każda z dziesięciu zatrudnionych osób zaopatrując się wyłącznie w domu towarowym, który dostarcza wszystkie potrzebne produkty, wyda po 50 funtów na towary, za które sklep zapłacił 40 funtów. Zysk sklepu wynosi więc 10 funtów od osoby – razem100 funtów. Z tego zysku znów Rząd pobiera jako podatek 20 funtów. Łącznie podatki wynoszą więc już 240 funtów. Niech sklep płaci swoim pracownikom, w postaci pensji, 10 funtów z każdej otrzymanej sumy 50 funtów, co łącznie wynosi 100 funtów. Od nich rząd ponownie pobiera20 funtów jako podatek od wynagrodzeń. Suma podatków urasta do 260 funtów. Czyli krótko mówiąc, ilekroć pieniądze przechodzą z jednej grupy do drugiej, wydatek w grupie poprzedniej tworzy dochód w następnej i przy każdym przejściu następuje opodatkowanie, powiedzmy 20-procentowe.

Matematyczny wynik będzie taki, że wszystkie pieniądze zostaną ściągnięte w postaci podatków, jeśli pieniądz przejdzie z ręki do ręki nieskończoną ilość razy.

Ostatecznie więc jednostki tworzące naród będą miały dwóch wierzycieli, z których każdy będzie rościł sobie prawo do całej tak wypłaconej siły nabywczej: po pierwsze – firmę Brown & Co, za dostarczone towary, po drugie – państwo które – w przypadku matematycznie granicznym – zbierze całość tej sumy za pośrednictwem podatków, niezależnie od tego ile procent stanowiłby podatek.

Gdyby ktoś argumentował, że Państwo już rozdzieliło całą tę sumę w postaci wypłat związanych z budżetowymi usługami, to oczywiście trzeba odpowiedzieć, że skoro wszystkie rządowe wypłaty zostały ściągnięte przez podatki, wszystkie usługi budżetowe winny być rozdzielane za darmo, a Dług Narodowy powinien zostać skreślony.

Natomiast faktycznie całkiem łatwo można przekonać się, że indywidualny obywatel ma ostatecznie tylko jednego wierzyciela, który podwaja każdą swoją pożyczkę, niezależnie od oprocentowania. Wielkie organizacje budżetowe, jak np. Ministerstwo Wojny, Admiralicja, Ministerstwo Robót Publicznych i inne, otrzymują pieniądze na swe miesięczne wypłaty za pośrednictwem czeków wystawianych na rachunek Komisji Budżetowej [Ways and Means Account], który jest faktycznie rachunkiem kredytowym w Banku Anglii. Bank Anglii traktuje te czeki rządowe tak jak gotówkę i ma prawo tak czynić, gdyż pokryciem dlań jest kredyt kraju. Rządowe zadłużenie na rachunku Komisji Budżetowej jest pokrywane z sum zebranych na drodze podatkowej. Mamy więc tutaj taką sytuację, że pieniądze wydawane przez rząd są kreowane przez Bank Anglii, po czym są pożyczane Rządowi i spłacane poprzez opodatkowanie płac, wynagrodzeń i dywidend, pochodzących z pożyczek tego i

---

[7] Do roku 1971 jeden funt miał 20 szylingów [przyp. tłum.]

innych banków, które też należy spłacić.[8]

Na podstawie tego, co powiedziano oczywista jest niemożliwość zbilansowanego budżetu, w ramach zamkniętego systemu kredytowego. Nie wchodząc w szczegóły komplikujące jeszcze tę sytuację, stwierdzenie to oznacza, że jedyna nadwyżka siły nabywczej będąca w dyspozycji obywateli polega na przewadze bankowych pożyczek nad ich spłatami, tj. na długu, oraz na nadwyżce pieniędzy uzyskanych z eksportu nad należnościami za import, co uzasadnia oczywiście powszechne sformułowanie, że Wielka Brytania żyje ze swego eksportu. Jest to niezwykły przykład umysłowego zamętu, stworzonego przez celową propagandę.

Widać stąd jasno, że żądanie zbilansowanego budżetu stanowi odmienną formę roszczenia, iż wszystkie pieniądze są własnością banków i zupełnie nie odzwierciedlając fizycznych faktów produkcji, nie mają z nimi związku.

Każda współczesna społeczność, jeśli brać pod uwagę fakty fizyczne, co roku staje się coraz bogatsza, a ten wzrost bogactwa można znacznie przyśpieszyć. Wskazuje na to duża liczba bezrobotnych i system produkcyjny, którego zdolności wytwórcze, chociaż już aktualnie przekraczają obecne możliwości sprzedaży, są wciąż doskonalone. Jasne też jest, że dopóki przyjmuje się żądanie zbilansowanego budżetu narodowego, ekonomiczne bezpieczeństwo nie jest możliwe, ponieważ polega na ustawicznym wypraszaniu u finansowych władców zezwolenia na życie.

Rozdział VI

SYSTEM WALUTOWY OPARTY NA ZŁOCIE A POLITYKA BANKOWA

Na podstawie analizy organizacji systemu cen i emisji kredytu widać wyraźnie, że system cen w rozumieniu producenta oraz system cen przyjęty i faktycznie stosowany przez bankowość, nie są tym samym. Producent prowadzi przedsiębiorstwo przy założeniu, że będzie mógł obciążyć nabywców zliczonymi wszystkimi swoimi kosztami, tj. różnego rodzaju wypłatami, nie tylko wynagrodzeń, lecz i kosztami związanymi ze zużyciem środków trwałych, zwiększonymi o swoje wynagrodzenie w postaci zysku. Ta możliwość zależy oczywiście od dysponowania przez ogół ludności dostateczną siłą nabywczą oraz od psychologicznej chęci nabycia oferowanych wyrobów.

Natomiast w rozdziale III zobaczyliśmy, że ilość pieniędzy, krążących w danej społeczności, zależy nie od działania producentów, lecz od polityki systemu bankowego. Pomijając na razie wszystkie kwestie wielkiej polityki, bankier, będący zasadniczo kupcem podstawowego produktu zwanego pieniądzem, jest zasadniczo zainteresowany tym, by uczynić wartość tego produktu możliwie jak największą. Jest on normalnie zwolennikiem polityki deflacyjnej, ponieważ niskie ceny oznaczają wysoką wartość jednostki monetarnej i nie tylko ułatwiają międzynarodowe interesy bankowe, lecz także zagraniczne operacje wymienne, do których przywiązuje wielką wagę. Producent znajduje się więc między kowadłem niepodatnego systemu kosztowego, który w Wielkiej Brytanii jest szczególnie sztywny, wskutek ustaleń Związków Zawodowych odnośnie warunków i poziomu wynagrodzeń, a młotem systemu cenowego, opartego na chronicznym niedoborze pieniądza, spowodowanym dwoma przyczynami, z których pierwsza ma naturę czysto arytmetyczną, zaś druga jest wynikiem polityki. Jest oczywiste, że taki stan rzeczy, o narastających konsekwencjach spowodowanych matematycznym defektem w systemie tworzenia kosztów produkcji maszynowej, oddaje systemowi bankowemu całkowitą władzę nad systemem gospodarczym. Zanim przyjrzymy się, w jaki sposób została wykorzystana ta dominująca pozycja, warto może rozważyć niedawne wydarzenia w organizacji bankowej i ich oczywisty cel.

Zasadniczą tezą nowoczesnego systemu bankowego jest to, że podstawą kredytu jest pieniądz.

Na ile sprawa ta staje się przedmiotem publicznej debaty, można sobie łatwo wyobrazić, że głównym tematem będzie w znacznej mierze, jeśli nie wyłącznie, zagadnienie zalet i wad systemu pieniężnego, opartego na czystym czy zmodyfikowanym standardzie złota. Natomiast faktycznie, jak to wynika, jak sądzę, ze spraw omówionych uprzednio, nie na tym polega podstawowy problem biorący się z istotnej natury pieniądza, jeśli się go określi, jako efektywny popyt. Obecnie żaden z odpowiedzialnych autorytetów, ortodoksyjnych czy nie, nie kwestionuje poważnie tego, że główna część tego efektywnego popytu jest faktycznie i dosłownie

---

[8] Całkowite spłacenie oznaczałoby, że odbiorcy państwowych wypłat i wynagrodzeń w państwie o gospodarce całkowicie znacjonalizowanej, płacą podatki 20 szylingów od każdego funta i posiadają zerową siłę nabywczą. [Przed 1971 r. 1 funtowi odpowiadało 20 szylingów – przyp. tłum.]

stwarzana[9] przez system bankowy, który rości sobie wobec niego prawo własności. Sprowadza się to do tego samego, co roszczenie sobie (choć niekoniecznie realizowanego) prawa własności wobec wszystkich towarów i usług. Jest to faktycznie bardzo przemyślny sposób powrotu do twierdzenia, że wszelka posiadłość, osoby i rzeczy należą do Króla, zastępując jednakże, w tym przypadku, osobę króla przez System Finansowy. Z punktu widzenia etyki postawa, jaka jest nie do obrony, ponieważ przyczynek do ogólnego dobrobytu, ze strony systemu finansowego, wydaje się nieznaczny, w porównaniu z wkładem, np. naukowców, inżynierów i organizatorów. Zaś z pragmatycznego punktu widzenia, bardziej bliskiego sympatiom współczesnych ideologii, twierdzenie to jeszcze trudniej utrzymać. Można zobaczyć, że jest ono bezpośrednim powodem niepokojów społecznych, zatargów międzynarodowych i bardzo niezadowalającej natury współczesnej cywilizacji. System, który nie dopuszcza, aby ludność świata mogła otrzymać już istniejące towary nie uzyskawszy wprzód pieniędzy za wykonanie następnych towarów, na które popyt jeszcze nie istnieje i może nigdy nie zaistnieje, stanowi bezpośrednie wytłumaczenie bezsensownego napięcia i pośpiechu współczesnego świata interesów.

Natomiast, jeśli chodzi o banki, system walutowy oparty na złocie jest najprawdopodobniej elementem świadomie prowadzonej polityki. Dlatego też, choćby nie było innych powodów wydaje się, że trzeba poświęcić mu nieco uwagi.

Trudność w rozpatrywaniu tej sprawy wynika w znacznej mierze z faktu, że nigdy, w żadnym okresie czasu, związane z nią realia nie zgadzały się z tym, za co chciały uchodzić. Na początku zakładano, że złoto reprezentuje jedyny prawdziwy i powszechnie akceptowany tytuł do nabywania dóbr. Przed 1914 rokiem, w Wielkiej Brytanii, w wolnym obiegu był złoty funt szterling i iluzja waluty opartej na złocie miała duże powodzenie. Jednakże w ciągu dwóch dni od wybuchu wojny w 1914 roku, cały zapas złotych funtów został wycofany przez depozytorów, którzy sądzili, że zabezpieczają przez to swój stan posiadania. Rezultat był taki, że trzeba było ogłosić moratorium i na ten okres wydrukowano duże ilości biletów skarbowych o wartości nominalnej 1 funt i 10 szylingów, i przekazano bankom w celu wydawania depozytorom. Fakt, że waluta oparta na złocie była fałszywa, okazał się w ciągu jednej doby.

Brak zakłóceń przy przejściu od złotego funta szterlinga do papierowego funta zaskoczył nawet pełnych niepokoju bankierów. Przy okazji można odnotować, że jedna z największych tragedii Wojny, nie mniej obciążona ludzkimi nieszczęściami i z równie dalekosiężnymi następstwami jak sama Wojna, miała miejsce, gdy przedstawiciele Rządu[10] zgodzili się na żądanie bankierów, aby bilety skarbowe mogły być puszczane w obieg wyłącznie za pośrednictwem banków i że winny być bankom przekazywane w zamian za pożyczki z bankowego kredytu. Miało to taki przede wszystkim skutek, że kredyt instytucji prywatnych i grupowych, jakimi są banki, został postawiony ponad kredytem samego Rządu, a ponadto umocniła się kontrola finansów nad całokształtem działalności gospodarczej.

Jednakże w latach 1914-1918 kontrola ta nie była zbyt wyczuwalna. *„Inter arma silent leges”*[11]. Banki i inne instytucje finansowe zostały w tym okresie umieszczone na właściwym miejscu, jako narzędzie realizacji kategorycznej polityki całego kraju i nie pozwalano, aby jakiekolwiek sprawy finansowe przeszkadzały w podejmowaniu i przeprowadzaniu fizycznych działań. Nie trzeba chyba dodawać, że urzeczywistnienie tej polityki finansowej nie było wolne od rażących błędów technicznych i sądzę, że nie należy się temu dziwić. Tego rodzaju podejście stanowiło natomiast niewątpliwy dowód, iż pogląd, że jakiejś polityki w zakresie realiów fizycznych nie można przeprowadzić środkami fizycznymi tylko dlatego, że jak to się mówi, nie ma dostatecznej ilości pieniędzy na realizację, polega i zawsze polegał na złudzeniu, pielęgnowanym na użytek określonych interesów.

Z inwazją pokoju jednakże, władze finansowe zdały sobie sprawę, że z ich punktu widzenia konieczne jest odzyskanie kontroli nad sytuacją. Po upływie krótkiego okresu gorączkowej produkcji i dobrej koniunktury przemysłowej, której towarzyszył szybki wzrost cen, około kwietnia w 1920 roku rozpoczęto politykę deflacyjną, jednocześnie w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii. Skutki były natychmiastowe. W Stanach Zjednoczonych, w ciągu trzech miesięcy, liczba bezrobotnych wzrosła z poziomu nieznacznego do sześciu milionów. Podobne rezultaty ujawniły się w Anglii, z zachowaniem tej samej proporcji do ilości mieszkańców. W Stanach Zjednoczonych po około sześciu miesiącach politykę tę zmieniono na wręcz przeciwną, po czym nastąpił ośmioletni okres największego materialnego rozkwitu, jakiego

---

9 Tzn. ex nihilo – z niczego [przyp. tłum]

10 „Robił wszystko, czego od niego żądaliśmy” – Sir Edward Holden o premierze Lloydzie George'u.

11 Podczas wojny prawa milczą [przysłowie łacińskie. Przyp. tłum.]

kiedykolwiek doświadczył jakikolwiek kraj w historii. W tym okresie depozyty w banknotach członkowskich systemu Rezerwy Federalnej wzrosły o 1,873 miliarda funtów. Z powodów, które zdają się mieć związek z podporządkowaniem Banku Anglii bankowi Federalnej Rezerwy USA, w Wielkiej Brytanii jako niemal jedynym z krajów przemysłowych, kontynuowano politykę deflacyjną z wynikami, które mamy świeżo w pamięci, a które można dobrze uwidocznić na załączonych (w Dodatku I) wykresach [ilości bankructw i samobójstw].

W tym okresie łączne depozyty pięciu wielkich banków akcyjnych w Wielkiej Brytanii wzrosły tylko o 16 milionów funtów.

Polityka deflacji w Wielkiej Brytanii odbywała się w dwóch etapach. Pierwszy z nich polegał na szybkim obniżaniu ilości banknotów w obiegu do sumy, którą początkowo ustalono na 348 milionów funtów, w wyniku ustalenia, że całkowita ilość pieniądza w dowolnym roku nie powinna przekraczać minimalnej sumy obrotów w roku poprzednim. Z uwagi na to, że zastój handlu sam przez się był główną przyczyną zmniejszenia obiegu biletów skarbowych, nieunikniona była postępująca redukcja z roku na rok i w roku 1928 globalna suma biletów skarbu oraz Banku Anglii spadła do 260 milionów funtów. W przeciwieństwie do tego, Biuletyn Rezerwy Federalnej zanotował w grudniu 1926 r., że całkowita ilość pieniądza w obiegu, była l listopada większa o 32 milionów funtów niż przed rokiem.

Legalne zobowiązanie banków akcyjnych polega na dostarczaniu na żądanie prawnych środków płatniczych z miesięcznych rachunków albo po upływie uzgodnionego okresu, w przypadku depozytów terminowych. Dlatego, jako automatyczny wynik redukcji ilości biletów skarbowych, nastąpiła około dziesięciokrotna redukcja wielkości kredytu, który banki gotowe były udzielić przemysłowi. Wynik tego był taki jak można było logicznie przewidywać: spadła ilość pieniędzy, rozdzielona w całym kraju poprzez płace, chociaż w szerokim zakresie utrzymała się wysokość zarobków. Siła nabywcza kraju zmniejszyła się, a na rynek zostały rzucone zapasy z dużymi stratami dla producentów, prowadząc do zamierzonego efektu spadku cen, nie dlatego, że spadły koszty produkcji, lecz dzięki temu, że wytwórcy z własnej kieszeni dołożyli subsydium, sprzedając ze stratą. W 1925 r. proces ten został przyśpieszony przez ponowne wprowadzenie zmodyfikowanej waluty opartej na złocie, zaś w 1928 r. Rząd przekazał emisję banknotów Bankowi Anglii.

Teoria funta opartego na złocie głosi, że przedstawia on 113 granów[12] czystego złota albo odwrotnie, że złoto będzie zawsze kupowane przez Bank Anglii w cenie 84 szylingi za uncję.[13] Ze względu na to, że np. dolar Stanów Zjednoczonych przedstawiał ustaloną ilość złota (około 23 granów),[14] przyjmuje się, że stosunek wartości jednostki monetarnej dwóch walut opartych na złocie jest w przybliżeniu stały. Aby zapobiec nabywaniu złota przez inne instytucje, poza finansowymi, statut powrotu Wielkiej Brytanii do waluty opartej na złocie stanowił, że na żądanie można będzie dostarczać nie mniej niż standardową sztabkę złota, wartą około 1700 funtów. Ustalono limity cen, za które bank centralny musi sprzedawać czy kupować złoto, w tym celu, aby wymiana mogła teoretycznie być wskaźnikiem bilansu handlowego. Zgodnie z tym „standardowe" złoto (próby 11/12) miało cenę w zakresie od 3 funtów 17 szylingów 9 pensów do 3 funtów 17 szylingów 10,5 pensa. Faktyczny próg, od którego opłaca się kupować złoto do przesyłki, zmienia się oczywiście z kosztami przesyłki, ubezpieczeń i ze skąpym oprocentowaniem.

W 1933 roku Stany Zjednoczone odrzuciły zobowiązanie wykupu swych certyfikatów złota, zaś w 1936 roku, „zawartość złota" jednego dolara wynosiła około 13 granów.[15]

Zrozumiałe, że jeśli standard złota czy raczej złoty standard wymiany działałby automatycznie i został powszechnie przyjęty, byłoby to po prostu równoważne ustanowieniu wspólnej jednostki walutowej, niezależnej od międzynarodowych granic, ze złotem jako przelicznikiem, stosowanym do wszystkich wymian pieniężnych. Jednakże po niewielkim zastanowieniu widać, że tego rodzaju sytuacja faktycznie nie mogłaby istnieć w obecnych warunkach ekonomicznych i zgodnych z nimi warunkach politycznych. Przede wszystkim, dostępna ilość złota nie ma żadnego szczególnego przelicznika w stosunku do czegokolwiek. Waluty, czy powiązane poprzez standard złota czy inaczej, same przez się nie mają żadnego znaczenia poza relacją wobec towarów i usług, które można za nie otrzymać. Zarówno towary jak i usługi są wyceniane w jednostkach monetarnych, nie w zależności od tego, ile można za nie kupić

---

12 113 granów odpowiada ok. 7,3 g

13 1 uncja odpowiada 28,35 g

14 23 grany odpowiadają ok. 1,49 g

15 13 granów odpowiada ok. 0,84 g [przyp. tłum.]

złota, lecz ile można za nie zamówić towarów i usług w *miejscu, gdzie te towary i usługi są potrzebne.* Ze względu na to, że wysokość płac i umownych wynagrodzeń są mniej więcej sztywno ustalone, *koszt* produkcji nie *zależy* w takim stopniu od ilości dostępnych pieniędzy, ile od tych umownych poziomów wynagrodzeń. Dlatego, choć standard złota, czy w *rzeczy* samej *jakakolwiek* monetarna podstawa kredytu, *może* zapewnić wymienialność walut między krajami, nie może w żaden sposób zapewnić, że za wymienialną jednostkę monetarną można będzie kupić tyle samo towarów. Występują tu jeszcze oczywiście inne komplikujące czynniki, takie jak opłaty celne, które jeszcze bardziej akcentują zasadniczy aspekt lokalności. Wrogość wobec tego rodzaju miar przejawiają przede wszystkim sfery finansowe, pragnące utrzymać pozycję jedynych arbitrów handlu.

Dzięki ogromnej piramidzie siły nabywczej ustawionej wierzchołkiem na małej podstawce złota, eksport złota powoduje gwałtowne niedostatki pieniędzy, zupełnie nieproporcjonalne do wyeksportowanej ilości, a także nie pozostające w żadnym związku ze zdolnością produkcyjną czy fizycznym zapotrzebowaniem.

Niestabilności standardu złota w Wielkiej Brytanii są powszechnie znane, lecz niektóre tego aspekty można łatwo uchwycić na podstawie wykresów [wykres bankructw i samobójstw podanych na stronie 39].

Ponieważ każdy sprzedawca musi mieć kupującego, sytuacja stworzona przez liczne i mnożące się bankructwa i wymuszone wyprzedaże zasługuje na uwagę. Rozpęd działalności gospodarczej powoduje, że przedsiębiorstwa kontynuują działalność znacznie poza granicę usprawiedliwioną ich nieobciążonymi hipotecznie płynnymi środkami, nawet jeśliby przyjąć, że ich transakcje normalnie były finansowane w ten sposób. W rezultacie takiego podejścia oraz zgodnie z tym, czego należałoby faktycznie oczekiwać w sytuacji, gdy instytucje bankowe zdobyły kontrolę nad systemem monetarnym, można chyba słusznie oszacować, że w Wielkiej Brytanii 90% przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych przeszło na własność lub pod kontrolę instytucji bankowych. Tego rodzaju ogromny transfer praw własności zdarzył się prawdopodobnie po raz pierwszy w historii.

Bankier jako taki nie posiada na ogół wiedzy technicznej poza znajomością procedur bankowych. Znamienne są dwie odpowiedzi dyrektorów dużych instytucji bankowych, (sir Fredericka Williamsa-Taylora z Banku Montrealu oraz Montagu Normana z Banku Anglii) na pytania dotyczące rezultatów, których należy oczekiwać w wyniku bieżącej polityki bankowej. Obaj użyli prawie identycznych sformułowań mówiąc, że są bankierami, a nie ekonomistami. Stwierdzenie chyba słuszne, w świetle faktów. Dlatego nie ma się co dziwić, że bezpośrednia reakcja bankierów na fakt nabycia, z dnia na dzień, dużych przedsiębiorstw, polegała na podporządkowaniu ich biegłym księgowym, z takim skutkiem, że celem się stał efekt finansowy raczej niż rezultat fizyczny. Fabryki zostały zlikwidowane, ponieważ ich działanie nie mogło być usprawiedliwione, w istniejących warunkach, przewidywanymi zyskami (choćby ich fizyczne efekty były pilnie potrzebne). Pogorszyła się zarówno jakość jak i poziom architektoniczny budynków, z wyjątkiem tych, które wznoszono na użytek instytucji finansowych, z fatalnym skutkiem dla wyglądu osiedli w całym kraju. Własność ziemska zaczęła podupadać, a przedsiębiorstwa techniczne dusiły się. W wyniku przejęcia przez banki i towarzystwa ubezpieczeniowe większości obligacji Narodowego Długu, pojawiła się dalsza komplikacja. Mianowicie działający na ich rzecz biegli księgowi stali się często prawie że jawnymi poborcami podatkowymi.

Polityka ta znalazła wielu krytyków, nie tylko z grona specjalistów od spraw monetarnych, lecz także w kołach zarówno przemysłowych jak i samej bankowości. Jednak zarówno dyskusje parlamentarne, protesty przemysłu i krytyka od strony technicznej, nie miały widocznego wpływu na realizowaną politykę, której zasadniczo nawet nie starano się bronić. Jeśli krytyka ta odniosła w ogóle jakiś skutek, to należałoby go szukać w przyśpieszeniu poczynań podejmowanych dla wzmocnienia odporności organizacji bankowej wobec tych i podobnego rodzaju ataków, głównie poprzez utworzenie w ciągu ostatniej dekady dwudziestu ośmiu banków centralnych, co uwieńczono uruchomieniem super centralnego banku, znanego pod nazwą Banku Rozrachunków Międzynarodowych.

Instytucja ta otwarła swe podwoje w maju 1930 r. z oficjalnym *zadaniem* przeprowadzania transferu wielkich sum pieniędzy związanych z długami międzynarodowymi i z reparacjami wojennymi, dziedzictwem Traktatów Pokojowych. Jak często bywa w związku z przedsięwzięciami finansowymi, oficjalne zadania tego banku można jednakże uznać jako zasłonę dla znacznie szerszej działalności.

Konstytucję banku można zrozumieć badając sposób dysponowania kapitałem, oddzielenie tego kapitału od prawa głosu i skład Zarządu. Bank jest zarejestrowany na zasadzie specjalnych uprawnień nadawanych przez Rząd Szwajcarii, chroniony konwencją zawartą między Szwajcarią a Rządami zainteresowanymi zasadniczo w reparacjach wojennych, które są oczywiście tytularnymi

przedstawicielami największych interesów finansowych. Usytuowany w Bazylei, jest chroniony przez warunki geograficzne od fizycznych czy militarnych nacisków, które musiałyby jednocześnie oznaczać naruszenie szwajcarskiej neutralności. Można zauważyć, że ta eksterytorialność Banku Rozrachunków Międzynarodowych, uzyskana dzięki warunkom geograficznym, w przypadku wspomnianych mniejszych banków centralnych, powstałych po Wojnie, jest zastrzegana prawnie w ich statutach. Z uwagi na to, że udziały nie łączą się z żadnymi prawami głosu oraz na to, że tego rodzaju bank, w razie konieczności, może się oczywiście obywać bez jakiegokolwiek kapitału finansowego, posiadanie udziałów nie jest specjalnie interesujące. Zupełnie inaczej ma się rzecz z zarządem. Składa się on przede wszystkim z prezesów banków centralnych Belgii, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoch z udziałem nominowanego członka Banku Japonii i reprezentantem bankowości Stanów Zjednoczonych. Ponadto w *zarządzie* zasiada siedmiu dodatkowych dyrektorów, nominowanych indywidualnie przez członków pierwszej siódemki, mających tę samą narodowość, co odpowiednie osoby nominujące. Mają to być osoby „reprezentatywne dla finansów, przemysłu i handlu". Banki centralne Francji i Niemiec mają jeszcze prawo wyznaczać ponadto na okres spłat reparacji, po jednym dodatkowym członku i z prawa tego korzystały. Z uwagi na to, że w Zarządzie nie może być więcej niż dziewięć dodatkowych miejsc, jasnym jest, że centralne banki, mianujące pierwszych dyrektorów, sprawują stałą kontrolę nad polityką banku. Kontrola ta umacnia się jeszcze dzięki ustaleniu, że prawa głosu na walnych zebraniach są proporcjonalne do liczby udziałów przyznanych *na samym początku* instytucjom upoważnionym do nominacji członków Zarządu.

Chociaż Stany Zjednoczone Ameryki, na pierwszy rzut oka, nie ujawniały specjalnego zainteresowania, należy odnotować zarówno szczególną pozycję Banku Anglii, którego prezes, jak się zdaje, w znacznym stopniu reprezentuje amerykańską politykę finansową, jak i fakt, że pierwszym prezesem został Amerykanin Gates McGarrah, ściśle związany z wielkimi amerykańskimi interesami finansowymi.

Zadania Banku zostały określone w jego statucie jako „popieranie współpracy banków centralnych i stwarzanie dodatkowych ułatwień dla międzynarodowych operacji finansowych oraz działanie w charakterze powiernika czy przedstawiciela w stosunku do międzynarodowych porozumień finansowych, powierzonych mu w uzgodnieniu z zainteresowanymi stronami". Stała za tym oczywiście intencja, aby Bank Rozrachunków Międzynarodowych grał zasadniczo rolę centralnego banku narodowych banków centralnych, aby przechowywał rezerwy złota stanowiące podstawę rezerw gotówki banków centralnych, a w rezultacie, aby działał jako najwyższy regulator światowych zasobów pieniądza. Innymi słowy relacja, np. Banku Anglii do BIS[16] byłaby podobna jak ta, jaka ma miejsce między bankiem akcyjnym a Bankiem Anglii. Można więc powiedzieć, że BIS stanowi zwieńczenie piramidy organizacji finansowej.

Istnieje dostatecznie obszerne piśmiennictwo na temat organizacji i techniki systemu bankowego, zatem nie trzeba tu omawiać szczegółów. Poprzednia analiza struktury BIS, który można traktować jako ostatnie ogniwo systemu, miała za cel przedstawienie materiału dla rozpoznania ogólnej polityki systemu bankowego.

Chociaż zwykły bankowiec będzie zapewne odczuwał pokusę, aby temu zaprzeczyć, niewątpliwie słusznym wydaje się twierdzenie, że system zmierza do utworzenia w organizacji sfery ekonomicznej szeregu wąskich gardeł, sterowanych przez siebie po to, aby zarówno produkcję jak i dystrybucję poddać kontroli finansowych interesów. We współczesnym świecie nie można uzyskać znacznych sum siły nabywczej, potrzebnych do finansowania przedsięwzięć przemysłowych, nie mając dostępu do mechanizmów powszechnego kredytu, który dostał się we władanie tego systemu. Można więc stwierdzić, że kontrolę tę sprawują banki akcyjne w Wielkiej Brytanii. Ich przynależność do systemu jest zabezpieczona uzależnieniem od Banku Anglii jako źródła gotówki. W innych krajach istnieją dość podobne układy w stosunkach z centralnymi bankami. Te z kolei są zmuszone, poprzez system ustalania kosztów, umożliwiać duże transakcje w różnych narodowych walutach. Tego rodzaju transakcje, o charakterze międzynarodowym podlegają kontroli przez Bank Rozliczeń Międzynarodowych, który oczywiście ma zastrzeżone prawo veta w stosunku do międzynarodowej wymiany produktów przemysłowych. Jest to wspaniały system i potępianie go nie poparte najbardziej skrupulatnym badaniem, oznaczałoby wielki brak odpowiedzialności.

16 BIS – Bank of International Settlements, [Bank Rozliczeń Międzynarodowych w Bazylei. Przyp. tłum.]

Rozdział VII

SKUTKI BANKOWEJ KONTROLI

Może największą trudnością, przed którą stają badacze organizacji o dużej skali jest decyzja, w jakim stopniu praktycznie sensowne jest kwestionowanie zasad uznawanych za pewniki. Podczas gdy ustawiczne spory toczyły się odnośnie formy rządu, nikt spośród odpowiedzialnych środowisk nie zakwestionował poważnie konieczności istnienia jakiegoś rządu. Jednakże na pierwszy rzut oka rząd, w powszechnym rozumieniu tego słowa, można łatwo postawić w stan oskarżenia i faktycznie, był w ciągu historii ustawicznie oskarżany. Zasadniczo nie ma różnicy między zasadami współczesnych rządów a najbardziej ciemiężącymi historycznymi tyraniami. Inny jest mechanizm, rezultaty mogą być w ogólności znacznie bardziej zadowalające, lecz w każdym przypadku istota polega na naruszeniu wolności osobistej.

Anachronizmem byłoby wprowadzać do rozważań na ten temat zagadnienia praw człowieka. Może najdobitniejszym faktem wyłaniającym się z obecnych prądów ideowych i ruchów społecznych jest to, że jednostka nie ma żadnych praw poza tymi, które jest zdolna utrzymać. Jednakże nie trzeba zapewne nikogo przekonywać, że eliminacja niektórych zachowań jednostek, np. morderstwa, jest dla interesu publicznego korzystna. Lecz godząc się na to, bynajmniej nie pozbyliśmy się podstawowego problemu. Jakie są przyczyny morderstwa i czy najlepszą odpowiedzią będzie zagrożenie mordercy surowymi karami, czy też skupienie wszystkich sił społeczeństwa dla usunięcia pobudek do morderstwa? Albo, inaczej rzecz ujmując, czy mord polega na zaburzeniach umysłowych, czy jest reakcją na otoczenie, które da się zmienić?

Praktycznie, w obecnej fazie ludzkiego rozwoju, pewnie nie ma jasnej odpowiedzi na ten dylemat. Można dowodzić, że moglibyśmy wyeliminować morderstwa, gdybyśmy zdołali dostatecznie szybko zmodyfikować sprzyjające im przyczyny, tkwiące w wadliwym systemie ekonomicznym i społecznym, usuwając jednocześnie wytworzone przez nie kompleksy psychiczne. Ale tego nie da się zadekretować pociągnięciem pióra, ani zrealizować poprzez jakieś działania rządowe czy inne, z arsenału praktyki politycznej. Pewno najbliższe prawdy byłoby stwierdzenie, że najszybciej można tu coś osiągnąć poprzez modyfikacje środowiskowe, którym towarzyszyłoby osłabienie – lecz niezbyt szybkie – systemu nadzoru. Nawet gdyby się ograniczyć tylko do rozważań teoretycznych, jest to wielkie zagadnienie, ale i tak jeszcze mogłoby się wydawać dziecinną igraszką w porównaniu z praktycznym jego wymiarem stanowiącym wyzwanie dla współczesnego świata. Każdy z wchodzących w grę czynników jest polem walki sprzecznych interesów. Systemy rządowe zdają się posiadać własne życie z całą determinacją jakby żywego organizmu, podtrzymując swoją egzystencję.

Rozkład doktrynalnej religii pozbawił ludzkość w znacznym stopniu wszelkich wyraźnych celów, osiągalnych czy nie. Wygląda na to, że na razie jedynym solidnym podłożem, na którym można budować, jest droga pośrednia, tj. doświadczalne rozwiązywanie z dnia na dzień życiowych problemów.

Sytuacja ta, na pierwszy rzut oka, zdaje się silnie przemawiać za polityką zmierzającą do światowej dyktatury. Dla tych, co nie dysponują praktycznym doświadczeniem w zakresie dużych organizacji – w takiej sytuacji są zasadniczo bankierzy – świat poddany planowaniu i kontroli na wzór maszyny cechuje pociągająca logika. Jednakże społeczeństwo faktycznie nie działa jak maszyna, lecz jak żywy organizm. Każdy kierownik fabryki poświadczy, że próba takiej organizacji zakładu jak gdyby różnica między narzędziami i ludźmi była tylko ilościowa, to najpewniejsza i najkrótsza droga napytania sobie kłopotów z pracownikami.

W początkach I Wojny Światowej w 1914 roku, zarówno wśród zarządzających i przemysłowej administracji, jak i wśród robotników fizycznych prawie w równym stopniu panowały przekonania kolektywistyczne, związane oczywiście z ową ideą świata – maszyny.

Cztery lata organizacji w warunkach wojennych, które umożliwiły urzeczywistnienie mechanizmów kolektywistycznych na miarę niemożliwą w innej sytuacji, rozczarowały zarówno robotników jak i personel techniczny. Rozczarowanie to dotyczyło nie tyle słuszności tej teorii, jako środka uzyskiwania maksymalnej produkcji, ile jej drastycznej nieatrakcyjności społecznej.

Po wojnie Wochy i Rosja miały swe specyficzne formy organizacji kolektywistycznych, które zawiodły z czysto materialistycznego punktu widzenia tak bardzo, że nie warto się nad tym rozwodzić.

Nieprawdą też byłoby sugerować, że w obu tych państwach czynione są jakieś próby uzyskania powszechnego zadowolenia z rodzaju cywilizacji, ku któremu zmierzają. Jeszcze mniej mamy podstaw,

aby przypuszczać, że szerszą aprobatę zyskałoby poszerzenie polityki, której oba te państwa zdają się trzymać, w kierunku państwa ogólnoświatowego, zorganizowanego na zasadach filozofii poddania jednostki organizacji. Nie zagłębiając się w ten aspekt problemu, można bezpiecznie przyjąć, że przypuszczenie, iż jednostki można traktować jak pozycje spisu ludności i na tej podstawie zaspokajać ich potrzeby, stanowi podstawowy błąd nie tylko etyczny, ale i z zakresu organizacji pracy.

Już pobieżne zaznajomienie się z historią wystarczy dla uznania faktu, iż główne konflikty ludzkiej egzystencji wiążą się z tym, co zwykliśmy nazywać wolnością. Fizyczna egzystencja na naszej planecie wymaga zaopatrzenia w żywność, odzież i schronienie, przez samą jednostkę czy przez zorganizowane społeczeństwo. Zaś podtrzymanie i kontynuacja egzystencji stanowi największą siłę w ludzkiej polityce. W historii nie było nigdy takiego okresu, w którym ta indywidualna determinacja, aby żyć i zabezpieczyć kontynuację ludzkiego życia, byłaby bardziej uwarunkowane przez fakty fizyczne niż przez działania ze strony ludzi. Podstawowa trudność człowieka jaskiniowego polegała prawdopodobnie w mniejszym stopniu na braku zwierzyny, czy na problemach mieszkaniowych spowodowanych niedostatkiem odpowiednich jaskiń, niż na fakcie, że jego sąsiad, zamiast zbadać nowe terytorium i znaleźć inną jaskinię, wolał podjąć próbę wyparcia go z już zagospodarowanych siedzib. Nie tyle dlatego, jak sądzę, że lubił walczyć, lecz z powodu braku zdolności wyobrażenia sobie istnienia dostatecznej liczby jaskiń. Zasadniczo trudno dopatrzyć się jakiejś poważniejszej różnicy w obecnej sytuacji.

Świat ma obsesję, jest opętany kompleksem niedoboru. W czasie, gdy to piszę, Wielka Brytania szykuje się do następnej wojny, wciąż mając milion bezrobotnych, farmy puszczone w odłóg, produkty rolne niszczy się, ponieważ nie mogą znaleźć nabywcy, a publicyści stale informują nas, z jednej strony, że sytuacja ta jest wywołana nadprodukcją, zaś z drugiej – że każdy musi ponosić ofiary, że wszyscy winniśmy ciężej pracować, mniej konsumować i więcej produkować. Przecież nawet bez ekonomicznego wykształcenia można pojąć, co oznacza obecna sytuacja. Z jednej strony posiadamy ogromną i wzrastającą zdolność wytwarzania dóbr i usług, stanowiących podstawowy cel cywilizacji i które chyba stanowią jedyną materialną podstawę, na której można wznosić nadbudowę kulturową. Z drugiej strony mamy ogromną populację, nie tylko że niezdolną do uzyskania owych dóbr, nie mogąc za nie zapłacić, w sklepach, czyniących wszystko, aby je sprzedać, jeszcze blokowaną przed produkowaniem jeszcze większej ilości dóbr przez fałszywie tak zwany problem bezrobocia. Wystarczy chyba zwykły zdrowy rozsądek by uznać, że jeden tylko czynnik stoi na przeszkodzie między praktycznie nieograniczoną zdolnością produkcyjną a zdecydowanie ograniczoną możliwością konsumowania, a mianowicie system finansowy, wąskie gardło oddzielające produkcję od konsumpcji.

Otóż jest całkiem jasne, że zakres działania owego wąskiego gardła przekracza obecnie wszystkie uprzednie regulacje procesów ekonomicznych. Sądzę, że trzeba być zagorzałym zwolennikiem obecnego systemu finansowego, aby twierdzić, że rezultaty spotykają się z powszechnym uznaniem.

W całym zakresie poprawy warunków panujących na świecie w ciągu paru ostatnich lat – a trzeba uznać, że zakres ten był bardzo ograniczony – poprawę uzyskano ograbiając, na rzecz mniej uprzywilejowanych, osoby, które dzięki uległości wobec reguł systemu zdobyły siłę nabywczą, dającą im pewną niezależność.

Przy okazji można by zauważyć jak bardzo opodatkowanie urosło do rozmiarów uciemiężenia, wobec którego skromne wysiłki średniowiecznych raubritterów muszą się wydawać niezręcznymi poczynaniami. Skoro cały ten system opiera się na teorii nagrody i kary, współczesne metody finansowe wraz z systemem podatkowym zdają się sugerować, że uzyskanie nagrody uzasadnia nałożenie kary w formie opodatkowania, rozdzielającego nagrodę między tych, którzy na nią nie zapracowali. Nie wątpię, że świadczy to o rozkładzie nie tylko systemu finansowego, lecz także o fiasku zastosowania do ekonomii całej teorii nagrody i kary.

Jakby nie było, doskonalenie opisanego w poprzednim rozdziale systemu finansowego kontroli zbiegło się w czasie z rosnącą falą niezadowolenia i rozczarowania. Jest też całkiem jasne, że kompetentna polityka finansowa, w rękach obecnych zarządców systemu finansowego, zmierza nie tyle do usunięcia owego niezadowolenia, ile do zablokowania wszystkich mechanizmów, które mogłyby uczynić to niezadowolenie skutecznym. Taki jest cel rozmaitych form propagandy rozbrojenia. Mamy więc chyba pewien zasób wstępnych materiałów dowodowych przemawiających przeciw scentralizowanej kontroli finansów. Sądzę, że dalsze badania mogą ten pogląd tylko umocnić.

Wspomnieliśmy o niezwykłej koniunkturze materialnej ludności Stanów Zjednoczonych w okresie 1921-1929. Nikt na serio nie starał się zaprzeczyć, że okres ten skończył się wskutek działań Systemu

Rezerwy Federalnej, częściowo poprzez podniesienie do fantastycznej wysokości stawek za pożyczki zwrotne na żądanie, a w części *przez* zażądanie zwrotu pożyczek niezależnie od oferowanych oprocentowań. Ewentualne usprawiedliwienia owych poczynań sprowadzały się do tego, że dalsze odwlekanie tej operacji miałoby konsekwencje daleko gorsze niż te, które się faktycznie ujawniły. Z punktu widzenia dalszych następstw trudno pojąć, w jaki sposób twierdzenie to mogłoby być prawdziwe. Jednakże całkiem niezależnie od tego zastosowane zabiegi umacniają w przekonaniu, że w systemie bankowym i w jego działaniu tkwi coś, co powoduje jego przyrodzoną niezdolność do traktowania systemu przemysłowego jako coś więcej niż tylko bazę dla systemu finansowego. W oczach bankiera, właściwa kondycja przemysłu, to zawsze taka, która zapewniałaby niezakłóconą pracę systemu bankowego. Jeśli przemysł tego wymogu nie spełnia, trzeba go do tego przymusić, choćby przyszło poświęcić wszystkie inne interesy.

Trzeba by dziecinnej naiwności – do której obecne pokolenie nie jest wcale skłonne – aby się zgodzić z twierdzeniem, że system, który spowodował niepożądane rezultaty, nasilające się ze wzrostem jego władzy, doprowadzi do lepszych wyników, gdy jego władza stanie się absolutna. I chociaż co dzień mnożą się ciężkie zarzuty wobec personelu systemu bankowego i jego zaprzedania się szczególnie szkodliwej polityce – i zdają się często usprawiedliwione – oczywistym jest, że świat z dnia na dzień coraz mniej skłonny jest zaufać jakiemukolwiek personelowi systemu tak potężnego, a jednocześnie tak nieodpowiedzialnego i spazmatycznego w swoich działaniach.

Wprawdzie mijałoby się z prawdą oskarżenie *finansistów* o planowanie czy dążenie do wojny, finansowy *system*, którego są obrońcami, stanowi bez wątpienia główny powód międzynarodowych tarć. Skoro – jak zobaczyliśmy – żaden naród nie jest w stanie zakupić swej własnej produkcji, nieunikniona jest walka o rynki zbytu dla nadwyżek. Przełożenie tych handlowych zmagań w starcie zbrojne jest tylko kwestią czasu i sposobności.

Rozdział VIII

PRZYCZYNY WOJNY

Jeśli chcemy dojść do prawdy na ten temat, może przede wszystkim trzeba mieć jasność, co rozumiemy przez „wojnę". Techniczna definicja określa wojnę jako „wszelkie działanie zmierzające do narzucenia naszej woli nieprzyjacielowi, lub mające na celu przeszkodzenie mu w narzuceniu jego woli nam". Od razu można się zorientować, że to określenie wojny wysuwa, jako sprawę zasadniczą, motyw raczej niż metodę. W obecnych czasach więcej energii poświęca się wysiłkom dla zmodyfikowania wojennych *metod* niż usunięciu *motywów* do wojny. Skoro to uznamy, będziemy mogli lepiej zdać sobie sprawę z tego, że nigdy nie mamy pokoju – zmienia się tylko forma wojny.

Wojny zbrojne są prowadzone przez narody. Stwierdzenie to stanowi podstawę dla nieco naiwnego i – jak sądzę – na pewno błędnego wyobrażenia, że likwidując narody zlikwiduje się wojnę. Byłoby to bardzo podobne do powiedzenia, że można zlikwidować podatek samorządowy likwidując Wiejskie Zarządy Dzielnicowe. Nie można pozbyć się problemu poszerzając jego zakres, a jeśli się nie mylę, zalążki wojny obecne są w każdej wiosce.

Możemy uzyskać pewien wgląd w główne przyczyny wojny, rozpatrując problemy mężów stanu, od których oczekujemy kierownictwa losami narodów. Przypuszczam, że większość z nich zgodziłaby się obecnie, że ich głównym problemem jest zwiększenie zatrudnienia i osiągnięcie udogodnień handlowych dla swoich ziomków i niewielu byłoby między nimi takich, którzy nie dodaliby, że najkrótszą drogą do osiągnięcia tego byłoby zdobycie zagranicznych rynków. Skoro ten cel – zgodny z powszechną teorią handlu międzynarodowego – zostanie osiągnięty, wkroczyliśmy na drogę, która prowadzi nieuchronnie do wojny. Użycie słowa „zdobyć" wskazuje na pragnienie odebrania jakiemuś innemu krajowi czegoś, czego on nie zamierza się pozbyć, nie mogąc prosperować bez powszechnego zatrudnienia. Oznacza to usiłowanie narzucenia naszej woli przeciwnikowi i stanowi wojnę ekonomiczną, zaś wojny ekonomiczne zawsze prowadziły do wojen zbrojnych i prawdopodobnie zawsze będą do nich prowadzić.

Tak zwane psychologiczne powody wojny są reakcją natury ludzkiej na zadrażnienia, które można sprowadzić do tej przyczyny pośrednio lub bezpośrednio. Stwierdzenie, że każdy człowiek podejmie walkę, jeśli się go dostatecznie podrażni, wydaje mi się argumentem przeciwko drażnieniu raczej niż zarzutem wobec ludzkiej natury. To nie rozdrażnienie powoduje wojny ekonomiczne, lecz wojny ekonomiczne powodują zadrażnienie. Wojna militarna jest intensyfikacją wojny ekonomicznej i różni się od niej tylko metodą,

a nie zasadą. Przemysł zbrojeniowy na przykład, daje zatrudnienie i wysokie zarobki ostatecznie w takim samym stopniu jak zyski właścicielom i nie widzę żadnej różnicy między odpowiedzialnością pracownika i pracodawcy. Nie jestem związany pośrednio czy bezpośrednio z przemysłem zbrojeniowym, lecz jestem dobrze obeznany z Wielkimi Interesami i nie wierzę, aby łapówkarstwo i korupcja, o których tyle słyszeliśmy w związku ze zbrojeniami, były istotnie gorsze w tej dziedzinie handlu niż w każdej innej.

Zatem dopóki godzimy się na to, że po pierwsze głównym zadaniem polityki jest zlikwidowanie bezrobocia, a po wtóre, że opanowanie *zagranicznych* rynków stanowi najkrótszą drogę do osiągnięcia tego celu, dopóty wciąż towarzyszy nam podstawowy ekonomiczny czynnik zadrażnienia, prowadzący do wojny orężnej. Co więcej, czynnik ten nasila się, ponieważ dzięki środkom technicznym produkcja rośnie, a słabo rozwinięte rynki kurczą się. Każda wioska, mająca dwa sklepy spożywcze, konkurujące o niedostateczny i zmniejszający się popyt, wciąż rozszerzające swoje posiadłości, stanowi żywą demonstrację ekonomicznych przyczyn wojny – sama jest faktycznie w stanie wojny, prowadzonej metodami ekonomicznymi.

Nie wierzę, aby rozsądnym było raczenie opinii publicznej jakiegokolwiek narodu omówieniami niegodziwości czy okropności wojen, czy odwoływanie się do dobrej woli w celu zlikwidowania wojen zbrojnych lub handlu uzbrojeniem, dopóki prawdą jest, że gdy jeden z właścicieli wioskowych sklepów przejmuje całość interesów drugiego, ów drugi i jego pracownicy są narażeni na cierpienie; inaczej mówiąc, jeśli prawdą jest, że gdy jeden naród opanowuje cały Handel drugiego, jego ludność będzie bezrobotna, a więc będzie cierpieć. Największym napięciom poddaje ludzką naturę nędza i ekonomiczna niepewność. Stwierdzenia tego łatwo dowieść porównując statystykę samobójstw ze statystyką bankructw i z depresją gospodarczą. W czasie wojen jest mniej samobójstw, nie dlatego, że ludzie lubią wojnę, lecz ponieważ jest większa ilość pieniędzy. Z tego samego powodu jest mniej samobójstw w okresach ożywienia rynku. Zatem, aby się dowiedzieć, czy wojna jest nieunikniona, musimy wiedzieć, po pierwsze, czy mamy dość rzeczywistych zasobów, aby zaspokoić potrzeby całej ludności *bez* pełnego zatrudnienia, a po drugie, jeśli ten warunek jest spełniony, co mianowicie stanowi przeszkodę w dystrybucji tych zasobów. Myślę, że odpowiedź na pierwsze pytanie nie nastręcza wątpliwości. Wszyscy zaczynamy się oswajać ze sformułowaniem „nędza wśród obfitości": panuje powszechna zgoda, że kryzys minionej dekady[17] był kryzysem nadmiaru, a nie braku. Jednakże podczas tego kryzysu nędza miała szeroki zasięg, ponieważ szeroki zasięg miało *bezrobocie:* Mamy więc doświadczalny dowód, że pełne zatrudnienie nie jest niezbędne dla wytworzenia potrzebnych zasobów – jest ono potrzebne w tym celu, aby możliwa była dystrybucja zarobków – co jest całkiem innym zagadnieniem. Zatem odnośnie drugiego pytania, wiemy, że przyczyną nędzy nie jest brak zasobów, lecz brak w rękach jednostek pieniędzy, umożliwiających im kupno dostępnych zasobów. W obecnym systemie pieniądze są rozdzielane przede wszystkim w postaci wynagrodzeń za pracę, co – jak to pokazuje zgromadzony nadmiar produkcyjny – w wielu przypadkach nie jest konieczne, a nawet pożądane. Można więc bez przesady stwierdzić tożsamość przyczyn wojny i przyczyn niedostatku wśród obfitości oraz, że szukać ich należy w systemie finansowym i w systemie płac. Można też powiedzieć, że w ogólnym ujęciu, terapia nędzy i zapoczątkowanie terapii antywojennej wiąże się po prostu z naprawą systemu monetarnego. Sądzę, że naprawa ta musi przybrać formę narodowej dywidendy, w formie bardziej lub mniej skomplikowanej, tak, aby w obecności *rzeczywistych zasobów* do rozdziału, nikt nie cierpiał na brak *pieniędzy potrzebnych* do kupna. Jak już pokazaliśmy obecnie pieniądze są *tworzone przez* system bankowy, a nie przez rolnictwo czy przemysł. „Encyclopedia Britannica" stwierdza to jasno w artykule o bankowości w słowach: „Banki pożyczają pieniądze *twarząc* środki płatnicze z niczego".

Trudności zdaje się nastręczać wyjaśnienie, że propozycja Narodowej Dywidendy, która umożliwiłaby nabycie przez naszą ludność wyrobów naszego własnego systemu gospodarczego, nie ma nic wspólnego z socjalizmem, jak to się powszechnie sądzi. Główną ideą socjalizmu jest nacjonalizacja przedsiębiorstw produkcyjnych i zarządzenie nimi przez administrację rządową. Niezależnie od ewentualnych zalet i wad takich propozycji, nie ma to nic wspólnego z rozważaną tu trudnością.[18]

Ustanowienie Narodowej Dywidendy oznacza jedynie przekazanie do rąk każdego z członków społeczeństwa uprawniających do dywidendy udziałów w tym, co obecnie nazywa się Narodowym Długiem, jednakże bez konfiskowania tego, co jest już w prywatnym posiadaniu, ponieważ Kredyt

---

17 Lata 30-te. [przyp. tłum.]

18 Niemożliwości nabycia przez ludność własnych wyrobów [przyp. tłum.]

Narodowy w ogromnym stopniu przerasta tę część Narodowego Długu, która obecnie przynosi dochody jednostkom.

Praktycznym skutkiem Narodowej Dywidendy byłoby, po pierwsze, dostarczenie jednostkom bezpiecznego źródła dochodu, które – jakkolwiek pożądane byłoby zwiększenie go poprzez pracę, gdyby była osiągalna – zapewniałoby całą niezbędną siłę nabywczą dla utrzymania godności własnej i zdrowia. Utworzenie stabilnego popytu adresowanego do naszego systemu produkcyjnego, ustabilizowałoby w znacznym stopniu gospodarkę i upewniłoby producentów co do istnienia ustalonego rynku wewnętrznego na ich produkty. Posiadamy już zaczątki tego rodzaju urządzenia w postaci różnych systemów i ubezpieczeń na przypadek bezrobocia. Są one jednak obarczone defektem polegającym na powiązaniu ich z systemem podatkowym, co w znacznej mierze neutralizuje wynikające z nich korzyści. I skoro to jest nieuchronne w naszym obecnym systemie monetarnym, jest całkiem możliwe do uniknięcia, gdy zostanie uznana zasadniczo społeczna natura systemu finansowego, zgodnie ze stanem faktycznym, czego jeszcze nasi bankierzy nie przyjmują do wiadomości.

Można by słusznie zapytać, dlaczego ustanowienie Narodowej Dywidendy, nawet jeśli byłaby ona skutecznym środkiem usuwającym główny motyw napaści wojennej ze strony Wielkiej Brytanii, miałoby wpłynąć na motywacje innych narodów, powstrzymując je od napaści na nas. Sądzę, że można tu podać dwojaką odpowiedź. Przede wszystkim jestem przekonany, że przy obecnym systemie finansowym, przypuszczenie, że słabość narodu – zwłaszcza narodu zamożnego – sprzyja pokojowi, to czysty sentymentalizm. Jest wręcz przeciwnie. Równie dobrze można by się spodziewać, że banki z tekturowymi ścianami nie byłyby narażone na rabunek.

Międzynarodowi bankierzy są prawie bez wyjątku zdecydowanymi zwolennikami narodowego rozbrojenia, lecz pracownicy ich banków, jako jedyni wśród cywilnych urzędników, są uzbrojeni w rewolwery, a solidność bankowych siedzib nie ustępuje nowoczesnym fortecom. Czynnikiem sprzyjającym pokojowi jest siła bez motywacji do agresji. Radykalna modyfikacja istniejącego systemu finansowego może pozwolić na zbudowanie mocnego i zjednoczonego narodu, wolnego od ekonomicznej niezgody, którego tężyzna będzie silnym czynnikiem odstraszającym wobec napastnika. Ponadto przykład zadowolonej i prosperującej Brytanii, chętnej do handlu, lecz nie muszącej *walczyć* o rynki, dostarczyłby nieodpartej lekcji poglądowej rzeczywistego postępu i byłby wszędzie naśladowany.

Dlaczegóż by nie wprowadzić tych modyfikacji? Po odpowiedź muszę odesłać czytelników do Banku Anglii, który ma w tym zakresie wszelkie możliwości. Pan Montagu Norman, prezes Banku Anglii, będącego towarzystwem prywatnym, opisał związki Banku i Ministerstwa Skarbu jako: „dwa konie w jednym zaprzęgu”[19].

Nie sugerujmy, że bankierzy mają prowojenne zamysły. Bynajmniej. Chodzi tylko o to, że bankierzy, bardziej niż wojny, nie lubią jakichkolwiek zmian w systemie finansowym, z którego, jak się zdaje, są w pełni zadowoleni, jako chyba jedyna grupa w społeczeństwie.

Rozdział IX

DYWIDENDY DLA WSZYSTKICH

Chociaż kontrola finansowa przemysłu po jego zainstalowaniu wydaje się stanowczo niepożądana, uważnemu badaczowi nasuwają się jednakże natychmiast pewne zastrzeżenia. Krajobraz zapełnił się instalacjami przemysłowymi. Ludność jest wychowana w przekonaniu, że głównym, jeśli nie jedynym celem życia jest „biznes”. Politycy i kaznodzieje wzywają do coraz to nowych wysiłków dla zdobycia rynków i rozwoju biznesu. Nie można więc się zżymać, że skoro nadarzy się sposobność, ludność poświęca okoliczne tereny rekreacyjne na budowę nowych hut czy fabryk chemicznych. Skoro kontrola kredytu stanowi najdoskonalszy mechanizm sprawowania nadzoru nad działalnością przemysłową, wydaje się ona być najlepszym sposobem jakiegoś uporządkowania obecnego chaosu leżącym w gestii odpowiednich organizacji.

Istniejąca obecnie organizacja bankowa, nawet gdybyśmy byli skłonni przypisać jej jakiś – może mało rzucający się w oczy altruizm – ma z racji swej filozofii, wielkie trudności w uporaniu się z tą sytuacją. Filozofia ta wynosi pracę w przemyśle do godności celu samego w sobie i ubolewa nad czasem

---

19 Wyrażenie idiomatyczne, które można by też oddać przez polskie: „nie kijem go, to pałką” [przyp. tłum.]

wolnym, jako jedną z najgorszych przypadłości czasu, którą zwie „problemem bezrobocia". Dysponując możliwościami instalowania i modernizacji fabryk oraz ich lokalizowaniem zgodnym z najlepszymi interesami społecznymi, realizację tych spraw banki muszą z konieczności powierzać osobom technicznie kompetentnym. Na nieszczęście dla systemu bankowego nie można powstrzymać tych osób przed realizacją każdego z kolejnych zadań w sposób bardziej efektywny niż poprzednim razem, w wyniku czego określona produkcja wymaga coraz to mniej ludzkiej pracy i problem bezrobocia coraz to bardziej się komplikuje. Jedynie poprzez gorączkowe przyśpieszanie sabotażu kapitałowego, do czego się obecnie otwarcie z wielu stron nawołuje, można angażować ludność do pracy nad wytwarzaniem nowych środków produkcji, gdy mogłaby ona – na miarę możliwości fizycznych – swobodnie korzystać z produkcji już istniejących urządzeń.

Wydaje się więc, że nawet ten pożądany aspekt kontroli finansowej staje się w obecnych warunkach nieskuteczny. Zanim będzie można zapoczątkować inteligentny system regionalnego planowania rokujący jakieś powodzenie, trzeba ustalić czy bezrobocie, w jego alternatywnym ujęciu jako czas wolny, jest nieszczęściem czy też stanowi wyswobodzenie. Jeśli jest uwolnieniem, to oczywiście nie powinna mu towarzyszyć ekonomiczna czy raczej finansowa penalizacja. Jeśli jest nieszczęściem, to naturalnie należy podjąć wszelkie wysiłki dla ograniczenia możliwości tych inżynierów i organizatorów, którzy gotowi są wyprodukować nie dwa, lecz dwieście kłosów tam gdzie uprzednio pojawia się jeden.

Przyjęcie takiego podejścia, to chyba najkrótszy sposób wyobrażenia sobie rodzaju koniecznych modyfikacji. Jeśli przyjmiemy, że ustawiczny wysiłek w celu zmniejszenia nakładów pracy na jednostkę produkcji jest usprawiedliwiony i uznamy niepodważalny fakt, że prawdziwa zdolność konsumpcyjna pojedynczej osoby jest ograniczona, musimy uznać, że świat zmierza, świadomie czy nieświadomie, ku Państwu-Czasu-Wolnego. Przy takim pojmowaniu będziemy oczekiwali od systemu produkcyjnego wytwarzania dóbr i usług, których domagają się konsumenci, jak najmniejszym i zapewne malejącym nakładem pracy ludzkiej. Produkcja, a jeszcze bardziej działalności, które określa się powszechnie jako „biznes", przestałyby z konieczności zajmować w życiu główne miejsce i zeszłyby na dalszy plan, tak jak to się stało z tyloma czynnościami biologicznymi. W ich miejsce weszłyby zapewne jakieś formy aktywności, z których jeszcze nie zdajemy sobie w pełni sprawy.

W sensie fizycznym żylibyśmy zatem w świecie, w którym procesy gospodarcze byłyby realizowane przez dwa czynniki. Jednym byłby, tak jak dotychczas, czynnik indywidualnego wysiłku, z punktu widzenia ekonomicznego tracący na znaczeniu. Drugim – fabryki, organizacja i wiedza, będące kumulatywnymi rezultatami wysiłku nie tylko obecnej generacji, lecz także pionierów i wynalazców z przeszłości. Ten drugi czynnik można zbiorowo opisać jako kapitał realny (w odróżnieniu od kapitału finansowego). Otóż całkiem nietrudno podać całkiem proste etyczne uzasadnienie tezy, że w tym stanie rzeczy udział w wartości jednostki danego wytworu składają się (1) mały i stale malejący przyczynek osobistego wysiłku (2) duży i stale rosnący udział związany z prawami danej osoby jako udziałowca czy spadkobiercy, czy też, jeśli kto woli – dożywotniego użytkownika społecznego kapitału. Jednak tego rodzaju argument jest faktycznie znacznie mniej zadowalający niż inny równie ważny, że ten wspólnotowy kapitał jest bezużyteczny dokładnie w takiej mierze, w której jakaś część ludności nie może zeń korzystać. Jest to oczywiście ogólne wyjaśnienie obecności w naszych czasach wielkich ilości bezużytecznych realnych zasobów.

Do tego miejsca wymowa faktów jest dostatecznie jasna dla każdego, kto decyduje się rozważyć sprawę bezstronnie. Wychodząc od tych ustaleń i mając na względzie, iż zadowalający system finansowy jest po prostu liczbowym odzwierciedleniem faktycznego stanu rzeczy, mówiąc po prostu – jest systemem księgowości, nietrudno pojąć, że pensje i wynagrodzenia winny stopniowo maleć w stosunku do dywidendy. Produkcja w znacznie większym stopniu zależy od kapitału realnego niż od pracy, chociaż bez pracy nie ma produkcji. Praca rozumiana w najszerszym znaczeniu tego słowa coraz to bardziej staje się rodzajem katalizatora operacji niemożliwych bez jej obecności, lecz wykonywanych ze zmniejszającym się bezpośrednim udziałem jej samej.

Przyjmijmy teraz, dla jasności, że omawiana społeczność to naród, zważając przy tym, aby nie pomylić administracji z własnością. Nietrudno zauważyć, że ujawnia się tu sytuacja, którą można by słusznie uznać za rewolucyjną. W miejsce stosunku do narodu jednostki jako płatnika podatkowego, pojawia się udziałowiec. Zamiast płacenia za wątpliwy przywilej prawa do szczególnego rodzaju paszportu, jego posiadanie upoważnia do pobierania dywidendy, pewnej i przypuszczalnie wzrastającej dzięki minionym i obecnym wysiłkom wspólnoty, której jest członkiem. Narodowy Dług, którego dana osoba nie tworzyła, staje się narodowym kredytem, będącym odzwierciedleniem narodowego kapitału, który współtworzyła.

Budżet tej osoby nie musi być zrównoważony, ponieważ jej bogactwo stale wzrasta.

Nie musi ona walczyć o zagraniczne rynki, ponieważ zdobycie ich oznacza tylko przedłużenie dnia pracy. Dysponując większą ilością wolnego czasu będzie mniej narażona na indywidualną czy narodową szarpaninę nerwową, zaś wobec większej ilości czasu na spotkania z sąsiadami można oczekiwać pełniejszego porozumienia. Mając zapewnione środki przeżycia niezależnie od płacy i wynagrodzenia za pracę, nie musi tłumić swej indywidualności, dzięki czemu możliwości takiej osoby będą prawdopodobnie przyjmowały nowe formy, które na razie trudno nam sobie wyobrazić.

Rozdział X

WNIOSKI

Skoro od czasu, gdy ten tekst został napisany świat tkwi w wielkim kryzysie, obejmującym go w całości, choć w stopniu nierównomiernym, warto by może rozważyć nie tylko, co należałoby robić, lecz co w *rzeczy* samej uczynić da się. Mamy nadzieję, że natura tego schorzenia ujawniła się, choćby w zarysach, na poprzedzających stronach, zasady leczenia można odczytać w dodatkach i w poprzednich publikacjach.

Przede wszystkim trzeba mieć jasność, że prawdziwy charakter tej ogromnej nawet niemal wszechmocnej władzy, sprawowanej przez organizacje finansową, która więc, z natury rzeczy musi ponosić odpowiedzialność za sytuację współczesnego świata, całkiem jeszcze do niedawna nie był rozpoznany. Faktycznie dążono wszelkimi sposobami informacyjnymi i politycznymi, do utożsamienia kierownictwa narodów z ich tytularnymi rządami, oskarżając je jednocześnie oszczerczo o coraz to bardziej katastrofalne rezultaty.

W mym przekonaniu można bez przesady stwierdzić, że rządy te zostały obecnie zastąpione przez instytucje finansowe, oraz, owe te finansowe instytucje, wedle ludzkiego rozeznania, zajmują pozycję nie do zdobycia.

Otóż, jeśli mamy przedsiębiorstwo, którego kierownictwa nie da się usunąć, pomimo całej niezgodności z życzeniami właścicieli, możliwe są oczywiście dwa rezultaty. Albo zarząd, dostosowując swą politykę na najwyższym szczeblu doprowadzi z czasem do usunięcia przyczyny dolegliwości, albo też, przy złej polityce, przedsiębiorstwo ulegnie katastrofie. Wobec tego nie pozostaje nam chyba praktycznie nic poza wyjaśnianiem, komu się da, że w aktualnej sytuacji zarządu nie da się usunąć oraz że tylko on ponosi odpowiedzialność za rezultaty swej polityki.

Sądzę, że obecnie należy iść konsekwentnie w tym kierunku. Nie ulega chyba wątpliwości, że wysiłki tych, co sprawują nadzór nad polityką finansową, są skierowane przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, na uczynienie świata bezpiecznym dla bankierów raczej niż bezpiecznym w ogóle. Wskutek jednej z owych interesujących ironii, obecnych jak się zdaje w wielkich kryzysach, okazuje się, niejako przy okazji, że nie da się uczynić świata bezpiecznym bez odsunięcia bankierów, po dobroci czy inaczej, z ich obecnej kierowniczej pozycji. Alternatywa jest całkiem jasna. Dla ratowania cywilizacji przed jej największym zagrożeniem, nie da się skutecznie uczynić niczego, co nie byłoby atakiem na władze finansów. Zdaje się, że ustalenie odpowiedzialności, w znacznej mierze poprzez wyjaśnienie procesów finansowych oraz prawdopodobnych rezultatów finansowej polityki, byłoby pierwszym skutecznym krokiem, który należałoby zrobić nie tylko w celu przygotowania na coraz to większe pogłębianie się chaosu, które zdaje się następować, lecz także dla umocnienia tych czynników, które mogłyby skutecznie przywrócić społeczną kontrolę.

Lecz tego ustalenia odpowiedzialności w żadnym razie nie można uważać za wystarczające, jeśli sprawa się na tym zatrzyma. W historycznych czasach nie było prawdopodobnie nigdy okresu tak doniosłego jak obecny. Jeśli mamy zeń przejść w nowe tysiąclecie, co jest możliwe, lecz w żadnym razie pewne, konieczna reorganizacja musi się wspierać na filozofii, która niezależnie od innych elementów na pewno nie będzie intronizować systemu produkcyjnego i przemysłowego na dominującą pozycję, jaką zajmowały one w ostatnim stuleciu. Dokładny przegląd współczesnej produkcji dziennikarskiej, a nawet zapoznanie się z treścią formalnych konstytucji takich państw jak Wlochy czy Rosja sugeruje, że

jedynym celem ludzkiej egzystencji jest produkcja. Oddaje to dobrze porzekadło: „Pracujemy, aby zarobić pieniądze na chleb, żebyśmy mieli siłę pracować, aby zarabiać...” i tak dalej *ad infinitum*. Z tej racji trzeba koniecznie zbadać wszelkie propozycje naprawy istniejącej sytuacji z nie mniejszą uwagą jak ta, którą poświęciliśmy obecnie stosowanej polityce.

Przykładem innego aspektu tej samej mentalności jest przypisywanie sobie, w szczególności przez ruchy ludowe, patentu na wszelkie tematy obywatelskie. Myślenie na temat takich spraw, jak prawo nieuprzywilejowanych z jednej strony do współczucia, a z drugiej strony do konsultacji, bije chyba rekordy niejasności. Żadna ilość uwagi skierowanej na opłakane warunki życia wielkich rzesz ludzkich we współczesnym społeczeństwie, nie będzie nadmierna. Jednakże traktowanie tej sytuacji jako uzasadnienia dla specjalnych praw zabierania na ten temat głosu, byłoby premiowaniem braku doświadczenia, niezależnie od tego czy przyczyny tego braku były, czy nie były osobiste. Współczesne państwo jest organizacją zupełnie niemoralną. Jego system podatkowy zasadniczo nie różni się od rabunkowych poczynań średniowiecznych rozbójników, zaś fakt, że niewielka część wymuszonego opodatkowania idzie na złagodzenie najbardziej dotkliwych niedostatków biedoty jest całkiem podobny do Janosikowej szczodrości wobec swych poplecznikow. Demokracja polityczna bez demokracji ekonomicznej stanowi materiał wybuchowy. Nędza wymaga zlikwidowania, a nie reprezentacji.

Niezaprzeczalnym wydaje się, iż żaden współczesny system ekonomiczny nie może się opierać na jakiejkolwiek odmianie teorii nagród i kar. Albo system gospodarczy zapewni każdemu, jak to jest niewątpliwie możliwe, wystarczające środki egzystencji – w tym przypadku arbitralne ograniczenia, nawet jeśli możliwe do przeprowadzenia, byłyby nonsensem – albo trzeba opracować jakąś metodę, obecnie nieznaną, wybrnięcia z sytuacji, w której dziesięć równie wykwalifikowanych osób ubiega się o jedno miejsce pracy. Jeśliby się to nie miało udać, należałoby koniecznie przekonstruować ludzką naturę: a to przedsięwzięcie nie rokuje osiągnięcia w rozsądnym terminie sukcesu.

Jeśli cywilizacja nie ma ulec całkowitej zagładzie, w stosunkowo krótkim czasie powstanie sytuacja, w której zmieni się zasadniczo obecna rola bankierów. Ważną rzeczą wydaje się uznać, że gdy pojawi się taka sytuacja, można będzie równie łatwo wprowadzić system finansowy, który sprosta wszystkim koniecznościom nowoczesnej cywilizacji, jak i stopniowe reformy. Także i tutaj mamy wiele dowodów niezdolności do jasnego myślenia na ten temat. Wielu ludzi dobrej woli stwierdza nieustępliwą wrogość, na jaką natrafiają skuteczne propozycje. Doznają więc pokusy, aby uznać, że „jeśli nie można uczynić tego, co właściwe, to trzeba zrobić przynajmniej cokolwiek”. System finansowy jest zasadniczo sprawą czysto arytmetyczną i otrzymywane wyniki zależą całkowicie od zastosowanych czynników arytmetycznych, a tylko w bardzo ulotnej mierze od szczególnego rodzaju maskujących zabiegów …. Jednakże doprowadzenie do powszechnego zrozumienia tego wydaje się trudne do osiągnięcia. Jakkolwiek by nie było w innych przypadkach, kompromis w arytmetyce wydaje się szczególnie niestosowny. Znacznie lepiej, aby obecny wadliwy system zdyskredytował swoich zwolenników, umożliwiając tym prawdziwą przebudowę, niż zastępować go rozwiązaniami cząstkowymi, których skutki nie byłyby dostatecznie pomyślne, umacniając tylko nienaruszalność jego pozycji.

Dodatek I

ZEZNANIA PRZED KOMISJĄ LORDA MacMILLANA
KOMITET FINANSÓW i PRZEMYSŁU
Przewodniczący: Lord MacMillan
Zestawienie tez przedłożone Komitetowi l Maja 1930 r. przez
C. H. Douglasa[20]

1. Streszczenie przedstawianych tez

1.1. Pierwotna przyczyna depresji przemysłowej i związanych z nią niepokojów ma charakter finansowy. Spowodował ją niedobór siły nabywczej, a nie brak możliwości czy woli produkowania. To

[20] Numeracja poszczególnych punktów została zmodyfikowana przez tłumacza dla uzyskania większej przejrzystości

znaczy, w zasadzie nie jest ona natury administracyjnej, ani nie jest wynikiem technicznych spraw związanych ze stosunkami pomiędzy pracodawcami a pracownikami, lecz jest spowodowana stosunkami monetarnymi, którymi rządzi przede wszystkim system finansowy, a następnie finansowa polityka. Kuracje w rodzaju „nacjonalizacja" czy „racjonalizacja" nie dotykają podstawowego problemu.

1.2. Chociaż bieżąca polityka kredytowa prawdopodobnie rządzi ogólną szybkością produkcji i może być główną przyczyną różnic między narodami w ekonomicznej koniunkturze, to jednak podstawowa wada obecnego systemu finansowego jest matematyczna, a nie polityczna. Istniejący system finansowy nie stanowi jak powinien, poprawnego odzwierciedlania ekonomicznych faktów i jest zarazem fałszywy i ograniczający.

1.3. Każdy skuteczny środek zaradczy musi zanegować roszczeniu systemu bankowego do praw własności finansowego kredytu, udzielanego przemysłowi. Roszczenie to wyraża się w fakcie, że pieniądze, stanowiące w głównej mierze nową siłę nabywczą, są wypożyczane bankowym klientom na procent, a nie dawane.

2. Terminologia

W celach pomocniczych zdefiniujemy terminy użyte w przytoczonych tezach.

2.1. *Depresja przemysłowa* – depresję przemysłową można scharakteryzować jako brak dostatecznych zamówień dla utrzymania zarówno zatrudnionego personelu jak i ruchu fabryk, z towarzyszącą obniżką cen w stosunku do kosztu produkcji. W wyniku tego zarówno producent nie osiąga zysku, jak i rozmiar wynagrodzeń klasy pracowników najemnych ma tendencje spadkowe. Zjawiska te mają charakter narastający i nie mają związku ani ze zdolnością produkcyjną, ani z popytem psychologicznym. Materialnymi produktami ubocznymi są bankructwa i rozpad wytwórni, psychologiczne skutki to niepokoje w przemyśle i polityczne oraz niszczenie społecznego morale.

2.2. *Siła nabywcza* – Siła nabywcza polega na zdolności zaofiarowania tego, czego sprzedający domaga się w zamian za swe towary, tj. pieniędzy.

2.3. *Finansowanie* – Finansowanie w odniesieniu do przemysłu można określić jako dawanie pieniężnej motywacji do dostarczania towarów i usług. Jest to oczywiście tym samym, co siła nabywcza. Zamierzamy wykazać, że poza mało istotnymi wyjątkami, siła nabywcza pochodzi i jest w dyspozycji systemu bankowego.

2.4. *System finansowy* – Można go uważać za zespół trzech części: (a) system emisji kredytu, (b) system cenowy, (c) system podatkowy.

a. System emisji kredytu można traktować jako złożony zasadniczo z dwóch głównych czynników: pożyczki bankowe i dyskontowanie weksli. Ze względu na to, że wynikiem obu jest wzrost zarówno aktywów jak i pasywów na bankowych rachunkach, można je traktować podobnie, dla celów obecnych rozważań.

b. System cen opiera się głównie na dwóch zasadach. Po pierwsze, że wszystkie koszty produkcji muszą być wliczone w ceny. Koszt tworzy więc dolną granicę ceny. Po wtóre cenę artykułu wyznacza to, ile można na nim zarobić, to znaczy górną granicą cen rządzi zdolność i chęć nabywcy do kupna. Należy zauważyć, że chociaż nie istnieje górna granica, w istniejących warunkach interesów nie da się prowadzić z zastosowaniem cen poniżej kosztów. Każda próba uczynienia tego, oznacza w istocie subsydiowanie kredytowe przez sprzedawcę, w celu obniżenia cen poniżej kosztów.

c. System podatkowy należałoby rozpatrzyć w połączeniu z alternatywną metodą zdobywania pieniędzy na wydatki publiczne, tj. poprzez pożyczki.

Zachętą do podpisania pożyczki jest jej oprocentowanie oraz zróżnicowane terminy wykupu. Opodatkowanie można uważać słusznie jako przymusową bezzwrotną, periodycznie powtarzającą się „pożyczkę", z której część jest przeznaczona na opłacenie zachęt oferowanych w zamian za pożyczki dobrowolne. Ważne jest, by zauważyć, że chociaż skutki fizyczne wydawania pieniędzy zebranych poprzez podatki są dokładnie takie same jak wówczas, gdy uzyskano je przez pożyczki, to w tym drugim razie tworzy się aktywa finansowe, podczas gdy na drodze podatkowej takie aktywa nie powstają. Jednym z wyników tego stanu rzeczy jest to, że np. w Wielkiej Brytanii nie ma czegoś takiego jak konto kapitału [narodowego – przyp. tłum], a jego miejsce zajmuje Dług Narodowy.

2.5. *Polityka finansowa* – Politykę finansową można zdefiniować jako zmienianie, w granicach uprzednio ustalonych, zarówno rozmiarów emisji kredytu jak i w konsekwencji drugiego czynnika systemu cenowego – poziomu cen. Należy zauważyć, że choć ceny można obniżyć przez politykę finansową do poziomu kosztu produkcji, polityka finansowa nie wpływa *bezpośrednio* na *koszt* produkcji, a jedynie

drogą tworzenia warunków, które mogą skłonić pracowników do zgody na niższe zarobki oraz poprzez nakładanie podatków, wliczanych w koszty. Jednakże rezultatem polityki finansowej, skierowanej na obniżanie cen w ramach obecnego systemu finansowego, jest zniechęcenie do produkcji. Natomiast powodowanie względnego wzrostu kosztów pośrednich i zmniejszenia rozmiarów produkcji może faktycznie zaowocować podniesieniem poziomu minimalnych cen.

3. Dyskusja

3.1. Aby odróżnić sztuczną sytuację znaną jako „depresja przemysłowa" od leżących u podłoża faktów fizycznych, należałoby może przyjrzeć się fizycznej sytuacji przemysłu. Przyjmujemy, że domniemanym zadaniem przemysłu jest produkować towary i usługi, w granicach możliwości stwarzanych przez rozwój przemysłowej technologii. W osiągnięciu tego celu grają rolę także czynniki fizyczne jak surowce, zastosowanie do nich procesów technologicznych obejmujących szeroko rozumiane narzędzia, i po trzecie – energia. W XIX i XX wieku zaznaczył się szybki dostęp do dużych ilości energii, którą można uważać za pochodzącą ze słońca, poprzez różne nośniki jak węgiel, ropa, itd. Można chyba ze słusznością stwierdzić, że dla danego procesu, tempo produkcji jest proporcjonalne do stopnia zużycia energii. W znacznym stopniu nie jest istotne, czy jest to energia mięśni, czy maszynowa. Fizycznym rezultatem tych czynników był wzrost tempa produkcji określonego wyrobu na jednostkę ludzkiej pracy. Na przykład, szybkość produkcji surówki żelaznej na jednego pracownika jest obecnie trzykrotnie większa niż była w 1914 r. Robotnik może wyprodukować przy pomocy automatu 4000 butelek w czasie, w jakim przed dwudziestu laty wytwarzał ręcznie 100 sztuk. W 1919 r. wskaźnik wydajności fabryki wynosił 147% zaś fabryczny wskaźnik zatrudnienia – 129%, w odniesieniu do poziomu z 1914 roku.

W 1927 roku wydajność wzrosła do 170% natomiast zatrudnienie zmalało do 115%. W 1928 r. amerykańscy farmerzy używali 45 000 maszyn żniwnych, które zastąpiły w farmach 130 000 pracowników. W przemyśle samochodowym wydajność jednego pracownika wzrosła do 310%, tj. o 210%.

3.2. Przytoczone przykłady ilustrują chyba dostatecznie możliwości i chęć produkowania. Nikt nie może poważnie kwestionować istnienia psychologicznej woli kupowania. Dlatego bezspornym wydaje się, iż to, że cała możliwa produkcja przemysłowa nie jest wykupywana, jest wynikiem braku pieniędzy na pokrycie żądanych cen. W następnej części podejmujemy dowód, że w istniejącym systemie finansowym ogół ludności nigdy nie może zakupić całej produkcji. Przy tym, podczas gdy *proporcja danej wielkości* produkcji, którą ludność może zakupić, jest prawdopodobnie ustalana przez system, to całkowity volumen produkcji jest prawie na pewno rządzony przez politykę finansową.

3.3. Aby ustalić odpowiedzialność za tę politykę wystarczy chyba zacytować ostatnie przemówienie Montagu Normana, dyrektora Banku Anglii, przytoczone w *The Times* z 21 marca 1930 r. Poprzedni mówca, Hargraves powiedział: „Mieli, przynajmniej w tym kraju, władzę nad finansami i sądzi, że wolno mu powiedzieć, na podstawie tego jak ich postrzegano za granicą, iż panowali nad światem". Komentarz pana Montagu Normana: „Cieszy go to, co pan Hargraves powiedział o hegemonii w różnych miejscach. Sądzi, że to jest w znacznej mierze prawdziwe, przynajmniej w stosunku do krajów zamorskich. A jeśli to prawda, to w znacznej mierze jest wynikiem pracy, jaką Bank poświęcił przede wszystkim stabilizacji Europy, a następnie powiązaniom pomiędzy bankami centralnymi, za którymi wypowiadano się pierwotnie w Genewie". W związku z tym ważne byłoby zauważyć, że rzecznicy ortodoksyjnej finansjery zdają się przywdziewać togę arbitrów i bojowników moralności zarówno indywidualnej jak i międzynarodowej, co rzuca światło na trudności uzyskania zmian w samym systemie finansowym.

3.4. Pomocne w uzyskaniu pewnych wskazówek odnośnie praktycznych efektów uznanej tu hegemonii finansów może być rozpatrzenie rezultatów niektórych ich poczynań w okresie powojennym.

Bardzo typowy jest następujący opis stanu interesów w Austrii przed opanowaniem ich przez Komisję Finansową Ligi Narodów. Opis pochodzi z publikacji pułkownika Repingtona „After the War" [„Po Wojnie"].

„Przeglądanie prasy austriackiej czyni na mnie duże wrażenie. Zdają się niespecjalnie zainteresowani sprawami zagranicznymi, lecz roi się w nich od informacji o wszelkiego rodzaju nowych i rozbudowujących się zakładach przemysłowych. W niedzielnym *Neue Freie Presse* naliczyłem 23 strony ogłoszeń handlowych. Czytam i słyszę o rozbudowywaniu najrozmaitszych starych fabryk i o

otwieraniu nowych. Instaluje się tam nowe maszyny, gospodarze kupują zarodowe bydło, zamożni, wzbogaceni na wojnie, ulepszają budynki gospodarskie. Taki sam rozmach inwestycyjny obserwuje się w Górnej i Dolnej Austrii, w Styrii i w Tyrolu. Podjęto tam w rzeczy samej wysiłek zmniejszenia zależności Austrii od jej sąsiadów, od przymusu kupowania na rynkach zagranicznych, przeraźliwie drogich wskutek przeliczeń walutowych. Stwierdziłem, że 2/3 austriackiego deficytu służy subsydiowaniu żywności, głównie chleba. Bochenek 1260 gramowy sprzedają obecnie za 9 koron, lecz państwo kosztuje on 60 koron. Zatem nawet Rotschild uzyskuje od państwa dopłatę 51 koron za każdy zjedzony bochenek.

Po finansowej „stabilizacji", korespondent *Observera* stwierdza 15 lutego 1925 r.: „Jest godne pożałowania, że nowa fala depresji dotknęła Wiedeń tak bardzo, iż w czasie niniejszego miesiąca spowodowała 149 samobójstw".

Nowojorskie czasopismo *New Republic*, 23 grudnia 1924 r. stwierdza: „Liga Narodów na swym ostatnim spotkaniu narzuciła rządowi austriackiemu surowe finansowe ograniczenia. Te okoliczności spowodowały, że warunki życia stały się gorsze niż kiedykolwiek po załamaniu się, które nastąpiło po zawieszeniu broni".

3.5. Z drugiej strony we Francji, która fizycznie najbardziej ucierpiała od Wojny, nie ma bezrobocia i nie było żadnej poważnej próby deflacyjnej. Sądząc na podstawie takich książek jak Chastenefa „The Banker's Republic" [„Rzeczpospolita bankierów"], francuskie sfery finansowe są wolne od przesadnego puryzmu i od przypisywania sobie moralnego przywództwa. Pomimo to, jednak sytuacja przemysłowa jest według powszechnej opinii lepsza we Francji niż w Anglii, a francuskie fabryki zostały unowocześnione w znacznie większym stopniu, niż to było możliwe w Anglii w tych czasach finansowych trudności.

3.6. Załączone wykresy pokazują gospodarcze i psychologiczne skutki zastosowanej polityki dla Wielkiej Brytanii. W okresie powojennym, objętym wykresem, roczna ilość bankructw wzrosła od około 900 do blisko 7000 [ta liczba obejmuje też Szkocję], zaś liczba samobójstw w całym królestwie wzrosła o 67% rocznie, zaś w Szkocji o 70%. Wszystkie wielkie banki w Wielkiej Brytanii zwiększyły wypłacanie dywidendy, rozbudowały niezwykle swój majątek nieruchomy i umieściły znaczne sumy na jawnych kontach rezerw oraz stworzyły jeszcze większe rezerwy niejawne, a wszystko to pomimo rzekomych ogromnych strat na pożyczkach udzielonych przemysłowi.

W tym samym okresie czasu większa część dużych przedsiębiorstw przemysłowych przeszła z rąk swych założycieli i kapitałowych fundatorów, pod kontrolę banków i instytucji finansowych.

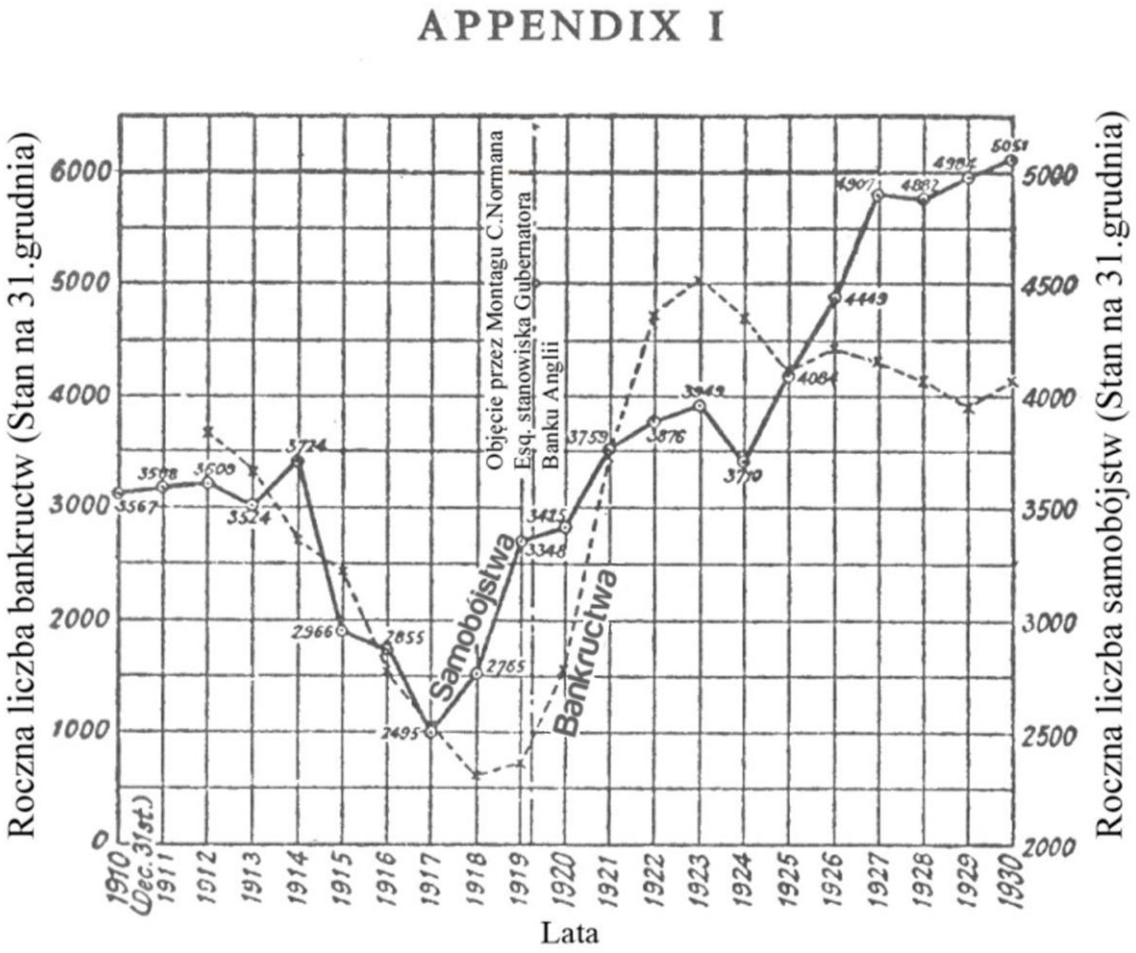

Rys.2. Liczba bankructw i samobójstw w okresie 1910 – 1930. Wykres odnosi się do Anglii i Walii, nie uwzględnia danych dla Szkocji. Montagu Collet Norman, Esq., Prezes Banku Anglii od 1920 r. (Messrs. Brown, Shipley Co., USA)

Wykresy pokazują wyraźnie efekty finansowego niepokoju, przyczyniającego się do rozpaczy i samobójstw. Deflacyjna polityka Banku Anglii, zapoczątkowana w kwietniu 1920 r., znalazła swoje bezpośrednie odbicie we wzroście w tym roku liczby bankructw od nieco ponad 700 do ponad 1500. W ciągu dziesięciu lat utrzymywania tej polityki roczna liczba bankructw wzrosła sześciokrotnie zaś roczna ilość samobójstw wzrosła blisko dwukrotnie.

Wyrazistym komentarzem tej sytuacji jest to, iż rzecznicy Banku Anglii, dalecy od ujawniania jakiegokolwiek ubolewania, zdają się uważać uzyskane rezultaty jako zasługujące na samoaprobatę.

Rozważając politykę praktykowaną przez tę Instytucję oraz jej oczywiste podporządkowanie się Zarządowi Federalnej Rezerwy w USA, trudno nie dojść do wniosku, że dostała się ona pod kontrolę czynników zdecydowanie wrogich utrzymywaniu się znaczenia Wielkiej Brytanii. Instytucja ta (ewentualnie pod płaszczykiem paranoicznych planów reorganizacji świata na bazie finansowej) była głównym czynnikiem przemysłowej demoralizacji i obecnie powszechnego rozczarowania społecznego.

4. Dyskusja, część II

4.1. W części I wysunięto tezę, że stan przemysłowej depresji, który można uważać za synonim sytuacji słabnącej produkcji, jest spowodowany przede wszystkim przyczynami finansowymi, a nie fizycznymi czy psychologicznymi; w szczególności powoduje ją brak efektywnego popytu, tj. trudność w uzyskaniu zamówień opartych na pieniężnej zdolności płatniczej. Jeśli się to uzna, bezsporne jest, że każde

posunięcie zwiększające ilość pieniądza na pokrycie zamówień, będzie zwiększało szybkość produkcji i odwrotnie; każdy manewr zmniejszający ilość pieniądza na pokrycie zapotrzebowania, zmniejszy produkcję. Chyba nie ma potrzeby wdawać się wobec obecnej Komisji, w sprawę tak dobrze omówioną przez jednego z jej członków, R. McKenna, a mianowicie, że główną przyczyną wzrostu i zmniejszania się ilości w danym czasie pieniędzy, jest polityka bankowa, a szczególnie polityka banku centralnego. Wypowiedź pana McKenna można streścić następująco: „Każda pożyczka bankowa tworzy depozyt, zaś każdy zwrot pożyczki anuluje depozyt", ponieważ, o dziwo, zdarzają się ortodoksyjni ekonomiści, którzy nie są skłonni zgodzić się z tym stwierdzeniem, przytaczam proste rozumowanie matematyczne, które powinno zakończyć wątpliwości w tej sprawie.

Oznaczmy:
sumę depozytów = D
sumę pożyczek = P
sumę dostępnej gotówki = G
kapitał = K

wówczas
aktywa = $P + G$
pasywa = $D + K$
zatem

$$P + G = D + K$$

Różniczkując względem czasu[21] t przy ustalonym kapitale K mamy:

$$\frac{dP}{dt}+\frac{dG}{dt}=\frac{dD}{dt}\ ;\ przy\ ustalonym\ K\ ,\ \frac{dK}{dt}=0$$

Zakładając, że ilość gotówki nie zmienia się,

$$\frac{dG}{dt}=0$$

mamy

$$\frac{dP}{dt}=\frac{dD}{dt}$$

4.2. Uznanie tej pomysłowej procedury za hurtowe podrabianie pieniędzy byłoby chyba błędne, ponieważ Ustawą Bankową z 1928 r. Państwo zrzekło się swych suwerennych praw w stosunku do finansów na rzecz międzynarodowej prywatnej instytucji, jaką jest Bank Anglii.

4.3. Od 1920 r. w Wielkiej Brytanii prowadzono, pod kierunkiem Banku Anglii, politykę konsekwentnie restrykcyjną, tj. nastawioną na zmniejszenie ilości pieniędzy dostępnych na pokrycie zamówień. Nazwano tę politykę „deflacyjną", lecz należałoby bardzo wątpić w słuszność tego terminu. Poprawne jego stosowanie odnosi się do sytuacji, w której ceny i ilość pieniędzy maleją w taki sposób, że siła nabywcza jednostki pieniądza rośnie w takiej samej proporcji jak całkowita ilość pieniędzy maleje. Warunek ten nie został spełniony, ponieważ ilość pieniędzy w rękach ludności została zmniejszona poprzez podatki i innymi metodami, w znacznie większym stopniu niż spadły ceny.

Podczas gdy górna granica cen stosuje się w przybliżeniu do ilościowej teorii pieniądza, dolna granica jest wyznaczona przez koszty produkcji.

Wynikiem tego zbiegu okoliczności było ograniczenie produkcji, obniżenie cen nieruchomości i

---

[21] Operacja różniczkowania zakłada właściwości matematyczne, których D,P,G,K jako funkcje czasu nie posiadają. Ilorazy różniczkowe dP/dt itd. należałoby zastąpić przez ilorazy różnicowe ΔP/Δt itd., co nie zmieni wyniku rozumowania [przyp. tłum.]

wzbogacenie pożyczkodawców i towarzystw ubezpieczeniowych kosztem indywidualnych jednostek i producentów.

4.4. Dla zilustrowania różnic między polityką stosowaną w naszym kraju a tą, którą przyjęto np. w USA od 1920 r., wystarczy może odnotować, że globalny wzrost depozytów w Londyńskich Bankach Rozliczeniowych w okresie sześciu lat, kończącym się w październiku 1928 r., wyniósł tylko 16 milionów funtów, w stosunku do globalnej ich sumy 1790 milionów funtów. W porównaniu z tym wzrost depozytów w bankach członkowskich systemu Federalnej Rezerwy w tym samym okresie czasu wynosił 1873 miliony funtów, tj. wzrost o 83 miliony funtów większy niż globalna suma depozytów w bankach angielskich. Sądzę, że nie potrzeba dalej szukać przyczyn w rozbieżności materialnej i przemysłowej pomyślności między naszym krajem a Stanami Zjednoczonymi w okresie powojennym.

4.5. Nie sugerujemy jednakże, że w Stanach Zjednoczonych rozwiązano w jakimś istotnym stopniu trudności nieodłączne od istniejącego systemu finansowego; wydaje się jednak bezspornym, że majątek materialny (który musi być podstawą zamożności w każdym systemie finansowym) został w Stanach Zjednoczonych powiększony, a jednocześnie w Wielkiej Brytanii jego wytwarzanie uległo zahamowaniu, z odpowiednimi skutkami dla morale tych narodów. Może jednym z najważniejszych aspektów zawłaszczenia kredytu finansowego jest możliwość rozgrywania koniunktury gospodarczej między poszczególnymi narodami przez ponadnarodowe organizacje finansowe, coraz bardziej wymykające się spod wpływu narodowej kontroli, nie mające na względzie interesów ludności. Zostało to umożliwione i jednocześnie skazane na katastrofę, dzięki temu, że prowadzi do ustawicznej i narastającej dysproporcji pomiędzy minimalną globalną ceną wytworów systemu przemysłowego w danym obszarze kredytowym, a osiągalnym globalnym efektywnym popytem na te towary.

4.6. Przyczyny tej niezgodności są złożone, lecz dwie najważniejsze to:

a) podwójny obieg pieniądza w przemyśle,

b) reinwestowanie oszczędności.

Ad a. Trudność związaną z podwójnym obiegiem ująłem w formie tezy znanej pod nazwą twierdzenia A + B. Fabryka czy inna organizacja produkcyjna, poza swą funkcją ekonomiczną producenta towarów ma także aspekt finansowy – może być uważana z jednej strony jako urządzenie rozdzielające siłę nabywczą jednostkom poprzez wynagrodzenie, pensje i dywidendy; z drugiej strony można ją uważać za generator cen – wartości finansowych. Pod tym względem jej wypłaty można podzielić na dwie grupy.

Grupa A – wszystkie wypłaty dla poszczególnych osób (wynagrodzenie, pensje, dywidendy).

Grupa B – wszystkie wypłaty innym organizacjom (surowce, koszty bankowe, koszty zewnętrzne).

Otóż szybkość generowania siły nabywczej dla jednostek jest reprezentowana przez A. Lecz ze względu na to, że wszystkie wypłaty są wliczane w ceny, szybkość generowania cen nie może być mniejsza niż A + B. Ponieważ A nie może zakupić A + B, część produkcji co najmniej równoważna B musi zostać rozdzielona w postaci siły nabywczej, nie ujętej w grupie A.

Może najłatwiej uchwycić sens powyższego twierdzenia zauważając, że wypłaty B można rozważać w aspekcie spłat kredytu bankowego przez wszystkie koncerny, przyjmujące wypłaty B, z takim skutkiem, jaki wynika z poprzednio omówionego związku między pożyczkami a depozytami bankowymi.[22] Gdy kapitał rzeczywisty (tj. narzędzia itp.) jest finansowany z oszczędności, sytuacja komplikuje się dodatkowo przez czynnik b.[23]

Ad b. Żywotność idei, że oszczędności pieniężne mają fizyczny odpowiednik w fizycznej akumulacji, przyciągnie niewątpliwie uwagę historyków obecnego okresu. Ponieważ pieniądze są normalnie dystrybuowane tylko za pośrednictwem wynagrodzeń, pensji i dywidend, zakładając, że oprocentowanie pożyczek rządowych jest ściągane poprzez podatki, wszystkie te wynagrodzenia, pensje i dywidendy musiały zostać wliczone w koszty, a zatem i w ceny wyrobów. Nie trzeba chyba specjalnego wysiłku, aby pojąć, że jakiekolwiek zaoszczędzenie części tych wynagrodzeń, pensji i dywidend oznacza, że odpowiednia część towarów, w której cenach sumy te figurują jako koszty, nie może zostać

---

22 Tzn. spłata pożyczki bankowej anuluje odpowiedni depozyt i następuje zmniejszenie ilości pieniądza w obiegu [przyp. tłum.]

23 Tj. reinwestowanie oszczędności [przyp. tłum.]

sprzedana w obrębie obszaru kredytowego, w którym zostały wytworzone. Zatem, w sensie ekonomicznym zostaną one zmarnowane. Zainwestowanie zaoszczędzonych w ten sposób funduszy oznacza ponowne pojawienie się tej samej sumy pieniędzy w nowym zestawie cen, tak, że w każdym przypadku reinwestowania danej sumy pieniędzy tworzony jest nowy zestaw wartości cenowych, przy czym nie jest tworzona nowa siła nabywcza.

Zobaczymy, że omawiane tu procesy leżą u korzeni rozpatrywanego problemu i że konieczne jest ich zbadanie dokładniejsze niż w tym przeglądzie. Obecną intencją jest tylko podkreślenie jego istnienia i ważności.

5. Dyskusja, część III

5.1. Na podstawie części II widać niewątpliwie, że cały popyt efektywny poza nieznaczną częścią, zależy w swym finansowym składniku od różnorodnych form pożyczek bankowych. Nie trzeba chyba podkreślać, że jedyna wartość tych bankowych kredytów polega na chęci społeczności przemysłowej produkowania i dostarczania w zamian za nie dóbr i usług. Chociaż jest do pomyślenia działanie systemu przemysłowego bez pieniędzy, nie do wyobrażenia jest, aby system pieniężny mógł działać bez systemu przemysłowego.

5.2. Zatem kredyt finansowy można uważać za odbicie kredytu realnego, będącego miarą zdolności do produkowania i dostarczania dóbr i usług wówczas, na miarę i tam gdzie istnieje potrzeba. Ponieważ koncepcja kredytu realnego wymaga zorganizowanego, uporządkowanego i stabilnego społeczeństwa, którego celem produkcji jest konsumpcja, trudno byłoby nie uznać stwierdzenia, że rzeczywistą podstawą kredytu jest zdolność społeczeństwa do produkcji i konsumpcji. Tym trudniej usprawiedliwić taki stan rzeczy, w którym kredyt ten jest mu wypożyczony jako akt łaski, chociaż można uznać potrzebę opłaty w zamian za jego mobilizację. Jednakże jeszcze ważniejsze jest zdać sobie sprawę, że system finansowy, który pozbawia społeczeństwo własności kredytu, prowadzi do samodestrukcji, ponieważ tylko ono dysponuje zdolnością konsumpcyjną niezbędną dla utrzymania maksymalnego poziomu produkcji.

5.3. Aby zdać sobie z tego sprawę, trzeba jedynie mieć na uwadze, że pieniądz i kredyt są wzajemnie wymienne oraz, że pieniądz definiuje się jako „dowolną rzecz, obojętnie z czego zrobioną i dlaczego ludzie chcą ją posiadać, którą każdy przyjmuje w zamian za swe towary" (profesor Walker). Zważywszy, że tworzenie kredytu finansowego samo w sobie jest niekosztowną procedurą, której mechaniczny aspekt polega na wpisywaniu liczb do rejestru, że kredyt finansowy powstaje dzięki tej technice księgowania, że jest z definicji praktycznie jedyną efektywną formą zamówienia na towary i usługi, widać jasno, iż całość towarów i usług wytwarzanych przez społeczeństwo stanowi potencjalną własność istniejącego obecnie systemu finansowego.

Jednakże system finansowy nie ma możliwości wchłonięcia znaczniejszej części możliwej produkcji społeczeństwa, choć należy uznać, że ilość nowych filii bankowych w porównaniu do ilości nowo wzniesionych domów w ciągu ostatnich dziesięciu lat, świadczy o dużych staraniach podejmowanych w tym kierunku. Nie musimy więc szerzej rozwodzić się nad faktem, że przypisanie społeczeństwu kredytu, do którego rości sobie obecnie prawo własności system bankowy, jest sprawą zasadniczą dla zrównania efektywnego popytu ze zdolnością produkcyjną.

5.4. W przyszłych próbach realizacji tego rodzaju propozycji, trzeba będzie zwrócić baczną uwagę na rozróżnienie prywatnego administrowania kredytem będącym własnością społeczną, a tym, co się powszechnie nazywa „administrowaniem publicznym". Bardzo możliwe, że ten pierwszy sposób jest ze wszech miar formą bardziej pożądaną.

Niech mi będzie wolno przytoczyć w związku z tym cytat z książki nie żyjącego już doktora Steinera, która wzbudziła na kontynencie duże zainteresowanie.

„Współczesny socjalizm ma całkowitą słuszność domagając się, aby obecne metody organizowania produkcji dla indywidualnego zysku, zostały zastąpione przez takie, których celem jest powszechna konsumpcja. Lecz właśnie ktoś, kto w pełni uznaje słuszność tego żądania, nie może się pogodzić z konkluzją wyprowadzoną przez socjalistów a mianowicie, iż środki produkcji winny przejść z rąk prywatnych w posiadanie społeczne. Osoba taka zmuszona jest do całkiem innego wniosku: że to co jest produkowane prywatnie, dzięki indywidualnej energii i zdolnościom, winno dotrzeć do społeczeństwa, poprzez właściwe kanały".

5.5. Ponieważ jest całkiem możliwe, że nie nadszedł jeszcze czas, aby można się było spodziewać uznania dla zgłaszanych tu propozycji, przedwczesnym byłoby wysuwanie jakichś konkretnych

rozwiązań.

Nie jest możliwe, aby prywatnych przedsiębiorców zadowoliły – po doświadczeniach okresu powojennego – kredyty bankowe ściągane w najbardziej niedogodnych momentach. Obserwuje się wzrastającą niechęć przejmowania całego ryzyka i odpowiedzialności we współpracy z instytucjami nie dysponującymi ani techniczną wiedzą, ani nie mającymi wspólnych interesów z indywidualnym przedsiębiorstwem. Zgadzanie się z tego rodzaju sytuacją jest w znacznej mierze wynikiem intensywnej propagandy na rzecz „racjonalizacji", z równoczesną zupełną niezdolnością do zrozumienia faktu, że „efektywność" bardzo dużych przedsiębiorstw jest efektywnością papierową, opartą na dostępie do kredytu, na masowych zakupach i cenach i w wielu przypadkach nie ma żadnej fizycznej podstawy, gdy tymczasem często prawdziwa wydajność mniejszych przedsiębiorstw jest większa.

UZUPEŁNIENIE

Przedstawione na żądanie komisji po przesłuchaniu.

Streszczenie ogólnych zasad, które winien spełniać każdy system finansowy dostatecznie elastyczny, aby sprostać istniejącym warunkom i aby być w zgodzie z faktami ekonomicznymi, w miarę jak się zmieniają z postępem technologii i ze zwiększającym się udziałem energii mechanicznej:

a) środki zakupu w rękach ludności danego kraju powinny być stale równe sumie cen na dobra konsumpcyjne wystawione w danym kraju na sprzedaż (niezależnie od kosztów własnych tych dóbr). Te środki zakupu winny być anulowane lub deprecjonowane jedynie w związku z zakupem czy deprecjacją dóbr konsumpcyjnych,[24]

b) kredyty potrzebne dla sfinansowania produkcji nie powinny pochodzić z oszczędności, lecz powinny być nowymi kredytami na[25] nową produkcję. Kredyty te winny być wycofywane jedynie zgodnie ze stosunkiem całkowitego zużycia do całkowitego wzrostu wartości,

c) podział środków zakupu między poszczególne osoby powinien stopniowo coraz to mniej zależeć od zatrudnienia. To znaczy, że płace i wynagrodzenia winny być stopniowo zastępowane przez dywidendę, w miarę jak wzrasta zdolność produkcyjna na osobo – godzinę.

Wydaje się całkiem możliwe, że właściwą formą organizacyjną, która łatwo mogłaby być przystosowana do urzeczywistnienia podanych propozycji, byłaby spółka akcyjna z ograniczoną odpowiedzialnością „Wielka Brytania Sp. z oo.", jako forma zaczątkowa dla „Imperium Brytyjskie Sp. z oo.", mogłaby być organizacją, w której akcjonariuszem byłaby tubylcza ludność. Opracowanie tej koncepcji pozwoliłoby na bezwstrząsowe przejście i bez żadnych zmian istniejącej administracji i przemysłu.

Dodatek II

ZASTOSOWANIE METOD INŻYNIERSKICH W DZIEDZINIE FINANSÓW

Światowy Kongres Inżynierów, Tokio 1929.
Referat nr 685
C. H. Douglas, M. I. Mech. E.

Definiując zawód inżynierski jako dziedzinę zajmującą się przystosowaniem przyrody do potrzeb człowieka, instytucja budownictwa lądowego bez wątpienia ma na względzie siły, które nazywamy obecnie fizycznymi. Nie ma powodu, aby ograniczać definicję tego rodzaju sił i coraz bardziej uznaje się, że pole działań inżynierskich, a w szczególności metod inżynierskich, można z pożytkiem rozszerzyć na siły o bardziej metafizycznym i psychologicznym charakterze.

Przyjmując, że istnieją racje przemawiające na rzecz zbadania systemu finansowego, ponieważ nie działa on zadowalająco, oraz że jest on w istocie kombinacją uogólnionego systemu zamówień i dystrybucji z

---

24 „Cash credits", rozumiane jako „środki zakupu" lub „pieniądze na konsumpcję" [przyp. tłum.]

25 W późniejszej publikacji autor zastępuje termin „nową produkcję" przez „produkcję" [przyp. tłum.]

metafizycznym konceptem mobilizacji ludzkiej działalności, byłoby ze wszech miar interesującym rozważenie tej sprawy z punktu widzenia inżynierskiego, wyzbytego emocjonalnych naleciałości, w które się go często przybiera.

Podejmując problem inżynierski, pierwszą sprawą, którą trzeba jak najdokładniej ustalić, jest cel. Żaden z inżynierów obserwujących dyskusje toczące się na temat obecnych problemów przemysłowych, w kręgach politycznych i wśród niefachowców, nie może nie zauważyć faktu, że rzadko sam problem bywa jasno sprecyzowany. Na przykład mówi się obecnie powszechnie, że główna trudność systemu produkcyjnego polega na bezrobociu. Tkwi więc w tym sugestia, że system przemysłowy istnieje po to, aby dostarczać zatrudnienie oraz, że mu się to nie udaje. Jednakże ci, którzy są zaangażowani w faktyczne kierowanie przemysłem, szczególnie dbają o uzyskanie danej wydajności z minimum zatrudnienia, a w rzeczy samej, z malejącym zatrudnieniem. Zatem ci, co wypowiadają się tak o przemyśle i ci, co nim zarządzają, mają cele zupełnie przeciwstawne i nie do pogodzenia. Z drugiej strony zdecydowana większość osób, zaangażowanych w przemyśle – a przynajmniej w jego niższych szarżach – powiada, że oczekują od przemysłu towarów. Wreszcie ci, którzy interesują się przemysłem z powodów czysto finansowych, domagają się od przemysłu po prostu pieniędzy.

Musimy więc uznać, że systemowi przemysłowemu przypisuje się co najmniej trzy odrębne i różne zadania: 1. Zatrudnienie, 2. Produkcja towarów i usług, 3. Dostarczanie pieniędzy.

1. Zatrudnienie jako zadanie przemysłu

Dla zadanego programu produkcyjnego i przy danym poziomie sztuki inżynierskiej, wydajność jest proporcjonalna do zaangażowanej w przemyśle energii. Źródło energii w ogólności nie jest istotne. Im więcej energii od-słonecznej czy mechanicznej, tym mniej energii ludzkiej. Jeśli więc za cel systemu przemysłowego uznać zatrudnienie i jeśli cel ten ma wyznaczać produkcję, to są dwie możliwości:

a. należy utrzymać na ściśle stałym poziomie technologię i zaangażowanie energii mechanicznej, albo
b. produkcja winna być całkowicie wolna od ograniczeń przez trudności ze zbytem.

2. Celem systemu przemysłowego są usługi i towary

Mamy tu dwie możliwości: (a) ustalony program produkcyjny, z brakiem ograniczeń w ulepszaniu technologii i w korzystaniu z energii mechanicznej, z wynikającym stąd gwałtownie i stale malejącym zatrudnieniem wyrażającym się w roboczogodzinach; (b) poszerzający się zakres produkcji z nieograniczonym ulepszaniem technologii i angażowaniem energii mechanicznej, zmierzający ostatecznie do zaspokojenia psychologicznego zapotrzebowania i automatycznie przechodzący w sytuację (a).

3. Pieniądz jako zadanie systemu przemysłowego

Wystarczy tu może ujęcie skrótowe. Produkowanie czy sprzedaż towarów nie wytwarza pieniądza; pieniądz wytwarza się przez: (a) wydobywanie złota, srebra czy miedzi i bicie z nich monety. To stanowi pewno 0,3 – 1% krążącego pieniądza; (b) poprzez drukowanie banknotów, co stanowi pewnie 10% krążącego pieniądza; (c) przez tworzenie przez banki kredytów, stanowiących zapewne 90% krążących pieniędzy. Tworzenie pieniędzy nie ma nic wspólnego z systemem przemysłowym, za wyjątkiem pracy zaangażowanej w wydobycie kopalń i obróbkę metali [czy papieru] oraz wyjąwszy pracę na zorganizowanie rozwiniętego systemu bankowego; chociaż pieniądz określa efektywny popyt na wszystkie wyroby systemu przemysłowego. Stawianie przemysłowi za cel tworzenie pieniędzy, bardzo przypomina metodę Karola Lamba uzyskiwania wieprzowej pieczeni poprzez palenie chlewni.

Skoro pieniądz nie stanowi wytworu przemysłowego, trzeba zrozumieć, gdzie jest jego źródło i dokąd ostatecznie powraca. Sprawę tę zwięźle ujął pan McKenna, dyrektor Midland Bank: „Każda pożyczka stwarza depozyt, a każdy zwrot pożyczki anuluje depozyt". A oto dodatkowe wyjaśnienie dla osób nieobeznanych z techniką tych operacji, które wyobrażają sobie, że pieniądze, które banki pożyczają swym klientom są ograniczone ilością pieniędzy, które inne osoby do nich wpłacają. Wyobraźmy sobie, że powstaje nowy bank. Jego tzw. kapitał nie ma tu znaczenia. Dziesięciu depozytorów wpłaca doń po 100 funtów, w banknotach. Wpłacający ci prowadzą ze sobą interesy i często uważają za wygodniejsze wypisywanie czeków na bankiera, polecających mu modyfikowanie ich rachunków zgodnie z wykonywanymi transakcjami, niż pobieranie gotówki i osobiste jej wypłacanie. Wkrótce bankier przekonuje się, że tylko około 10% jego obrotów dokonuje się w gotówce (w Anglii – 0,7%); reszta polega po prostu na księgowości. W tej sytuacji depozytor nr 10, będący przemysłowcem, uzyskuje duże zamówienie na swój produkt. Stwierdza, że będzie musiał wydać na pensje i inne należności znacznie więcej „pieniędzy" niż suma, którą dysponuje. Porozumiewa się więc ze swym bankierem, który

oceniwszy sytuację, zezwala mu na wypisywanie z jego rachunku czeków, przekraczających jego konto o 100 funtów, tj. na łączną sumę 200 funtów, w zamian za zwrot, powiedzmy, za 3 miesiące sumy 102 funtów. To przekroczenie rachunku o 100 funtów stanowi kredyt na konto depozytora nr 10, który może obecnie dysponować sumą 200 funtów.

Zobowiązanie bankiera wobec ludności wynosi obecnie 1100 funtów. Transakcja ta nie umniejszyła 100-funtowego kredytu żadnego z depozytorów, ani też nikogo z nich nie pytano o zgodę; można powiedzieć z całkowitą słusznością, że bankier stworzył pociągnięciem pióra 100 funtów nowych pieniędzy.

Depozytor 10, uzyskawszy prawo do przekroczenia konta, wypłaca tę sumę w postaci pensji i wynagrodzeń. Uposażenia te wraz z oprocentowaniem dla bankiera, są wliczane w koszty. Wszystkie koszty wchodzą w ceny płacone przez ludność za towary i w rezultacie, gdy depozytor nr 10 zwraca swemu bankierowi 102 funty uzyskane od ludności za swe towary, zaś bankier, po zaksięgowaniu 2 funtów stworzonych przez siebie, na swoim własnym koncie, wpisuje 100 zwróconych funtów po przeciwnej stronie rachunku, gdzie wpisano wcześniej stworzony przezeń widmowy kredyt i obie sumy skreśla; w tej sytuacji na świecie pojawiły się dodatkowe towary w cenie 100 funtów,[26] unieruchomione – ponieważ nikt, nawet sam bankier, poza potencjalną możliwością, nie posiada równoważnej sumy pieniędzy. W dodatku l podano krótkie rachunkowe przedstawienie tego procesu.

Sądzę, że trudno byłoby podważyć stwierdzenie, iż prawdziwym celem systemu przemysłowego jest produkcja i dystrybucja towarów i usług. Przyjmując, że tak jest, trzeba zbadać istniejące urządzenia dla wykrycia przyczyn tego, że zadanie to nie jest realizowane w pełni.

Zastosowanie metod inżynieryjnych do produkcji towarów i usług umożliwiło wytworzenie przez ludzką jednostkę znacznie więcej niż potrzeba na jej własny użytek. Wykorzystanie mechanicznej energii oraz ulepszeń technologicznych i organizacyjnych stwarza jedynie tendencję do zwiększania wydajności na roboczo-godzinę. Powinno więc być oczywistym, że system, w którym siła nabywcza jest rozdzielana głównie za pośrednictwem pensji i wynagrodzeń, kłóci się ostro z fizyczną *rzeczywistością* faktu istnienia tendencji zmniejszania się liczby osób zajmujących się produkcją potrzebnych towarów i usług.

Na zakończenie omawiania tej sprawy, powinniśmy chyba zwrócić uwagę na skutek, jaki wywiera na koszt jednostki produkcji podnoszenie i obniżanie wynagrodzeń.

Pieniądze rozdzielane są przy produkcji dóbr w postaci wynagrodzeń; dywidendy są rozdzielane po ich sprzedaży. Ponieważ koszt pracy nie jest jedynym kosztem produkcji, mamy nierówności

$$\textit{koszty pracy} < \textit{ceny},$$

$$\frac{\textit{koszty}}{\textit{ceny}} < 1$$

Jeśli wynagrodzenia, tj. koszty pracy zostaną zmniejszone o wartość x, wówczas stosunek siły nabywczej do cen ulega zmniejszeniu:

$$\frac{\textit{koszty} - x}{\textit{ceny} - x} < \frac{\textit{koszty}}{\textit{ceny}}$$

Możemy więc stąd wnioskować, że zmniejszenie udziału kosztów pracy w całkowitych kosztach wytwórni, zmniejsza zdolność ludności zatrudnionej zarobkowo do kupienia całej masy wyprodukowanych towarów, choć ilość dóbr, wyprodukowanych za globalną sumę rozdzielanych wynagrodzeń, jest oczywiście większa.

Powszechnie wiadomo, że przeciętna dywidenda przedsiębiorstwa przemysłowego, rozdzielana akcjonariuszom, stanowi bardzo małą część sumy rozprowadzanej w postaci płac i wynagrodzeń; prawdopodobnie nie przekracza 3 %. Możemy zatem przypuszczać, że zmniejszenie udziału bezpośrednich kosztów pracy w kosztach całkowitych, ma podstawowe znaczenie. Tak też jest w istocie. Jeśli porównamy strumień siły nabywczej płynący do konsumentów w postaci płac, wynagrodzeń i dywidend, ze strumieniem, w tym samym czasie, cen, generowanych w systemie przemysłowym, stwierdzimy, że ten ostatni jest zawsze większy. Można to ująć w następujący sposób. Wszystkie płatności przemysłowe można podzielić na dwie grupy:

Grupa A – wypłaty indywidualnym osobom (wynagrodzenia, pensje i dywidendy),

Grupa B – wypłaty dla innych organizacji (surowce, spłata pożyczek bankowych i inne koszty

---

26 Tj. pojawiły się nowe towary w cenie 102 funtów, z których 2 – posiada bankier, zaś 100 – nikt. [przyp. tłum.]

bezosobowe).

Otóż grupa A przedstawia przepływ siły nabywczej do poszczególnych osób w jednostce czasu. Lecz skoro wszystkie wypłaty są wliczane w ceny, szybkość wzrostu cen nie może być mniejsza niż A + B. Z uwagi na to, że za sumę A nie można kupić towarów o łącznej cenie A + B, część wyrobów, co najmniej równoważna B, musi zostać rozdzielona poprzez siłę nabywczą nie zawierającą się w grupie wypłat oznaczonej jako A.

Wyjaśnienie tej pozornej anomalii jest złożone, lecz w głównej mierze jest ona spowodowana faktem, że kupujący towary, płacąc za nie, jednocześnie zwraca systemowi bankowemu poprzez producentów pośrednich pożyczone pieniądze, które system bankowy stworzył przy pomocy transakcji buchalteryjnych.

Można przyjąć, że wypłata bankowych pożyczek w systemie przemysłowym jest zawarta w rozliczeniach między poszczególnymi organizacjami gospodarczymi, to znaczy w grupie wypłat B.

Jeśli się uzna, że celem systemu przemysłowego jest dostarczanie towarów i usług, oczywiste jest, iż szybkość tworzenia siły nabywczej winna być równa szybkości generacji cen. Istniejący obecnie układ finansowy czyni spektakularne wysiłki, aby zbliżyć się do spełnienia tego wymogu, dostarczając organizacjom produkcyjnym siłę nabywczą w postaci pożyczek, a te z kolei rozdzielają ją w postaci wynagrodzeń i pensji na poczet przyszłej produkcji. Inaczej mówiąc, obecny system finansowy coraz to bardziej zastawia przyszłość po to, aby sprzedać obecnie istniejące dobra, przy czym najoczywistszym przejawem tej praktyki jest system sprzedaży ratalnej. Ponieważ system finansowy polega zasadniczo na księgowości i dysponuje dla swoich celów czymś, co odpowiada działowi badawczo-rozwojowemu w dużej fabryce, wada ujawniona w powyższej pobieżnej analizie, może być oczywiście usunięta.

Mając na uwadze założenie, iż konsumenci winni zbiorowo posiadać środki finansowe dla zakupienia w całości zarówno aktualnej produkcji jak i bilansu produkcji potencjalnej, reprezentowanej przez rezerwę urządzeń wytwórczych siły roboczej i materiałów, łatwo zobaczyć, że w istniejących warunkach ceny winny zmieniać się odwrotnie do szybkości produkcji. Trudność polega tutaj na tym, że producenci traciliby pieniądze. Aby tego uniknąć i stymulować produkcję, konieczne są pewne modyfikacje.

Przyglądając się fizycznym realiom systemu produkcyjnego, można łatwo zauważyć, iż prawdziwym kosztem danego programu produkcji jest łączna konsumpcja w odpowiednim okresie czasu; to znaczy, jeśli oznaczymy przez P produkcję, C – konsumpcję, zaś pieniądze rozdzielone w związku z danym programem produkcyjnym – M, to prawdziwym kosztem danej produkcji dla wybranego okresu nie jest M lecz[27]

$$M \times \frac{\int_{t_1}^{t_2} \frac{dC}{dt}\, dt}{\int_{t_1}^{t_2} \frac{dP}{dt}\, dt} = M \times \frac{\textit{średnie tempo konsumpcji}}{\textit{średnie tempo produkcji}}$$

Innymi słowy, prawdziwy koszt programu produkcyjnego to w ogólności nie cały koszt pieniężny, lecz wartość znacznie odeń mniejsza. Dany program produkcyjny może być rozdzielony wśród konsumentów tylko wówczas, gdy będzie sprzedawany po cenach odpowiadających kosztowi prawdziwemu.

Zasady te można zrealizować na wiele sposobów. Towary można by sprzedawać tak jak dotąd w cenie obejmującej koszt oraz zysk, zaś nabywcom udzielać poprzez system bankowy rabatu, reprezentującego różnicę między kosztem pozornym a kosztem prawdziwym.

Źródło, z którego pokrywanoby rabat, byłoby dokładnie tym samym, na podstawie którego obecny system bankowy tworzy pieniądze z niczego, tj. byłaby to pozycja księgowa, oparta na możliwościach produkcyjnych kraju. Z procesem tym nie wiązałaby się żadna inflacja. Inflacja polega na zwiększaniu liczbowym dostępnego pieniądza, któremu towarzyszy wzrost cen. Ponieważ w omawianym przypadku celem jest obniżenie cen, aby sprowadzić je globalnie do wymiaru siły nabywczej ogółu ludności, wszelki wzrost cen spowodowałby jedynie zmniejszenie wykorzystania kredytu.

Na podstawie powyższej analizy widać, że dla uzyskania dostatecznego popytu efektywnego, wobec

---

[27] Ilorazy różniczkowe oraz operacje całkowania należałoby zastąpić ilorazami różnicowymi i operacjami sumowania. Wniosek nie ulegnie zmianie. Por. przypis na str. 41. [przyp. tłum.]

możliwości produkcyjnych nowoczesnego systemu przemysłowego, konieczne jest zwiększenie globalnej siły nabywczej. Po uzyskaniu wstępnego wzrostu efektywnego popytu, problem dystrybucji tego wzrostu wchodzi w zakres możliwości realizacyjnych. Obecne starania o redystrybucję wyjściowego niedoboru siły nabywczej jedynie poprzez opodatkowanie, mogą doprowadzić tylko do poważnego ograniczenia produkcji.

Dodatek III

SZKIC BIOGRAFICZNY O AUTORZE

Świętej pamięci Clifford Hugh Douglas, M.I.Mech.E.,M.I.E.E. (inż. mechanik i elektryk), doradca inżynieryjny, ekonomista, autor 14 książek, licznych esejów polityczno-ekonomicznych oraz założyciel *Social Credit Movement* (*Ruch Społecznego Kredytu*), urodził się w 1879, a zmarł w 1952 roku. W młodości był między innymi inżynierem w kanadyjskiej General Electric Company w Peterborough w Kanadzie; inżynierem pomocniczym na budowie zapory wodnej Lachine Rapids; głównym elektrykiem linii kolejowych Buenos Aires and Pacific Railway; głównym inżynierem i dyrektorem British Westinghouse Company w Indii; wicedyrektorem fabryki samolotów Royal Aircraft Factory w Farnborough, w Anglii. Podczas I Wojny Światowej był majorem w lotniczej służbie czynnej, a później oficerem rezerwy RAF.

Po wycofaniu się z inżynierskiej działalności zawodowej prowadził przez szereg lat, wraz ze swą żoną, małą stocznię jachtową w Southhampton. Pociągało go szczególnie połączenie piękna z funkcjonalną sprawnością wyścigowych jachtów. W czasie, gdy zamieszkał w starym młynie w Hampshire, używał koła wodnego do napędzania dynama, zasilającego domowy system oświetleniowy i grzewczy oraz tokarnię i inne urządzenia. Gdy później przeniósł się do Szkocji, wielu z jego przyjaciół i uczniów pomagało mu w budowie małej elektrowni wodnej na potoku przepływającym przez jego tereny. Trzeba więc zauważyć, że praktykował to, co głosił, gdyż decentralizacja władzy ekonomicznej była istotną ceną jego poglądów.

Jednym z jego najbardziej interesujących przedsięwzięć było prowadzenie tuż przed wybuchem wojny w 1914 r. wstępnych prac doświadczalnych i opracowywanie planów i specyfikacji urządzeń elektrycznych dla poczty pneumatycznej w Londynie i późniejszy nadzór nad budową instalacji będącej jednym z najwcześniejszych przykładów całkowitej automatyzacji w historii sztuki inżynieryjnej. Chociaż w pracy nie występowały żadne trudności natury fizycznej, dostawał od czasu do czasu polecenia hamowania tempa prac i zwalniania ludzi. Jednakże z wybuchem wojny zauważył, że zniknęły jakiekolwiek przeszkody w finansowaniu wszystkich rządowych zamierzeń.

W 1916 roku został wysłany do fabryki samolotów w Farnborough dla „uporządkowania tamtejszej rachunkowości". Zmusiło go to więc do dokładnego wniknięcia w problemy kosztów. Posłużył się przy tym mechanicznymi maszynami obliczeniowymi – prekursorami późniejszych komputerów. Uwagę jego zwrócił fakt, że koszty fabryki rosły znacznie szybciej niż wypłaty... Czyżby to stanowiło prawidłowość we wszystkich fabrykach i przedsiębiorstwach handlowych?

Douglas zebrał następnie informacje z ponad stu dużych przedsiębiorstw w Wielkiej Brytanii i stwierdził, że globalne koszty zawsze przekraczały sumy wypłacane w postaci wynagrodzeń, pensji i dywidend, we wszystkich przypadkach oprócz przedsiębiorstw, którym groziło bankructwo. Wynikało stąd, że tylko część produktu finalnego można było rozprowadzić przy użyciu dochodów wypłacanych w toku jego produkcji. Co więcej, część ta była tym mniejsza, im dłuższy był proces produkcyjny i bardziej skomplikowany, im bardziej rósł stosunek kosztów ogólnych do wynagrodzeń. Jeśli się nie skoryguje tej wady monetarnej księgowości, dystrybucja pozostałej części produkcji musi coraz to bardziej zależeć od prac rozwojowych związanych z przyszłą produkcją (na którą będzie zapotrzebowanie lub go nie będzie), finansowanych przez kredyt pożyczkowy, kredyty eksportowe, wyprzedaże poniżej kosztów produkcji prowadzące do bankructw i do centralizacji przemysłu, albo przez pożyczki konsumentów. Nietrudno przepowiedzieć, że skutki tego stanu rzeczy będą zgubne: i oto mamy współczesny dylemat stworzony przez masową nędzę wskutek braku zatrudnienia; rosnącą inflację, zadłużenie i monopolizację, marnotrawienie ludzkiego wysiłku i bogactw naturalnych dla utrzymania „pełnego zatrudnienia" dla sprostania wymogowi ustawicznego wzrostu ekonomicznego; ekonomiczne współzawodnictwo między narodami, prowadzące do stanu otwartej wojny.

Oryginalne inżynierskie podejście Douglasa ujmuje system pieniężny w wielu aspektach, podobnie jak ten były inżynier kolejnictwa ujmował system biletowy, mianowicie jako udogodnienie w rachunkowości dla sprawnego rozprowadzania produktu. Było ono dla współczesnych teoretyków ekonomii całkiem obce i nie do przyjęcia. Tylko jeden profesor ekonomii – profesor Irvin z Sydney – wyraził mu uznanie i wkrótce

potem zrezygnował ze swego stanowiska. To ogólne potępienie przez ekonomistów szło jednakże po dwóch przeciwstawnych liniach. Z jednej strony podnoszono, że rozziew między kosztami a dochodami jest iluzją spowodowaną przeoczeniem przez Douglasa faktu, że wszystkie koszty przedstawiają sumy wypłacone wcześniej jako wynagrodzenia, pensje itd. – w czym pomijano czynnik czasowy stanowiący istotny aspekt jego analizy. Z drugiej strony podkreślano, że Douglas mówi o sprawach oczywistych, pozbawionych znaczenia, ponieważ taki jest nieuchronny sposób działania systemu monetarnego i ekonomicznego dla stymulacji nowej produkcji i utrzymania poziomu zatrudnienia – czym pomijano radykalnie odmienny u Douglasa pogląd, że celem produkcji jest zaspakajanie potrzeb konsumentów, a nie „zatrudnienie", czy inne cele monetarystyczne.

Gdy wielka depresja w latach dwudziestych nieubłaganie potwierdziła diagnozę Douglasa dając mu światowy rozgłos i poparcie, krytycy wyjaśniali, że mylnie uznał on chwilowe zachwianie jako utrwaloną wadę systemu monetarnego. Jednakże dalsze wydarzenia, jak dotąd tak niezmienne, spełniały jego przepowiednie, że tego rodzaju krytyka nie może się ostać. Pomimo odrzucenia jego poglądów przez współczesny mu establishment ekonomiczny poproszono Douglasa o przedstawienie ich przed Komisją Bankową i Przemysłową Kanadyjskiej Izby Gmin w 1923 roku, a także przed Komitetem McMillana w 1930r. Douglas odbył też szereg światowych objazdów, podczas których przemawiał do licznych zgromadzeń, w szczególności w Kanadzie, Australii i Nowej Zelandii, wystąpił też na Światowym Kongresie Inżynierów w Tokio w 1929 r. W 1935 roku wygłosił ważne przemówienie w Klubie Handlowca w Oslo, wobec Króla Norwegii i brytyjskiego ministra. W tym samym roku został powołany na głównego doradcę rządu Partii Zjednoczenia Farmerów w kanadyjskiej prowincji Alberta, który przyjął później nazwę rządu „Kredytu Społecznego". Jednakże kanadyjski rząd federalny udaremnił wszystkie próby zrealizowania propozycji Douglasa nie aprobując odpowiednich uchwał; niektóre z nich były uchwalane i odrzucane dwukrotnie; po tych doświadczeniach Zjednoczenie Farmerów, choć utrzymało się przy władzy przez ponad 30 lat, stopniowo odeszło od zasad, dzięki którym po raz pierwszy wygrało wybory. Tym niemniej należałoby tu odnotować historyczny precedens wypłacenia obywatelom prowincji dwóch „dywidend prowincyjnych". Wprawdzie o wartości niemalże tylko symbolicznej. Ponadto, działając zgodnie z zaleceniami przedstawiciela Douglasa Prowincja uchroniła się od zaciągania dalszych pożyczek i radykalnie zmniejszyła swój prowincyjny dług.

Tym uwikłaniem idei Douglasa w ślepą uliczkę partyjnej polityki towarzyszył rozgłos znacznie większy niż jego oryginalnym poglądom i eksperymentalnemu podejściu do polityki, wyrażonym w jego późniejszych przemówieniach i pismach, począwszy od 1934 r., a mianowicie w pięciu dużych przemówieniach wygłoszonych w Anglii: *The Nature of Democracy [o naturze demokracji], The Tragedy of Human Effort [tragedia ludzkiego wysiłku], The Approach to Reality [zwrot ku rzeczywistości], The Policy of a Philosophy [polityka a filozofia] i Realistic Constitutionalism [realistyczny konstytucjonalizm]*. W 1934 roku utworzono pod jego przewodnictwem Sekretariat Kredytu Społecznego, który rozpoczął kampanię wyborczą nawołującą do korzystania z prawa głosu dla realizacji celów wyborców, a nie celów parlamentów czy partii politycznych. Nastąpiła potem bardzo udana kampania ustalania celów lokalnych, prowadzona według podobnych nie-partyjnych zasad oraz kampania obniżenia podatków i należności komunalnych, która oszczędziła ich brytyjskim płatnikom miliony funtów bez pogorszenia usług, dzięki zmniejszeniu obciążeń pożyczkowych. Druga Wojna Światowa położyła kres tym działaniom w zorganizowanej skali narodowej i rozproszyła je wraz z Ruchem Kredytu Społecznego tworząc siły zdecentralizowane, lepiej przystosowane do obecnego kryzysu światowej centralizacji.

W ostatniej fazie swego życia, od około 1939 roku do śmierci w 1952r., Douglas pogłębiał swoje idee bardzo jasno przeciwstawiając leżącą u ich podstaw filozofię tej, która stoi za Monopolem Kredytu. Najbardziej znane są ekonomiczne koncepcje Douglasa, takie jak kredyt realny, przyrost asocjacyjny, dziedzictwo kulturowe, propozycje dywidendy narodowej i ceny skompensowanej, które już wywarły znaczny wpływ na świecie. Jednakże jego idee polityczne, dotąd mało znane, mają, jeśli to być może, jeszcze większą doniosłość. Opracowywał je z charakterystyczną dbałością o stronę praktyczną, uwzględniając aktualny bieg wydarzeń. Nikt nie rzucił tyle światła na prawdziwą naturę demokracji, pojmowanej odmiennie od liczbowego wyniku z urn wyborczych; na potrzeby zdecentralizowanej polityki i zhierarchizowanej kontroli administracji; na swobodę wyborów na raz jednej rzeczy i swobody wypowiedzenia umowy, na politykę i prawo veta wyborców. W swym ostatnim przemówieniu, wygłoszonym w Constitutional Reaserch Association [Stowarzyszenie Badań Konstytucjonalnych] w Londynie w 1947 roku przedstawił swoją najnowszą propozycję dla rehabilitacji demokracji. „Odpowiedzialne głosowanie", w ramach której wyborca opłacałby przez jakiś czas finansowe

konsekwencje swej jawnej decyzji wyborczej, proporcjonalnie do swoich dochodów – co stanowiło iście rewolucyjną sugestię, żądającą przewrócenia do góry nogami bieżących koncepcji o anonimowym, nie obciążonym odpowiedzialnością, liczbowym głosowaniu.

Hugh Gaickell, były przywódca Labour Party, nazwał kiedyś Douglasa drwiąco „reformatorem bardziej religijnym niż naukowym". Może był bardziej bliski prawdy niż sam przypuszczał. Rozważania Douglasa nad zagadnieniami filozofii, polityki i religii oraz specjalne znaczenie, jakie tym słowom nadawał, okażą się być może najwartościowszym przyczynkiem do odbudowy więzi między wiarą religijną, a zasadami rządzącymi społeczeństwem. W jego ujęciu „filozofia", tj. światopogląd zawsze wyraża się jako „polityka" – szczególny, długoterminowy łańcuch działań skierowany ku celom wyznaczonym przez własną „filozofię". „Religia" (od łacińskiego *religare* – łączyć) nie stanowi tylko zestawu wierzeń, takich jak np. chrześcijańskie (które stanowią „filozofię"), lecz jest, ni mniej ni więcej, tylko ponownym powiązaniem tych idei z realiami naszego życia nie tylko w wymiarze indywidualnym, lecz także w społecznych stosunkach politycznych i ekonomicznych.

Polityki centralizacji i monopolu narzucane obecnie światu przez ściśle powiązane agencje finansowo-kapitalistyczną i marksistowsko-socjalistyczną wywodzą się z „filozofii" zasadniczo odmiennej i przeciwstawnej trynitarnemu chrześcijaństwu wyrażającemu się, jakkolwiek niedoskonale, w naszej konstytucji, w prawie cywilnym i w postępie ku osobistej wolności, który został dokonany szczególnie w Wielkiej Brytanii i w krajach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. W czasie, gdy Douglas po raz pierwszy przedstawiał swoje idee i propozycje do prowadzenia tej tradycyjnej polityki do następnego etapu, jej chrześcijańskie podstawy można było przyjąć jako „zdrowy rozsądek". Obecnie nie można już tego traktować jako sprawy oczywistej i koniecznym staje się świadome wyróżnianie rodzajów polityki prowadzonych w naszym społeczeństwie oraz odniesienie ich do podstawowych wierzeń, które im dały początek. Otóż w tym znaczeniu „Kredyt Społeczny" stanowi politykę społeczną „filozofii" chrześcijańskiej i jego założyciel stwierdził to pod koniec życia wyraźnie, a nie w domniemaniu, jak to miało miejsce w okresie początkowym.